

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – LISTOPAD 2023

Z NASZEGO REGIONU

Niezwykłe instrumenty	<i>Witold Komorowski</i>	3
Akcenty nazewnicze Głównego Szlaku Beskidzkiego na Głównym Szlaku Sudeckim.	<i>Bartosz Skowroński</i>	12
Tablica z Chełmska Śląskiego upamiętniająca żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	16
Plac Donata w Chełmsku Śląskim	<i>Marian Gabrowski</i>	17
Kamień upamiętniający Hansa Preusslera przy Starej Drodze Celnej w Szklarskiej Porębie	<i>Ulrich Junker</i>	21
XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024	<i>Juliusz Wysłouch</i>	24

OJCZYSTE SZLAKI

Na groby Anhaltów i Hochbergów w Pszczynie	<i>Mirosław J. Barański</i>	25
Na pomoc zabytkom w Tylmanowej	<i>Tomasz Kowalik</i>	29
Koniec epoki na Prehybie	<i>Juliusz Wysłouch</i>	31
Owalnica nad Lednicą	<i>Tomasz Kowalik</i>	32

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Podsumowanie sezonu wakacyjnego w Tatrach, Beskidzie Śląskim i Żywieckim	<i>Juliusz Wysłouch</i>	34
---	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Zaczarowana Kraina	<i>Janusz Fuksa</i>	37
------------------------------	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

W Pieninach obchodzono 150. rocznicę utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	38
XXI Forum Publicystów Krajoznawczych	<i>Tomasz Kowalik</i>	39
18. spacer historyczno-krajoznawczy – zamek Chojnik	<i>Krzysztof Tęcza</i>	41
36. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – śladami obiektów z kryminalów Sławka Gortycha	<i>Krzysztof Tęcza</i>	43
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (29)	<i>Józef Sykulski</i>	47

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Jak Wanda Rutkiewicz wspinała się po najwyższych górach świata	<i>Stanisław Dziuba</i>	48
--	-----------------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Pożegnanie Krzysztofa	<i>Tomasz Kowalik</i>	50
---------------------------------	---------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Zarys dziejów i sztuki Polskiego Spisza	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	51
Islandia – gejzery, tundra i lodowce	<i>Tomasz Kowalik</i>	52

SUDETY W POEZJI (10)	<i>Włodzimierz Słobodnik</i>	54
--------------------------------	--	----

**Na okładce: Fragment anielskiej orkiestry z organów w bazylice Nawiedzenia NMP w Bardzie Śląskim.
Fot. Witold Komorowski**



Kościół św. Elżbiety. Biblijne imię Boga

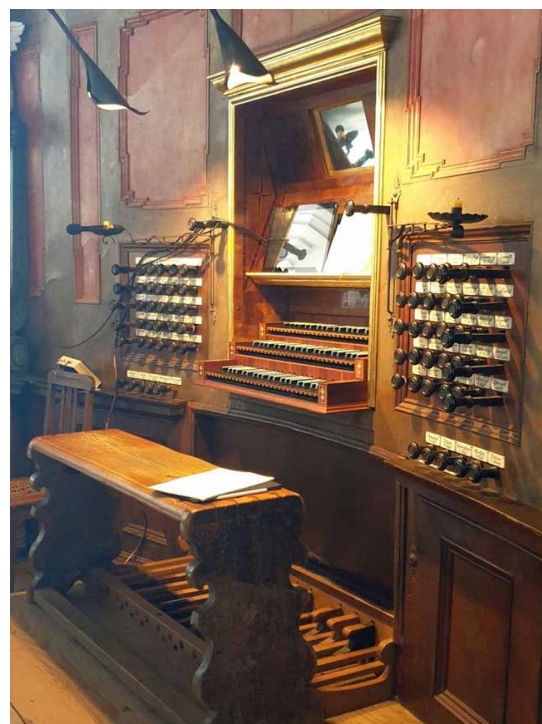
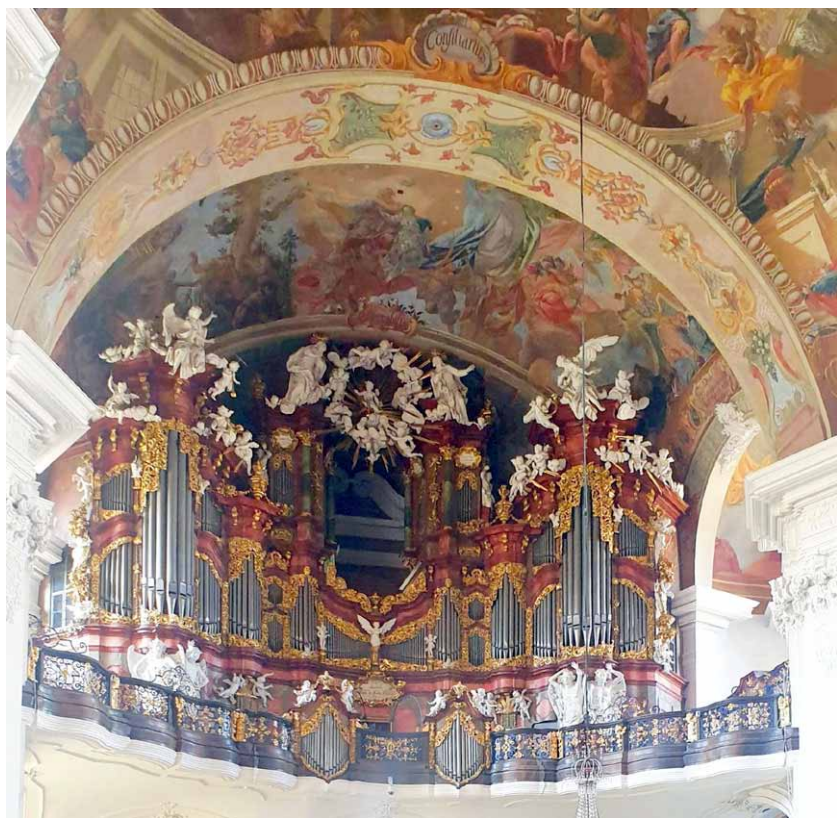


Kościół św. Elżbiety. Herb sponsorów

(dla porównania jeden czołg Abrams kosztuje mniej więcej dwa razy tyle...) i przebiegała dwutorowo: budowę instrumentu powierzono międzynarodowemu konsorcjum trzech firm pod przewodnictwem Johanna Klaisa, natomiast dla odtworzenia barokowego prospektu powstała specjalna pracownia rzeźbiarska działająca pod wodzą Andrzeja Lecha Kriesego zatrudniająca ponad 200 rzeźbiarzy, malarzy i stolarzy. Budując nowe organy, starano się przywrócić ich oryginalny charakter z czasów Englera, wzorując się na istniejących obiektach (z czterech wielkich organów mistrza – w Krzeszowie, Ołomuńcu, Brzegu i Wrocławiu przetrwały tylko w tych dwóch pierwszych miejscach) i zachowując znaną z dokumentów dyspozycję (zestaw głosów). Ostatecznie nowe organy mają 54 głosy i 3468 piszczałek częściowo widocznych w prospekcie. Odtworzenie dekoracji rzeźbiarskiej szafy organowej było też trudne ze względu na brak dostatecznie precyzyjnej dokumentacji fotograficznej, a trzeba było wykonać ok. 500 detali, w tym 22 pełnoplastyczne figury, wcielając się w styl barokowych artystów sprzed trzech wieków. Olbrzymi prospekt, jak gdyby zawieszony na zachodniej emporze, cały wydaje się być złoty (ok. 400 elementów zostało pokryte 24-karatowym złotem), a wieńczy go hebrajski tetragramm JHWH – niewymawialne biblijne imię Boga (w polszczyźnie zapisywane jako Jahwe lub Jehowa). Na balustradzie przywrócono barwny herb szczerzego sponsora, rodziny von Rimmer und Rimberg i teraz – zbiegiem okoliczności – Feniks z gałązką laurową powtarzający się w tym herbie może być traktowany jako symbol całego dzieła, które niemal dosłownie powstało jak Feniks z popiołów.

Autentyczne organy Englera, praktycznie niezmienione od 1736 r., znajdują się w kościele klasztorным pw. Wniebowzięcia NMP w **Krzeszowie** i można je tam nie tylko oglądać, ale też zwiedzać wewnątrz szafy organowej w programie „Dotknij Englera”.

Wg podawanych informacji instrument ma 95% oryginalnych (czyli blisko 300-letnich!) części, w tym 2690 grających piszczałek zgrupowanych w 50 rejestrów (czyli głosów). Mimo tak dużej liczby piszczałek „grających” – o długości od kilku centymetrów (wysokie tony) do kilku metrów (basy) – jest jeszcze kilka piszczałek „niemych” umieszczonych w prospekcie wyłącznie dla dekoracji. Organ krzeszowski ma, co jest rzadkością, w pełni mechaniczną *trakturę*, czyli mechanizm przenoszący ruch klawiszy do wentyli w piszczałkach; odbywa się to za pomocą połączonych przegubowo listewek drewnianych (*abstraktów*), których sumaryczna długość wynosi kilkaset metrów. Piszczałki, pogrupowane w głosy o różnej barwie i wysokości dźwięku, są zamontowane w tzw. *wiatrownicach*, do których po otwarciu odpowiedniego rejestru



Krzeszów. Kontuar organów

Krzeszów. Autentyczny „Engler” po 300 latach

dopływa sprężone powietrze z miechów. Z kolei do miechów powietrze jest obecnie dostarczane przez elektryczną dmuchawę, ale zachował się w pełni sprawny system *kalikowania*, czyli pompowania nożnego – przez deptanie miechów własnym ciężarem „kalikanta” – dzięki czemu można grać na tych organach nawet przy braku prądu. Stół gry, czyli *kontuar*, ma, podobnie jak w większości organów, 3 klawiatury ręczne (*manualy*) i klawiaturę nożną (*pedał*), a każda z nich jest skojarzona z inną grupą głosów. Te głosy są opisane, zwykle po niemiecku lub po łacinie, przy ciągłach (*manubriach*) na pulpicie i niektóre wprost wskazują, jakiego instrumentu barwę naśladują, np. puzon, trąbka, skrzypce itp., ale spotyka się np. *Vox humana*, czyli „głos ludzki”. W czasie wykonywania bardziej rozbudowanych utworów organiście grającemu jednocześnie dwoma rękami i nogami musi towarzyszyć osoba, która we właściwym momencie włącza i wyłącza odpowiednie głosy, pociągając owe manubria. Dla zainteresowanych, znakomitą sposobność obserwacji gry na tak niesamowicie skomplikowanym instrumencie jakim są organy, dają piątkowe letnie koncerty u św. Elżbiety, kiedy cały czas obraz grającego artysty jest transmitowany na wielki ekran rozwinięty przed prezbiterium.



Krzeszów. Fragment prospektu



8Krzeszów. Cytat – przesłanie



Bardo Śląskie. Odnowione organy



Bardo Śląskie. Anielska orkiestra

przeprowadziła istotną modernizację pierwotnego, XVIII-wiecznego instrumentu Franza Josefa Eberhardta z Wrocławia, a obecny remont zachował parametry właśnie tej ostatniej wersji. Teraz organy mają 990 piszczałek drewnianych oraz 1998 metalowych zgrupowanych w 50 głosów, zachowano też, podobnie jak w Krzeszowie, w pełni mechaniczną trakturę zarówno klawiatur jak i rejestrów, a nawet, przy miechach, stanowisko dla kalikanatów. Na odnowionym prospekcie wśród rokokowych, postrzępionych zawijasów anielska orkiestra z prawdziwymi instrumentami

W Krzeszowie podziw budzi oszałamiająca architektura prospektu z dziesiątkami białych postaci tworzących „anielską orkiestrę”, stały element barokowych organów. Ten prospekt – dzieło Antona Dorazila wykonane wg projektu sławnego Ferdinanda Maximiliana Brockoffa z Pragi wpisuje się w styl całej świątyni z jej freskami, stiukami i rzeźbami, słuszenie nazwanej Europejską Perłą Baroku. Podniosły, ale i radosny nastrój tego wnętrza oddaje ozdobny kartusz nad konturami z wezwaniem *Laudate Deum in chordis et organo* (lekka parafraza 4. wersetu z entuzjastycznego Psalmu 150. „Chwalcie Pana na strunach i fletniach...”).

Niewiele młodsze od krzeszowskich, a większe i równie bogate rzeźbiarsko, są organy w **Bardzie Śląskim** – jeszcze jedna perła do kolekcji. W latach 2007-2013 po gruntownej rewitalizacji (znowu nieoczekiwana okazała się pomoc UE) odzyskały status organów koncertowych. Wprawdzie w bazylice Nawiedzenia NMP zawsze je podziwiano ze względu na imponujący prospekt, dzieło bardzkiego rzeźbiarza Heinricha Hartmanna, który wraz z synem Johannem Nepomukiem wykonał je w 1759 r., ale sam instrument od wielu lat był w fatalnym stanie. W 1875 roku znana skąd inąd świdnicka firma Schlag & Sohne



Aniołek J.G.Urbansky'ego grający na bębnie

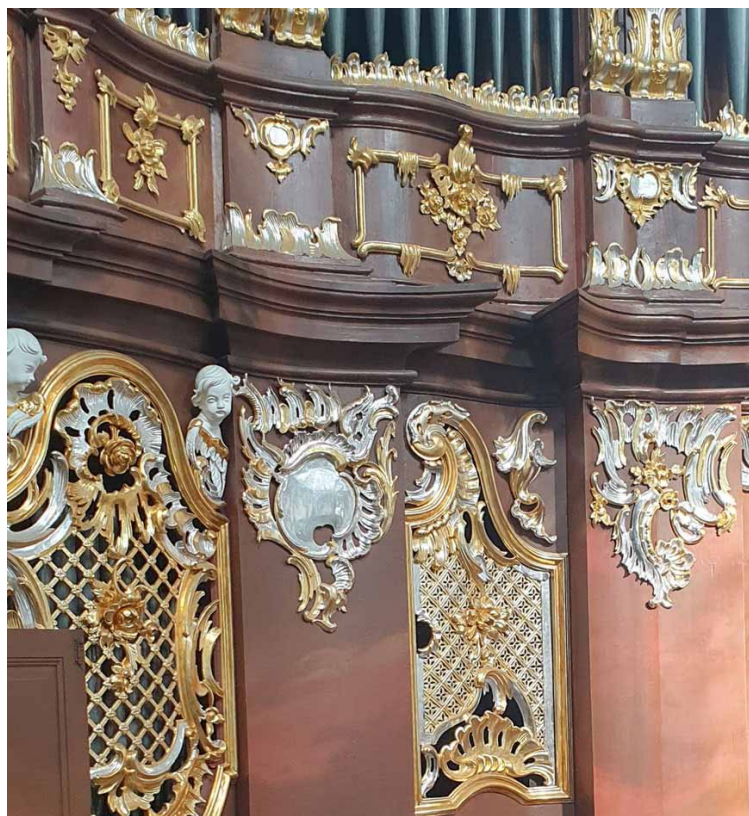
asystuje Wniebowzięciu NMP i adoracji Trójcy Świętej przedstawionej ponad obłokami w postaci Chrystusa (z krzyżem), Boga Ojca (z kulą ziemską) i wieńczącej całą kompozycję gołębicą – symbolu Ducha Świętego.

W niektórych realizacjach „orkiestry anielskiej”, dążąc do wywarcia większego wrażenia na słuchaczach, wprowadzano poruszające się figury imitujące grę na instrumentach. Był to czas, kiedy w Europie pojawiło się sporo tego rodzaju urządzeń mechanicznych, zwykle swoistych zabawek, takich jak wymieniany zwykle w historii techniki jeden z bardziej efektownych automatów – słynna „kaczka Vaucansona” z 1739 r. podziwiana przez samego króla Ludwika XV. W Polsce instrumentem najbardziej znanym z grających aniołów są wielkie organy w Oliwie, a jak to działa, można było zobaczyć w akcji na wystawie „Barokowi herosi” we wrocławskim Muzeum Narodowym. Pokazano tam ocalone fragmenty prospektu organowego Johanna Georga Urbansky’ego wykonanego w latach 1720-1725 dla kościoła św. Marii Magdaleny, m. in. putta grające na kotłach. Z bliska widać metalowe pręty umocowane z tyłu do ruchomych przedramion i dłoni aniołków i poruszające nimi w rytm muzyki za pomocą ukrytego mechanizmu.

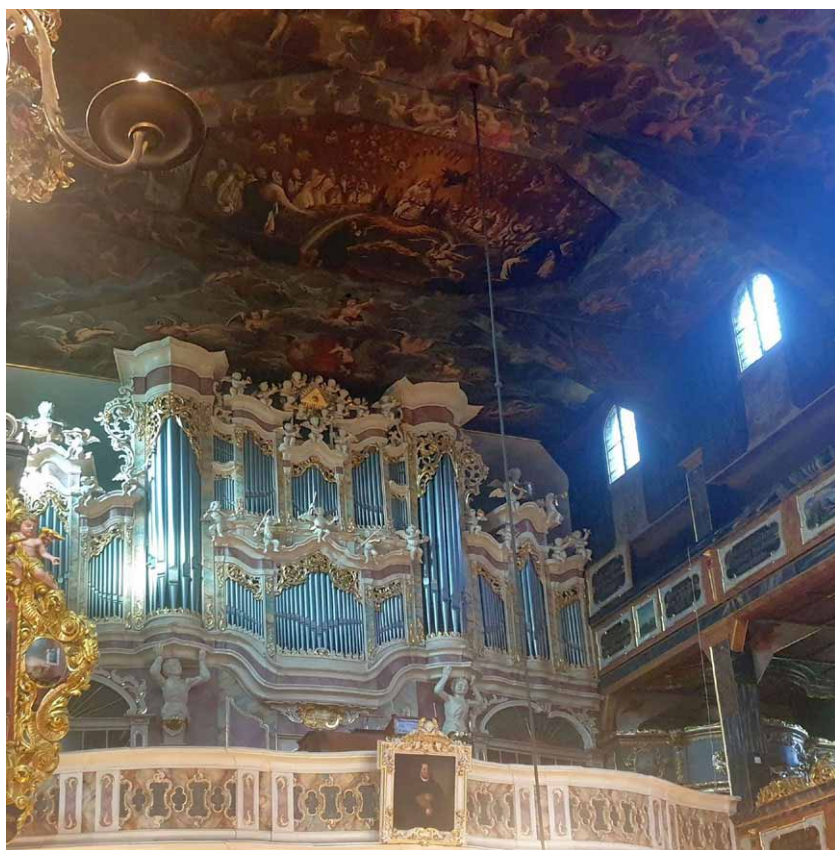
Kolejnym miejscem na szlaku „organowym” jest **Świdnica**, wśród melomanów kojarzona głównie z dorocznym Festiwałem Bachowskim i stanowiącym jego centrum kościołem Trójcy Św. zwanym **Kościółem Pokoju**. Festiwal, którego jubileuszową, XXV edycję zapowiedziano na przyszły rok, ma już renomę europejską, a różnorodne wydarzenia festiwalowe rozlały się na wiele miejscowości ziemi świdnickiej. Nazwa „Kościół Pokoju” nawiązuje do pokoju westfalskiego z 1648 r., kiedy po zakończeniu wojny 30-letniej cesarz zezwolił śląskim protestantom, pod drastycznie ograniczającymi warunkami, na budowę 3 takich kościołów: w Głogowie, Jaworze i Świdnicy. Do dziś przetrwały tylko dwa ostatnie i obydwa są wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Kościół Trójcy Św. w Świdnicy ma

szczególony tytuł do pielęgnowania tradycji bachowskich, bo od 1729 kantorem był tu Christoph Gottlob Wecker, uczeń Jana Sebastiana Bacha polecony przez niego na to stanowisko.

Tutejsze organy zostały zbudowane w ciągu 3 lat przez Christopha Kloze i ukończone w 1669 r., ale później były wielokrotnie zmieniane; wg zachowanej inskrypcji nad kontuarem „1669 – erbaut, 1776-1784 – beschönert, 1882 – erneuert” (zbudowane, upiększono, odnowione), a obecna wersja Bruno Schlägla jest jeszcze



Bardo Śląskie. Rokokowe zawijasy



Świdnica. Kościół Pokoju



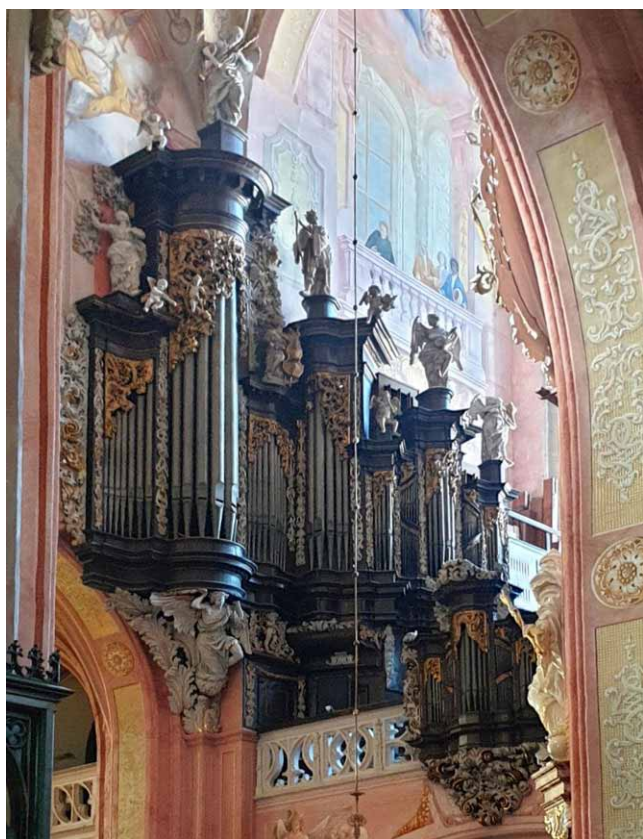
Świdnica. Kościół Pokoju, organy ołtarzowe

1705, zbudowano organy (David Sieber z Brna, prospekt Geoga Leonharda Webera według projektu Johanna Riedla ze Świdnicy). Nowatorskim pomysłem Siebera było podzielenie prospektu na dwie symetryczne części i umieszczenie ich po obu stronach wielkiego zachodniego okna (ok. 100 m kw.) będącego głównym źródłem światła oświetlającym całą środkową nawę kościoła. Podobne rozwiązanie, unikające zasłaniania zachodniego okna w gotyckich wnętrzach, zastosowano później np. w Kłodzku, zarówno w kościele franciszkanów jak

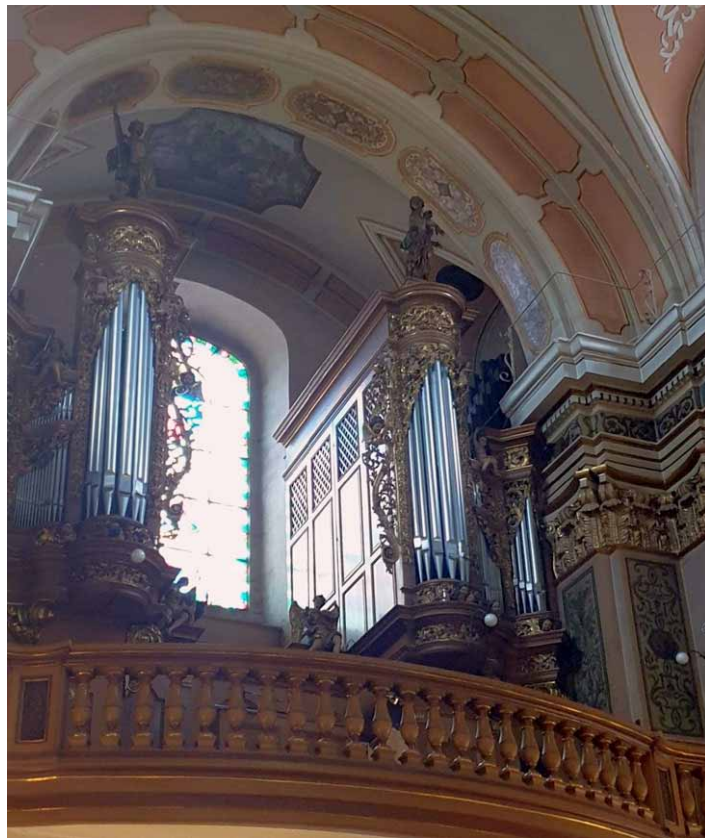
młodsza i pochodzi z 1909 r. z zachowaniem bez zmian samego prospektu. Ciekawostką jest obecność w kościele jeszcze jednego instrumentu, tzw. małych organów – umieszczonych nad ołtarzem już w 1695 r. jako rezerwowe – ze względu na częste awarie pierwszych organów Klosego. Organy ołtarzowe mają tylko 800 piszczałek, 15 głosów, dwa manualy i pedały.

Dla słuchaczy na odbiór muzyki w świdnickim Kościele Pokoju wpływa niewątpliwie nie tylko brzmienie instrumentu, ale przede wszystkim niesamowity anturaż tego miejsca i unikatowa akustyka drewnianego wnętrza, największego tego typu w Europie.

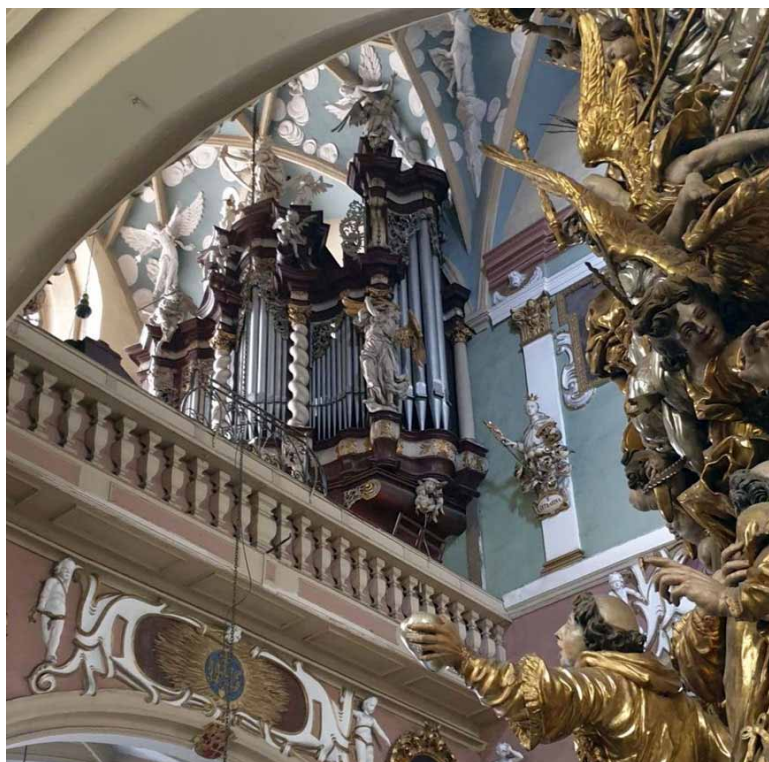
Będąc w Świdnicy, nie można ominąć **katedry św. św. Stanisława i Wacława** i to nie tylko dlatego, że trudno jej nie zauważyć, bowiem widoczna zewsząd wieża jest najwyższa na Dolnym Śląsku. Ta wspaniała świątynia w swoich gotyckich murach kryje bogate wyposażenie barokowe będące efektem działalności jezuitów w XVII wieku. Wtedy też, około roku



Świdnica. Katedra



Kłodzko. Kościół franciszkanów



Kłodzko. Kolegiata NMP



Strzegom. Bazylika św. św. Piotra i Pawła

i w kolegiacie NMP (prospekt z 1723 r. dzieło słynnego w Kotlinie Kłodzkiej Michaela Klahra z Łądka), a także w bazylice w Strzegomiu (prospekt z 1794 r. Petera Zeitiusa czynnego m. in. przy przeróbkach organów w Kościele Pokoju). W Świdnicy skośne w stosunku do osi kościoła ustawienie obu szaf organowych wydobywa w bocznym oświetleniu plastyczną architekturę prospektu i zdobiących go rzeźb „anielskiej orkiestry”. Obecny instrument dysponujący teraz 40 głosami wykonała świdnicka firma Schlag & Sohne w 1908 r. Od lipca 2022 r., po odnowieniu wnętrza i „digitalizacji” zabytków, w Internecie jest dostępne świetne Wirtualne Muzeum Katedry Świdnickiej prezentujące znakomite zdjęcia i dokładne opisy wybranych obiektów (choć niestety nie organów), warto więc odwiedzić tę stronę przed wizytą w realu: <https://swidnicakatedramuzeum.pl/spacer/index.htm> .

Nieco odmienną estetykę niż pełne aniołów i świętych postaci organy we Wrocławiu, Krzeszowie czy Bardzie reprezentuje prospekt w **bazylice św. Jana Apostoła w Oleśnicy**. Jest on od tamtych wcześniejszy (pochodzi prawdopodobnie z 1686 r.), ale ani jego autor, ani budowniczy organów nie są znani, choć wiadomo, że już w 1719 r. początkujący wówczas Michael Engler wykonał remont instrumentu na tyle poważny, że ta praca przyniosła mu uznanie i znacząco przyczyniła się do jego dalszej kariery. Całość jest utrzymana w kolorystyce czerni i złota, podobnie jak łoża książęca i empery zbudowane w tym gotyckim wnętrzu po przejściu kościoła przez protestantów. Na parapecie empery organowej, ponad tzw. chórem uczniowskim, wymalowano cztery obrazy pokazujące aniołów grających na instrumentach wymienionych w kolejnych wersach psalmu 150. – puzonie, harfie, bębnach i cymbałach. Jak widać ten popularny w liturgii psalm inspirował nie tylko Dorazila w Krzeszowie. Współczesną jego wersją jest tekst Agnieszki Osieckiej („Grajmy

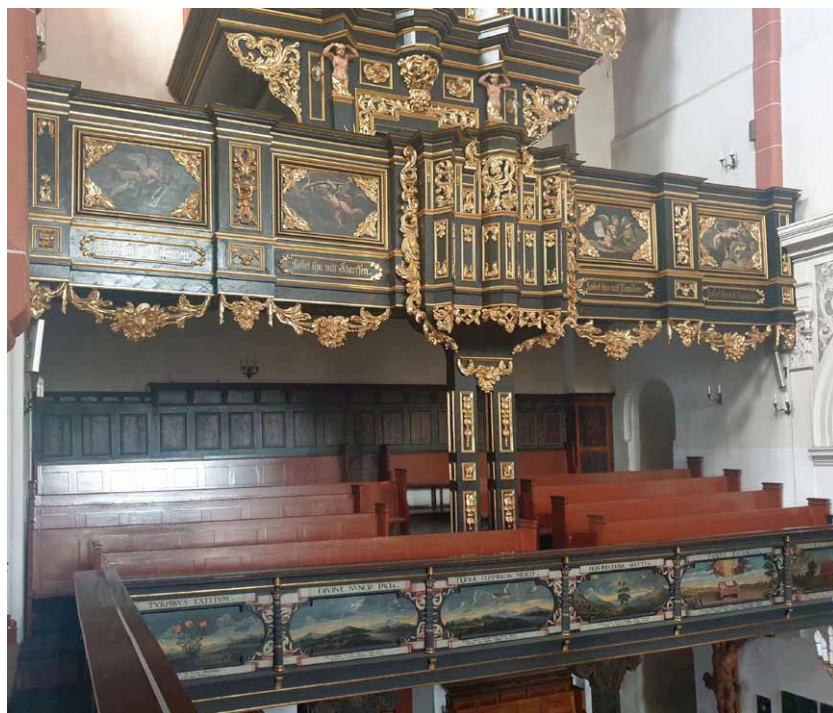


Oleśnica. Imponujący prospekt w bazylice św. Jana Apostoła

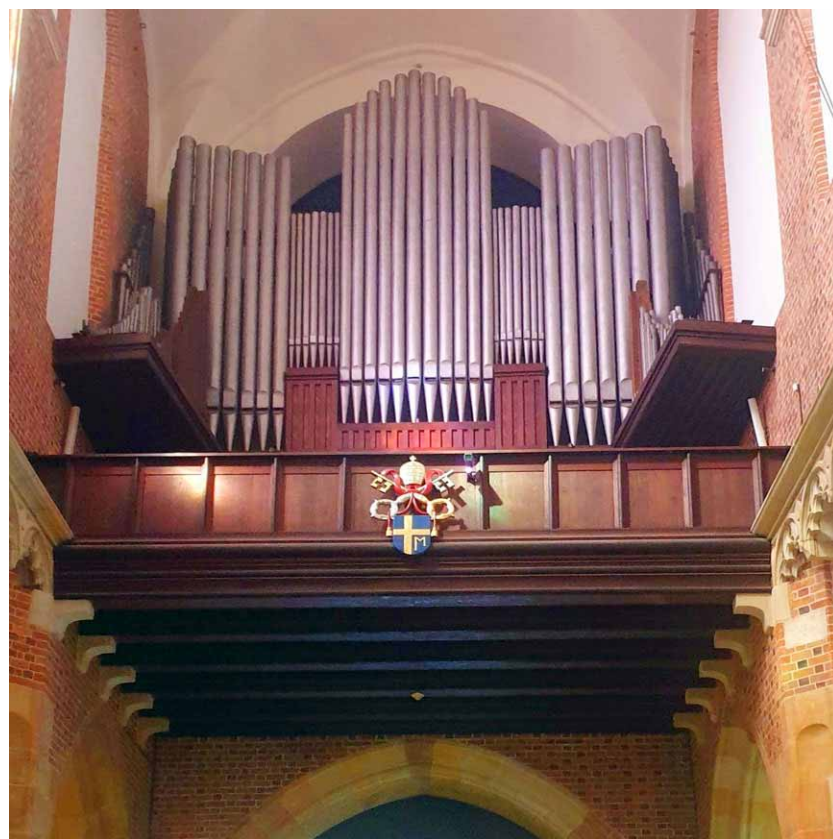
Panu...”) z muzyką Zygmunta Koniecznego, szczególnie poruszający w brawurowym wykonaniu Anny Szalapak z Piwnicy pod Baranami – nastrój modlitwy w... kabarecie: https://www.youtube.com/watch?v=_nt7rl9pozc .

Obecny instrument pochodzi z 1910 r. i był wykonany przez bardzo aktywną na Śląsku świdnicką firmę Schlag & Sohne; ma 41 głosów i 2 550 piszczałek, z których tylko 41 jest widocznych w prospekcie; największa, drewniana ma 5,6 m długości i waży ok. 90 kg, najmniejsza, metalowa ma 12 mm długości i 4 mm średnicy. Te liczby, dość typowe, a odnoszące się do nie największych przecież organów, pokazują, skąd się bierze skala dźwięków pokrywająca zakres częstotliwości słyszalnych dla człowieka i potęgą brzmienia takich instrumentów dorównująca orkiestrze symfonicznej – wszak każdy „głos” można traktować jako odrębny instrument takiej orkiestry. Po niedawnym (rok 2012) remoncie organy te, jak wiele innych mieszczących się we wnętrzach zabytkowych kościołów, służą również do celów koncertowych.

W poszukiwaniu rekordów trzeba wrócić do **Wrocławia**, gdzie w **Katedrze św. Jana** za dość mało efektownym, modernistycznym prospektem (projekt Aleksandra Krzywobłockiego) kryją się organy największe w Polsce – 13 207 piszczałek, 150 głosów i kontuar z pięcioma manualami i pedałem. Te organy zostały zainstalowane przez firmę Biernackich z Krakowa w latach 1950-1952 po odbudowie wypalonej w 1945 r. świątyni, a pochodziły z Hali Stulecia (wówczas nazywanej Ludową). Kiedy dla uczczenia okrągłej rocznicy „bitwy narodów” pod Lipskiem z 1813 r. organizowano *Jahrhundertausstellung* (Wystawę Stulecia) w tym celu podjęto wg niezwykłego projektu Maxa Berga budowę *Jahrhunderthalle*, zamówiono do niej w firmie Sauer z Frankfurtu nad Odrą odpowiednio reprezentacyjne organy. Firma ta, do dziś działająca, znana jest z setek realizacji na całym świecie, m. in. w Moskwie i np. w Jerozolimie, gdzie zbudowała jedyne istniejące w tym mieście organy. Organ wrocławskie po uruchomieniu były największymi na świecie i po rozbudowie w 1937 r. miały 16 706 piszczałek, 222 głosy, elektro-pneumatyczną trakturę i wypełniały jedną arkadę Hali Stulecia (por. zdjęcie archiwalne <https://polska-org.pl/5683721,foto.html?idEntity=542804>). Po wojnie Hala ocalała, a w niej ocalały organy, lecz w początkowym okresie ogólnego zamieszania zostały częściowo wyszabrowane i dopiero później to, co pozostało, przeniesiono na strych kościoła św. św. Stanisława, Doroty i Wacława celem zbudowania z nich instrumentu w katedrze. Reszta niewykorzystanych piszczałek została przekazana do klasztoru jasnogórskiego.



Oleśnica. Dekoracja empyry organowej

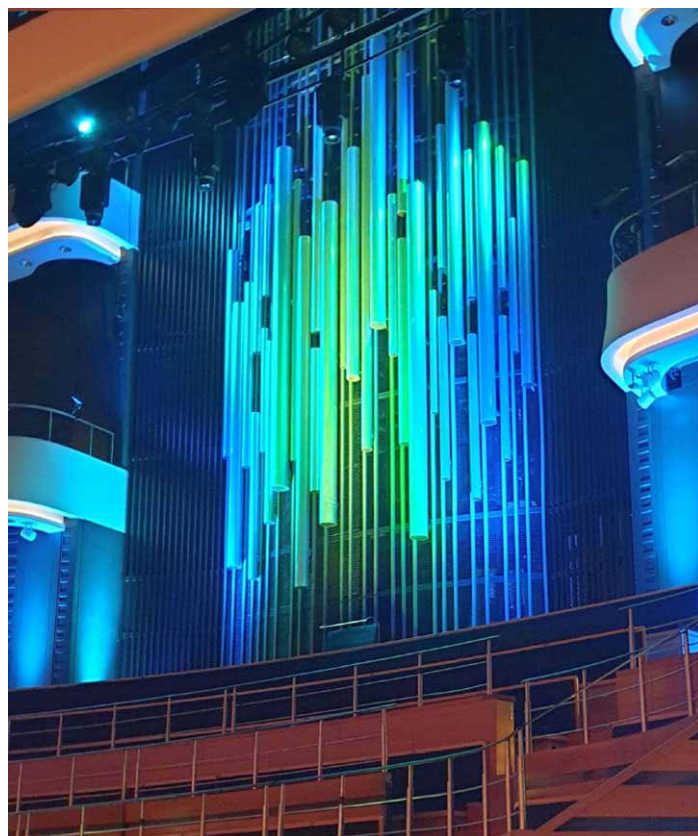


Katedra wrocławska. Największe organy w Polsce

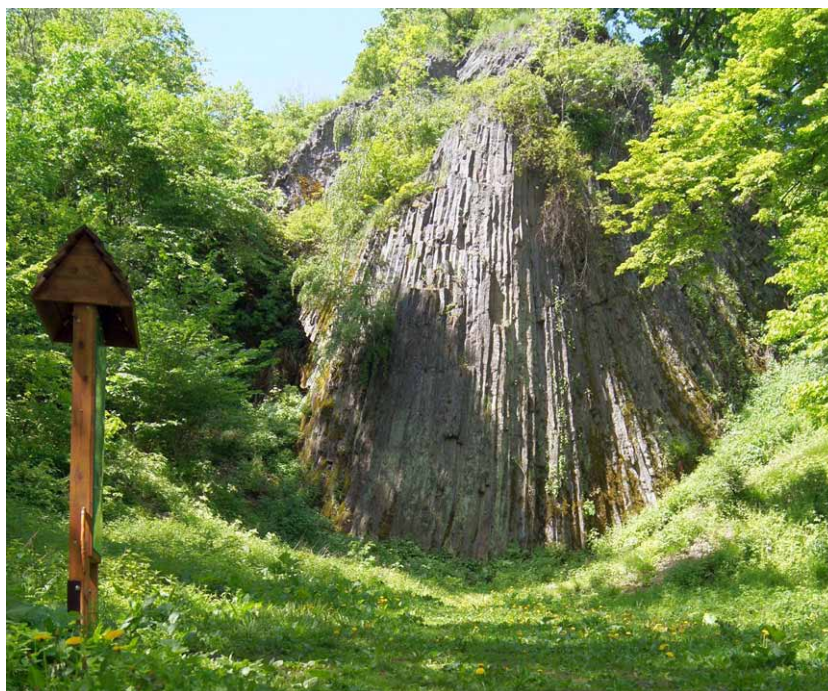
W „covidowym” roku 2020, ponad sto lat po rekordowych organach Sauera, Wrocław doczekał się kolejnego świetnego, bardzo nowoczesnego instrumentu i to w miejscu od dawna oczekiwanym. 24 października w Sali Głównej **Narodowego Forum Muzyki** odbył się koncert inauguracyjny 80-głosowe organy firmy Joahannes Klais Orgelbau z Bonn (ta sama firma rekonstruowała w tym czasie historyczne organy Liebeherra w Lubinie). Organ w NFM mają 4 700 piszczałek oraz dwa stoły gry z czterema manualami: jeden stały z trakturą mechaniczną o łącznej długości abstraktów wynoszącej blisko 2 km (dokładnie 1850 m) i drugi – przenośny połączony z resztą instrumentu linią światłowodową tak, aby można go ustawiać na scenie np. w czasie recitalu solisty. Pojawiają się pochlebne recenzje występujących dotąd artystów, ale też dla szerokiej publiczności NFM organizuje niebanalne imprezy, takie jak pokazy starych, niemych filmów z podkładem improwizujących „na żywo” organistów. Dyskretna i elegancka fasada skomponowana z podświetlanych niby-piszczałek świetnie wpisuje się w architekturę tej pięknej sali koncertowej, choć efekt psuje pomost ze zwijanym ekranem umieszczony na poziomie drugiego balkonu.

Gdyby ktoś poszukiwał informacji o dolnośląskich organach w Internecie, to może trafić na takie hasła jak „Organy Myśliborskie” lub „Organy Wielisławskie”, o których powyżej nie było mowy. Warto przeczytać, co o nich jest napisane, a później zaplanować wycieczkę do Krainy Wygasłych Wulkanów w okolicach Złotoryi i Jawora, aby osobiście zobaczyć te ściany słupów bazaltowych rzeczywiście przypominające piszczałki organów. Nie wiele tam muzyki, ale też publiczność nie jest zbyt liczna, co „w pięknych okolicznościach przyrody” bywa wartością samą w sobie.

Witold Komorowski



Narodowe Forum Muzyki. Najnowsze organy wrocławskie



Kraina Wygasłych Wulkanów. Małe Organy Myśliborskie



Akcenty nazewnicze Głównego Szlaku Beskidzkiego na Głównym Szlaku Sudeckim

Mam to szczęście, że przeszedłem zarówno Główny Szlak Beskidzki im. Kazimierza Sosnowskiego jak i Główny Szlak Sudecki im. dr. Mieczysława Orłowicza. Wędrowki każdym z nich to niezapomniane przygody. Zmieniające się mezoregiony, a wraz z tym mijane krajobrazy i ta świadomość, że jesteśmy na długodystansowym pieszym szlaku górskim oraz, że za jakiś czas danego dnia znajdziemy się już w zupełnie innym zakątku, jutro w jeszcze innym, pojutrze w kolejnym, a za kilka dni jeszcze gdzieś indziej ma w sobie coś magicznego. Jako pewnemu znawcy i miłośnikowi Sudetów, autorowi tekstów o tematyce sudeckiej oraz przewodnikowi górskiemu sudeckiemu kl. III, a zarazem jedynie bardzo okazjonalnemu turyście beskidzkiemu zależało mi, aby przejście Głównego Szlaku Beskidzkiego dało mi szansę na jakieś wstępne krajoznawcze zapoznanie z mijanymi na tej znakowanej trasie zakątkami poszczególnych fragmentów Beskidów. I po przejściu tego ostatnio wymienionego szlaku – uchodzącego za najdłuższy w polskich górach, bądź nawet za najdłuższy w Polsce szlak pieszy – mogę śmiało powiedzieć, że „zasmakowałem” nieco „klimatu” Beskidów. Dzięki tej wielodniowej wędrowce dane mi było – po raz pierwszy w życiu – stanięcie na wierzchołku Babiej Góry (1724 m n.p.m.), znalezienie się w Beskidzie Niskim czy też w Bieszczadach Zachodnich. Z kolei przejście Głównego Szlaku Sudeckiego dało możliwość przyjrzenia się wielu doskonale mi znanym (ba – nawet osobiście opisywanym, także na łamach „Na Szlaku”) miejscami z innej perspektywy – z perspektywy turysty odbywającego wielodniową wędrowkę z plecakiem od punktu do punktu. Ale w szczegóły nie wchodzę – tyle moich wspomnień. W końcu ma być o tytułowych akcentach nazewniczych.

* * *

Czy na długodystansowym Głównym Szlaku Sudeckim – łączącym Świeradów-Zdrój z Prudnikiem – da się natrafić na miejsca, które w jakimś, choćby minimalnym stopniu, mogą kojarzyć się z pewnymi zakątkami możliwymi do zaobserwowania z Głównego Szlaku Beskidzkiego? W mojej ocenie odpowiedź na to pytanie brzmi – tak. Pewne miejsca i obiekty widoczne z Głównego Szlaku Sudeckiego bądź i takie przez które wprost wiedzie ten szlak – czy to jakąś analogią wyglądu, czy to właśnie nazwą – mogą bowiem osobom, które przeszły już Główny Szlak Beskidzki przywozić na myśl pewne beskidzkie zakątki, z którymi zetknęły się one na tej ostatnio wymienionej znakowanej trasie.

Niniejszym skupię się jedynie na akcentach nazewniczych, a konkretnie na przypadkach nazw kilku miejsc znajdujących się w rejonie trasy Głównego Szlaku Sudeckiego (także więc w pewnej odległości od niego), a które to nazwy posiadają również zupełnie inne miejsca – mianowicie te znajdujące się w rejonie trasy Głównego Szlaku Beskidzkiego (także więc te niekoniecznie leżące na jego trasie, ale również w jej pobliżu). Będzie też mały wyjątek od tej reguły, o czym piszę... w kolejnym zdaniu.

Zacznę bardzo nietypowo, bo od Świeradowa-Zdroju – miasta, w którym znajduje się jeden z początków/końców Głównego Szlaku Sudeckiego. Jakiego akcentu Głównego Szlaku Beskidzkiego (i to nazewniczego) można dopatrzeć się będąc na Głównym Szlaku Sudeckim w Świeradowie-Zdroju? Pozornie... żadnego. Jest to bowiem dość „naciągany” akcent. Otóż Główny Szlak Beskidzki w Gorcach prowadzi m.in. przez



Główny Szlak Sudecki między doliną Grzędzkiego Potoku i rejonem Suchej Góry w 2023 r.

górze Lubań (1211 m n.p.m.). Świeradów-Zdrój znajduje się natomiast na terenie powiatu lubańskiego. Siedzibą władz wspomnianego powiatu jest miasto Lubań. Mając za sobą przejście Głównym Szlakiem Beskidzkim, a planując rozpoczęcie wędrówki drugim z tytułowych szlaków w Świeradowie-Zdroju, bądź po ukończeniu w tym mieście przejścia Głównym Szlakiem Sudeckim można sobie o tym przypomnieć. Jednak – co wyraźnie trzeba podkreślić – od początku/końca Głównego Szlaku Sudeckiego w Świeradowie-Zdroju do granicy administracyjnej miasta Lubań jest bardzo daleko.

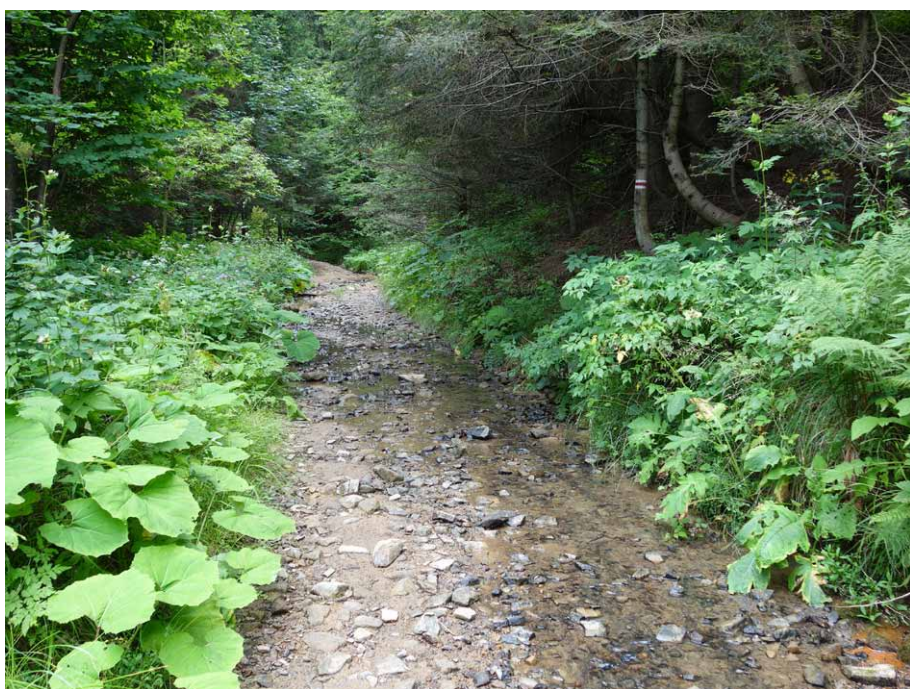
Czy zatem będąc na Głównym Szlaku Sudeckim można natrafić na jakiś inny akcent nazewniczy z Głównego Szlaku Beskidzkiego? Odpowiedź jest krótka i brzmi ona – tak i to na wiele takich akcentów.

„Przenieśmy” się na chwilę w Sudety Środkowe – w rejon doliny Grzędzkiego Potoku. O ile będziemy zdążali w kierunku Prudnika to z doliny wspomnianego ostatnio cieku Główny Szlak Sudecki początkowo dość mozolnie będzie nas prowadził zboczami górskimi grzbietu, w którym wyrasta Sucha Góra (ok. 775 m n.p.m.), leżąca w Górach Kamiennych – ściślej w Pasmie Lesistej. W rejonie innej Suchoj Góry (611 m n.p.m.), tej na Pogórzu Bukowskim, wiedzie z kolei drugi z tytułowych szlaków – w tym ostatnim przypadku chodzi o jego odcinek łączący Iwonicz-Zdrój z Rymanowem-Zdrojem, krajoznawczo interesujący. Będąc na Głównym Szlaku Sudeckim – w rejonie Suchoj Góry w Górach Kamiennych, a mając za sobą przejście Głównego Szlaku Beskidzkiego można więc sobie przypomnieć o górze z tą samą nazwą położonej daleko, daleko od wspomnianej wcześniej jej sudeckiej „imienniczki” (wprost – za górami i lasami).

Jak już wspomniano o Górach Kamiennych to zajmijmy się przez chwilę tematyką ich najwyższego szczytu – Waligóry (934 m n.p.m.). Wprawdzie Główny Szlak Sudecki nie prowadzi przez jej wierzchołek, jednak z wielu miejsc na tym szlaku można się przyjrzeć tej górze i to z różnych stron. Co ważne obserwacje takie da się czynić z odległych od niej miejsc jak i z bardzo bliskiej od niej odległości – wręcz z samych jej podnóży. Będąc bowiem w rejonie schroniska turystycznego Andrzejówka – przy odpowiedniej ku temu widoczności – można nasycić oczy piękną „sylwetą” tej ostatnio wspomnianej sudeckiej góry. Znajdując się z kolei na Głównym Szlaku Beskidzkim w Beskidzie Śląskim nieco nad doliną Soły, w pewnym miejscu można zobaczyć (tak przynajmniej było w lipcu 2022 r.) tablicę zawierającą tekst o treści: *Fort Waligóra 300 m*. O tym ostatnim akcencie pisałem już swoją drogą kiedyś w „Na Szlaku” (nr 388 z października 2022 r., s. 21). Oczywiście co innego fort, a co innego góra – ale jedno i drugie ma w nazwie słowo „Waligóra”. Nawet się zrymowało.

W Beskidzie Sądeckim Główny Szlak Beskidzki prowadzi przez fragment doliny Czarnego Potoku. Osoby wędrujące od strony Ustronia w kierunku Wołosatego do doliny tej zejda z znanej góry jaką jest Jaworzyna (Jaworzyna Krynicka, 1114 m n.p.m.). Wędrujący Głównym Szlakiem Sudeckim grzbietem Gór Sowich – ściślej w partiach wierzchołkowych Wielkiej Sowy (1016 m n.p.m.) – wprawdzie nie przekraczają doliny sowiogórskiego Czarnego Potoku, ale przechodzą powyżej jego źródłiskowej doliny. Ów wspomniany ostatnio Czarny Potok wypływa bowiem na zboczu najwyższego szczytu Gór Sowich. Będąc na odcinku Głównego Szlaku Sudeckiego – pomiędzy Wielką Sową i przełęczą Czarny Niedźwiedź (Kozie Siodło) można się zatrzymać i przypomnieć sobie wędrówkę doliną Czarnego Potoku w Beskidzie Sądeckim, mając świadomość, że na zboczu Wielkiej Sowy bierze początek ciek o tej samej nazwie geograficznej.

Jak już wspomniałem o Jaworzynie Krynickiej to napomknę jeszcze o górującej nad centrum Krynicy-Zdroju Górze Parkowej (ok. 740 m n.p.m.). Główny Szlak Beskidzki wprawdzie nie biegnie przez jej wierzchołek, ale prowadzi u jej podnóży. Wędrujący Głównym



Główny Szlak Beskidzki między zabudowaniami Iwonicza-Zdroju i Rymanowa-Zdroju w 2022 r.

Szlakiem Sudeckim mają natomiast okazję maszerowania z boczem innej Góry Parkowej (ok. 550 m n.p.m.) wznoszącej się m.in. nad górnymi zabudowaniami Bukowca w powiecie karkonoskim. Teraz owa ostatnio wspomniana Góra Parkowa zaliczana jest do Kotliny Jeleniogórskiej, ale bywała ona uznawana już za szczyt należący do Rudaw Janowickich. Grzbiet, w którym wyrasta „trochę cięży” bowiem już ku Rudawom Janowickim. U podnóży jeszcze innej sudeckiej Góry Parkowej (ok. 670 m n.p.m.) przejdą natomiast osoby maszerujące Głównym Szlakiem Sudeckim w Międzygórzu. Ale to jeszcze nie koniec tej wyliczanki. Nazwę Góra Parkowa posiada bowiem również fragment wschodnio-sudeckich Gór Opawskich, górujący m.in. nad sporą częścią zabudowań Głuchołaz, a przez który wiedzie również Główny Szlak Sudecki. Na marginesie nieco inną – choć bardzo podobną – nazwę ma szczyt, przez który wprawdzie nie biegnie Główny Szlak Sudecki, ale prowadzi on dość blisko podnóży tej góry – mowa o Parkowej Górze (475 m n.p.m.), wyrastającej nad centrum Kudowy-Zdroju.



Główny Szlak Sudecki na obszarze Góry Parkowej w Górach Opawskich w 2023 r.

W Beskidzie Niskim Główny Szlak Beskidzki biegnie z kolei m.in. przez Nową Wieś. Osoby, które zmierzają nim w kierunku Wołosatego, już od zabudowań ostatnio wspomnianej miejscowości pokonywać będą mozolne podejście na Cergową (716 m n.p.m.) – warte jednakże wysiłku, bo ze znajdującej się na tej górze wieży widokowej podziwiać można piękną i daleką panoramę. Wędrując z kolei Głównym Szlakiem Sudeckim w Sudetach Środkowych mamy okazję przejść fragmentarycznie przez teren należący do obrębu ewidencyjnego Nowa Wieś, w którym położona jest również miejscowość o nazwie Nowa Wieś Kłodzka. W Górach Sowich Główny Szlak Sudecki prowadzi na pewnym odcinku w obrębie ewidencyjnym Nowa Wieś, mimo że biegnie od z dala od zabudowań Nowej Wsi Kłodzkiej – z taką sytuacją zetkniemy się np. na zboczach Chochoła Wielkiego (754 m n.p.m.). Raczej jednak rzadko kto będąc na górskim szlaku w tym fragmencie wspomnianego ostatnio pasma górskiego będzie zainteresowany nazwą obrębu ewidencyjnego, w którym się aktualnie znajduje. Warto jednak dodać, że w Górach Bardzkich, w rejonie górnej części Czerwieńczyc, Główny Szlak Sudecki bardzo zbliża się do krańca zabudowy Nowej Wsi Kłodzkiej. Może wtedy nasunie się nam akcent nazewniczy Głównego Szlaku Beskidzkiego w postaci nazwy „Nowa Wieś”, a odnoszący się do wspomnianej, pięknie położonej, wsi w Beskidzie Niskim? Ale Główny Szlak Sudecki przebiega też przez Wieszczyne – według najnowszego podziału fizycznogeograficznego Polski położoną na Przedgórzu Paczkowskim (wcześniej uznawaną za leżącą w Górach Opawskich). W jakim celu wspominam o Wieszczyźnie? Otóż jej oboczna nazwa to Nowa Wieś, a więc dokładania taka sama jak nazwa wymienionej Nowej Wsi w Beskidzie Niskim, przez którą przebiega drugi z tytułowych szlaków. Tyle o tym.

Innym akcentem nazewniczym z Głównego Szlaku Beskidzkiego, który możemy „wyłapać” będąc na Głównym Szlaku Sudeckim jest nazwa Krowiarki. W Sudetach nazwę Krowiarki nosi kilka miejsc, w tym jedno pasmo górskie będące de facto mikroregionem Masywu Śnieżnika w Sudetach Wschodnich. Właśnie przez owe Krowiarki, będące integralną częścią Masywu Śnieżnika biegnie Główny Szlak Sudecki. To jego piękny odcinek prowadzący tam m.in. z boczami: Pasieczka (893 m n.p.m.), Wilczyńca (877 m n.p.m.) i Chłopka (ok. 780 m n.p.m.), czy też przez bardzo ładnie położone Kąty Bystrzyckie. Osobom, które przeszły już Główny Szlak Beskidzki nazwa Krowiarki może z kolei przywołać na myśl jego odcinek w rejonie przełęczy o tej nazwie, a znajdującej się w Beskidzie Żywiecko-Orawskim. Swoją drogą warto zaznaczyć, że beskidzka przełęcz Krowiarki (1011 m n.p.m.) leży wyżej niż szczyt najwyższej góry wspomnianych Krowiarek, stanowiących część sudeckiego Masywu Śnieżnika. Suchoń – bo o tym szczyście mowa w poprzednim zdaniu – wznosi

się bowiem według najnowszych pomiarów na wysokość 965 m n.p.m. To i tak sporo jak na ów mikroregion Masywu Śnieżnika.

Główny Szlak Beskidzki w Beskidzie Żywiecko-Orawskim – pomiędzy Kiczorką (Cylem Hali Śmiantowej, 1298 m n.p.m.) i Policą (1369 m n.p.m.) – prowadzi ponad źródliskową doliną Białego Potoku. Główny Szlak Sudecki przecina z kolei dolinę innego Białego Potoku – tego biorącego początek w Górach Orlickich, a stanowiącego dopływ Bystrzycy Dusznickiej.

Jakie jeszcze nazwy – i to bardzo charakterystyczne – znane z Głównego Szlaku Beskidzkiego warto sobie przypomnieć będąc na Głównym Szlaku Sudeckim? Wprawdzie nie ma dokładnie takich nazw na tej ostatnio wymienionej

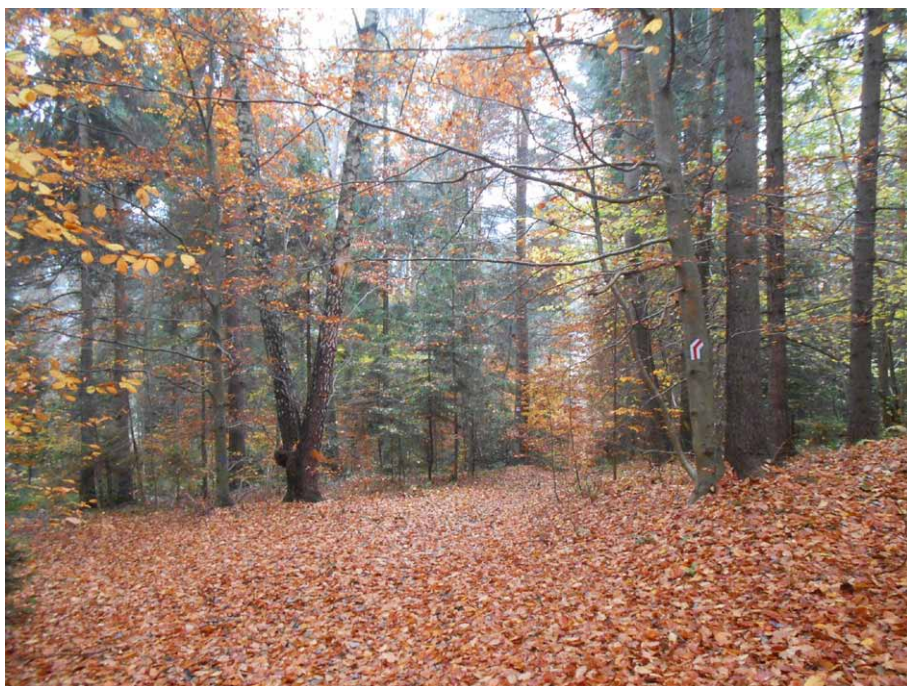
długodystansowej trasie, ale bez cienia wątpliwości nawiązują one do pełnej nazwy Głównego Szlaku Sudeckiego. Otóż chodzi o nazwy dwóch przełęczy w Bieszczadach Zachodnich, a mianowicie o Przełęcz im. M. Orłowicza (zwaną też Przełęczą im. Mieczysława Orłowicza Wyżną) oraz o Przełęcz im. M. Orłowicza Niżną (zwaną też Przełęczą im. Mieczysława Orłowicza-Niżną). Nie trzeba dodawać, że owe zachodniobieszczadzkie nazwy odnoszą się do patrona Głównego Szlaku Sudeckiego – dr. Mieczysława Orłowicza, który miał być pomysłodawcą Głównego Szlaku Sudeckiego. O tym i o innych ciekawostkach związanych z tą trasą przeczytać jednak można w artykule autorstwa Tomasza Rzeczyckiego pt. „Główny Szlak Sudecki i jego perypetie”, opublikowanym w czasopiśmie „Sudety” (ISSN 1641-8603, nr 10 (103) z października 2009 r., s. 26-27). Osoby zainteresowane tematyką powstania Głównego Szlaku Sudeckiego odsyłam również do książki autorstwa Piotra Sroki „Turystyka w polskich Sudetach w latach 1945-1956” (ISBN 978-83-7432-878-4 z 2013 r., s. 204 i następane). Ale to tyle tytułem wtrącenia.

Oczywiście nazw miejsc, przez jakie wiedzie lub koło których wiedzie Główny Szlak Beskidzki, a które mogłyby kojarzyć się z Sudetami można by wskazać więcej. Przykładem może być nazwa przełęczy Brona (1408 m n.p.m.). Dwa szczyty górskie w Sudetach mają taką właśnie nazwę – jeden w Górach Sowich, drugi – w Górach Bardzkich. Główny Szlak Sudecki nie prowadzi jednak przez te wspomniane ostatnio szczyty, ani też w pobliżu nich.

Na tym kończę tę subiektywną rzecz jasną wyliczankę.

Oprócz tych akcentów można – jak wspomniano – doszukiwać się i innych, np. jakichś analogii krajozrazu. Osoby, które przejdą oba tytułowe szlaki mogą pokusić się o takie refleksje. Będzie to na pewno miłe wspomnienie tych ogromnych dwóch górskich przygód, do których oczywiście trzeba się najpierw odpowiednio przygotować.

Bartosz Skowroński



Główny Szlak Beskidzki powyżej doliny Czarnego Potoku w Beskidzie Sądeckim w 2017 r.

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Tablica z Chełmska Śląskiego upamiętniająca żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W poprzednim numerze pisma „Na Szlaku” opisywałem pomnik z Chełmska Śląskiego poświęcony żołnierzom poległym w wojnach z lat 1866 i 1870-71. O jego cokół oparto tablicę upamiętniającą żołnierzy poległych podczas pierwszej wojny światowej.

Tablica ta ma postać kamiennej płyty wysokiej na 90 cm, szerokiej na 98 cm, jej grubość to 15 cm. U góry umieszczono daty 1914 i 1918, a więc początku i końca Wielkiej Wojny. Poniżej wyryto liczącą sześć wersów inskrypcję ze złożonych niegdyś liter:

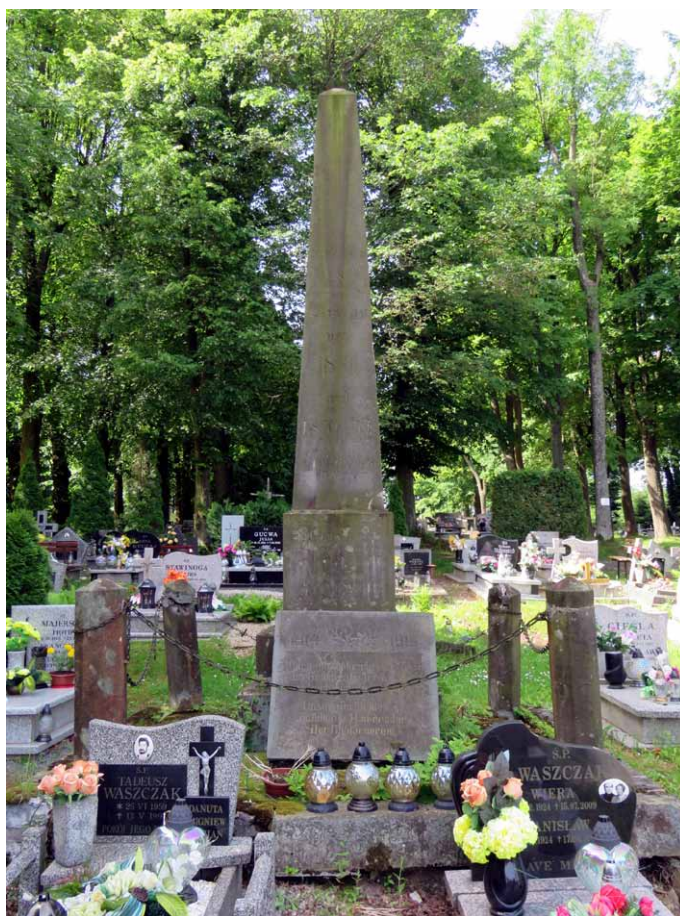
**Mögen die Lebenden den Toten
des Krieges die Treue halten
und sich ihrer wert zeigen**

**Unserm im Weltkrieg
gefallenen Kameraden
Der Militärverein**

Powyższe oznacza: *Niech żywi pozostaną wierni poległym na wojnie i będą ich godni oraz: Naszym poległym w Wielkiej Wojnie towarzyszom, Związek Wojskowy.* Tak więc fundatorem tablicy nie był ogół społeczeństwa miasteczka lub parafii, lecz miejscowe stowarzyszenie.

W górnej części tablicy, pomiędzy datami początku i końca konfliktu, umieszczono wizerunek Krzyża Żelaznego, odznaczenia reaktywowanego w 1914 roku przez Wilhelma II, ostatniego króla Prus i cesarza niemieckiego. Krzyż otaczają dwie gałązki, po lewej z liśćmi dębu, po prawej laurowa. Samo przedstawienie kształtu odznaczenia jest bardzo dokładne. Dostrzeżemy tu nie tylko odwzorowanie krawędzi krzyża, które na tym odznaczeniu miały inny kolor, ale także w górnej części koronę, w środku pierwszą literę imienia króla, a na dole datę odnowienia odznaczenia.

Uzupełnianie istniejącego już pomnika wojennego o dodatkowe tablice nie było czymś wyjątkowym. Podobnie postąpiono w sąsiedniej Lubawce, gdzie do obelisku ustawionego przed dworcem kolejowym



Tablica oparta o obelisk na cmentarzu w Chełmsku Śląskim. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, czerwiec 2022



Przednia powierzchnia tablicy pamiątkowej



Krzyż Żelazny umieszczony na szczycie tablicy

prawdopodobnie dodano też tablice z listami poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Brak jednak informacji o tym, aby również i w Chełmsku Śląskim umieszczono listy poległych.

Przy czym nie wiadomo dokładnie, jakie było przeznaczenie opisywanej tu tablicy. Nie jest ona w żaden sposób zamontowana do istniejącego już wcześniej pomnika, lecz zaledwie oparta o jego cokół, w dodatku asymetrycznie i nieco krzywo. Być może miała ona znajdować się gdzie indziej, a w tym miejscu ustawiono ją jedynie tymczasowo? Usiłując ustalić wcześniejsze losy tego obiektu, zapytałem o niego Adama Antasa, miłośnika historii Chełmska Śląskiego. Dowiedziałem się, że jeszcze jakiś czas temu tablica leżała przewrócona i to właśnie on z niemałym wysiłkiem ustawił ją w obecnym położeniu. Częściowe potwierdzenie tej relacji można znaleźć w wydanej w 2007 roku publikacji Jerzego Sarneckiego „Herbowa wieś Chełmsko Śląskie”, gdzie zamieszczono zdjęcie ukazujące obelisk z leżącą przed nim tablicą.

Być może pierwotnie zamierzano ją w jakiś sposób zamocować lub też wmurować gdzieś w ścianę? Tak właśnie postąpiono z inną tablicą upamiętniającą poległych w tym samym konflikcie, którą możemy zobaczyć nieopodal pobliskiego kościoła. Tamto upamiętnienie opiszę jednak osobno.

Marian Gabrowski



**Tablica leżąca przed obeliskiem (po prawej).
Zdjęcie: Jerzy Sarnecki, *Herbowa wieś
Chełmsko Śląskie*, s. 42.**

Plac Donata w Chełmsku Śląskim

Historię przedstawioną w tym artykule zaczniemy w drugiej połowie XIX wieku. Wówczas to Theodor Donat, księgowy zakładów Inniarskich w Mysłakowicach koło Jeleniej Góry, wracał pewnego dnia pociągiem do swojego domu. W czasie podróży rozmawiał ze współpasażerami o słabym zagospodarowaniu turystycznym pobliskich gór. Jadące z nim małżeństwo wspomniało, że w innych krajach działają stowarzyszenia, których celem jest rozwijanie turystyki.

Theodor Donat zapragnął, aby również i w Karkonoszach powstała tego typu organizacja. To właśnie zainicjowane przez niego działania spowodowały, że w 1880 roku w Jeleniej Górze założone zostało Towarzystwo Karkonoskie (niem. *Riesengebirgsverein*, w skrócie RGV), którego pierwsza grupa terenowa powstała w Mysłakowicach. Towarzystwo było prężną i działającą ponadlokalnie organizacją zrzeszającą w szczytowym okresie nawet 17 000 członków. Wydawało swój miesięcznik, miało własne muzeum i bibliotekę. Budowało

Theodor Donat, założyciel Towarzystwa Karkonoskiego

drogi i schroniska, znakowało szlaki, badało historię okolicznych terenów. Niewątpliwie jego zasługi dla rozwoju turystycznego tych gór są niepodważalne.

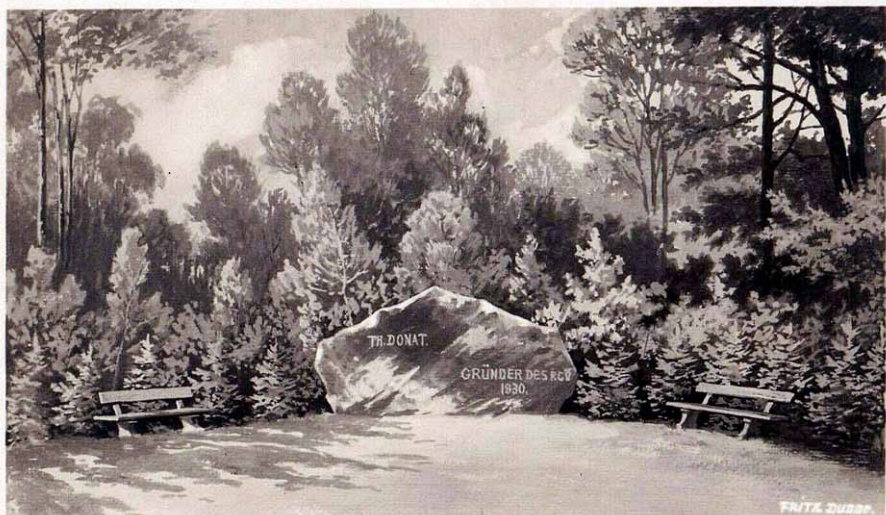
Jednak sam założyciel, nabawiwszy się zapalenia płuc, zmarł już w 1890 roku w wieku zaledwie 46 lat. Pochowany został na cmentarzu w Mysłakowicach. Po kilku latach członkowie Towarzystwa Karkonoskiego zbudowali nad Wielkim Stawem w Karkonoszach okazały pomnik poświęcony jego zmarłemu założycielom, znany później jako *Donat-Denkmal*. Niegdyś obiekt ten był powszechnie znany i uwieczniano go na wielu zdjęciach. Po wojnie zaniedbany, z biegiem lat uległ całkowitemu zniszczeniu.

Kolejny, nieco mniej znany pomnik poświęcony Thedorowi Donatowi, wzniesiono w 1930 roku w Mysłakowicach, z którymi był on tak bardzo związany. Choć w latach powojennych umieszczone tu inskrypcje zostały skute, to w 2000 roku ponownie odsłonięto ten sam „Kamień Donata”¹. Poprzez zamontowanie na nim dwujęzycznej tablicy ze stosowną inskrypcją przywrócono pamięć o tym jakże zasłużonym mieszkańcu miejscowości.

Plac Donata wraz ze specjalnym kamieniem pamiątkowym znajdował się niegdyś także w Chełmsku Śląskim, lecz współczesne opracowania zazwyczaj o tym nie wspominają. Choć są wyjątki, czego przykładem jest artykuł, jaki w 2005 roku ukazał się w piśmie „Skarbiec Ducha Gór”. Wśród dokonań przedwojennego Towarzystwa Karkonoskiego wymieniono tu: 1937. *W ramach Wypraw Górskich RGV 17 i 18 kwietnia do Chełmska Śląskiego, w której bierze udział około 120 członków, w obecności Przewodnika*



Pocztówka ukazująca pomnik Donata nad karkonoskim Wielkim Stawem



Th. Donat-Denkmal

Pocztówka ukazująca pomnik Donata w Mysłakowicach

Turystycznego Rzeszy Wenera i córki Theodora Donata odsłonięty zostaje kamień pamiątkowy z napisem „Plac Donata. Wyprawa Górska 1937”².

Warto spojrzeć też do oficjalnego organu prasowego Towarzystwa Karkonoskiego, gdzie zamieszczono o wiele dokładniejszą relację z tychże uroczystości: *W niedzielę [18 IV 1937], po spotkaniu zarządu głównego, zaprezentowano publiczności kamienne dzieło „Donat-Platz, Bergfahrt 1937”*. Z orkiestrą straży pożarnej z Chelmska Śląskiego na czele, chłopcami z proporczykami RGV oraz Towarzystwem Karkonoskim za nimi, przeszliśmy w dostojnej procesji obok Dwunastu Apostołów przez Wójtową, nieco poza początek Adolf-Hitler-Bergstraße (Górska Droga imienia Adolfa Hitlera) i w prawo do ścieżki Buttermilchsteig oraz miejsca, w którym szlak ten wchodzi do wysokiego lasu. Tam pod ogromnym świerkiem leży zwykły, naturalny blok piaskowca, na którym można odczytać wspomnianą wyżej inskrypcję. Patrząc wstecz, mamy widok na pola w pobliżu Wójtowej w kierunku Chelmska Śląskiego, a bardziej na zachód w kierunku Gór Kruczych i górującej nad nim Śnieżki. Życie i pracę Donata, który założył Towarzystwo Karkonoskie, wydawał czasopismo stowarzyszenia i w wieku 46 lat musiał zakończyć życie i pracę, przypomniał doktor Lampp, który następnie przekazał kamień przewodniczącemu lokalnej grupy z Chelmska Śląskiego. W ceremonii uczestniczyła córka Donata³.

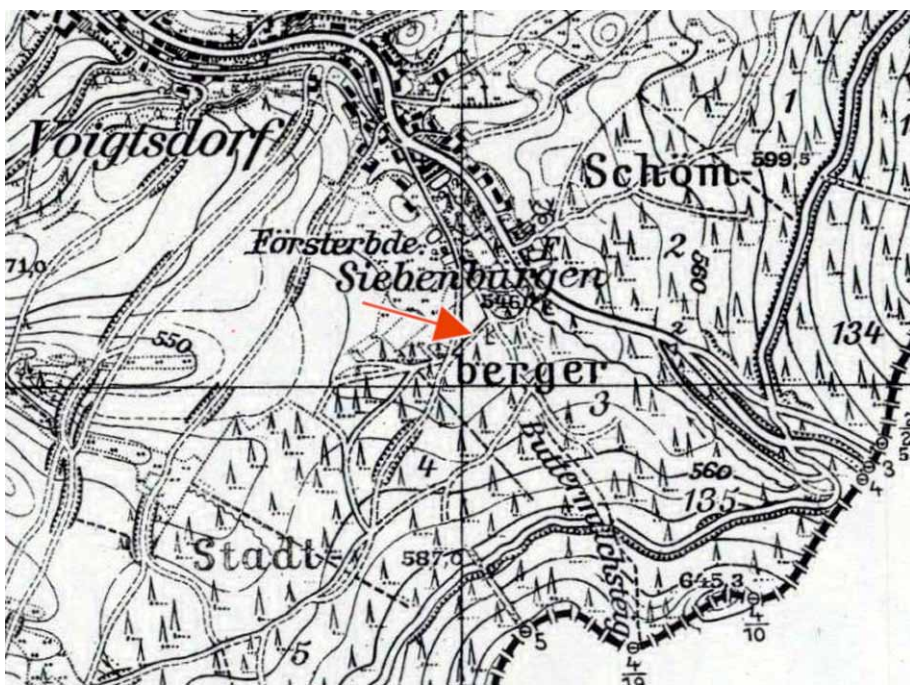
W 1970 roku pewna niemiecka gazeta zamieściła kilka zdjęć z tychże uroczystości, a jedno z nich ukazuje wspomnianego wcześniej Wenera stojącego obok interesującego nas kamienia⁴. Ujrzymy tu znany już z opisu piaskowcowy głaz, którego wysokość można oszacować na mniej więcej jeden metr. Na kamieniu umieszczona jest jasna tablica ze słabo czytelną inskrypcją: *Donat-Platz, Bergfahrt 1937*.

Z kolei na prowadzonej przez Hellę Tegeler stronie kreisladeshut.de można odnaleźć nie tylko wzmiankowane wcześniej zdjęcia z uroczystości odsłonięcia kamienia, ale także kolejny opis jego lokalizacji. Miał on znajdować się w dzielnicy Chelmska Śląskiego o nazwie Voigtsdorf (pol. Wójtowa), pomiędzy nieistniejącym dziś schroniskiem Försterbaude a ścieżką Buttermilchsteig⁵.

Wspomniana wcześniej *Adolf-Hitler-Bergstraße* to dzisiejsza droga z Chelmska Śląskiego do Łącznej, natomiast lokalizację budynku Försterbaude oraz ścieżki Buttermilchsteig znajdziemy na archiwalnych



**Inauguracja Placu Donata w Chelmsku Śląskim.
Zdjęcie: Schlesischer Gebirgsbote, 23/1970**



**Fragment przedwojennej mapy topograficznej
z lokalizacją kamienia pamiątkowego**

mapach. Można więc podjąć się próby lokalizacji kamienia, który znajdował się najprawdopodobniej tam, gdzie na przedwojennej mapie *Meßtischblatt* naniesiono symbol drogowskazu. Być może był to właśnie kamień z nazwą placu?

Jakiś czas temu pojawiłem się przy owym skrzyżowaniu leśnych dróg, licząc na to, że być może odnajdę jakiekolwiek ślady po pomniku z Placu Donata. Okazało się, że dokładnie w tym miejscu leży przy drodze pewien duży, piaskowcowy głaz, do połowy zasypany ziemią. Dokładne oględziny nie wykazały, aby znajdowały się na nim jakiekolwiek ślady po tablicy pamiątkowej. Być może kamień został przewrócony, a tablica znajduje się pod spodem?

O swoich przemyśleniach wspomniałem Adamowi Antasowi, który nieraz już dzielił się ze mną ciekawymi informacjami dotyczącymi historii Chełmska Śląskiego. Okazało się, że nie tylko widział on opis i zdjęcia ze strony Helli Tegeler, ale również doszedł do wniosku, że ten leżący przy drodze głaz może być dawnym upamiętnieniem z Placu Donata. Jednak nasze domysły wymagały potwierdzenia, którego nie ułatwiały spore rozmiary kamienia.

Przez kolejne miesiące temat nie dawał mi spokoju. Dlatego też postanowiłem osobiście sprawdzić, jak wygląda druga strona głazu. Razem z Mikołajem Łabudą podkopaliśmy jedną z krawędzi kamienia i unieśliśmy go nieznacznie podnośnikiem. Dzięki temu udało się nam dostrzec, że na powierzchni skierowanej ku ziemi znajduje się prostokątne zagłębienie o wymiarach około 40×50 cm. Głębokość tej wnęki sugeruje, że być może pierwotnie znajdowała się tam niezachowana do dziś tablica. Nie sposób też wykluczyć, że inskrypcję wykuto lub wymalowano bezpośrednio na dnie wnęki. Jednak stwierdzenie tego wymaga odwrócenia kamienia, gdyż samo jego uchylenie nie umożliwia bezpośredniej i bezpiecznej obserwacji. Dokonaliśmy też kilku pomiarów. Głaz ma górną powierzchnię zbliżoną do trójkąta równoramiennego o długości podstawy ok. 140 cm oraz wysokości ok. 115 cm; grubość zbliżona jest do 45 cm. Na podstawie tych wymiarów można oszacować, że waży on niecałą tonę.

Tak więc teraz mam już całkowitą pewność, że ten leżący przy leśnej drodze głaz to dawny kamień z chełmskiego Placu Donata. Świadczą o tym nie tylko jego rozmiary, materiał i lokalizacja, ale także obecność prostokątnego zagłębienia o wymiarach znanych z archiwalnego zdjęcia.



Spory kamień leżący przy leśnej drodze w miejscu dawnego Placu Donata. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski



Spód kamienia z widoczną krawędzią prostokątnego zagłębienia. Na ziemi odcisk wnęki na tablicę

Ten pamiątkowy kamień leży dziś całkowicie zapomniany, a przecież warto byłoby to zmienić. Współcześnie działalność przedwojennego Towarzystwa Karkonoskiego, a także jego założyciela, postrzegane są pozytywnie. Bez trudności można natrafić na wiele interesujących artykułów opisujących zarówno historię tej organizacji, jak i samego Theodora Donata. Czy nie byłoby warto, choćby wzorem Mysłakowic, na nowo przywrócić życie temu zabytkowi? Głaz znajduje się dosłownie jeden krok od drogi, którą przebiegają dwa szlaki, turystyczny i rowerowy. Być może wystarczy jedynie ustawić go w pionie, a obok zamontować np. ławkę i tablicę informującą o tym, dlaczego miejsce to warte jest uwagi. Wprawdzie Chelmsko Śląskie już teraz może pochwalić się wspaniałymi zabytkami, lecz jakże łatwo sprawić, by to bezimienne dziś leśne skrzyżowanie zamieniło się w plac mający swoją jakże ciekawą historię.



Głaz z Placu Donata

Marian Gabrowski

Przypisy:

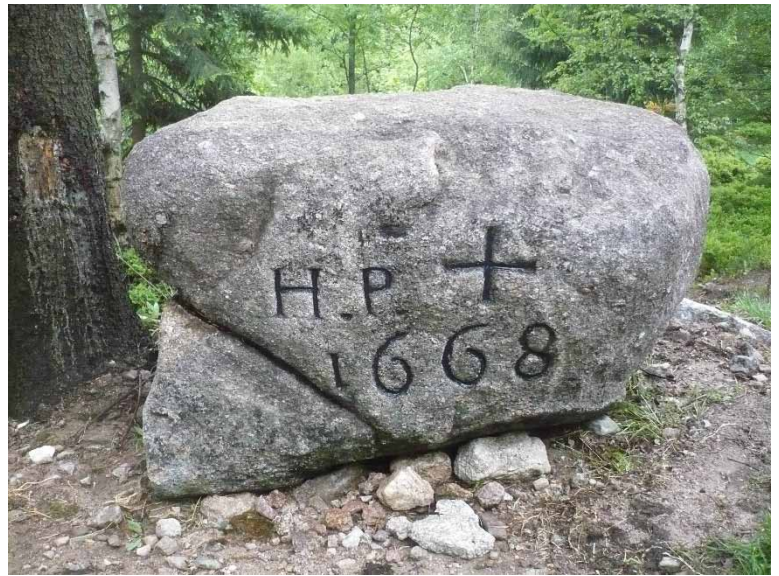
- ¹ K. Sawicki, *Towarzystwo Karkonoskie RGV – dzisiaj*, [w:] Karkonosze, 6/2007, s. 24.
- ² *125 lat RGV. Historia i dokonania Riesengebirgsverein*, [w:] Skarbiec Duchy Gór, 3/2005, s. 10.
- ³ *Vom Gebirge: Die RGV.-Bergfahrt nach Schömburg*, [w:] Wanderer im Riesengebirge, 5/1937, s. 73.
- ⁴ *96 Jahre Riesengebirgsverein*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, 23/1970, s. 366.
- ⁵ <https://www.kreislandeshut.de/schoemberg/vereine-und-innungen/>

Kamień upamiętniający Hansa Preusslera przy Starej Drodze Celnej w Szklarskiej Porębie

W przeciwieństwie do czeskiej części Gór Izerskich, gdzie w lasach górskich znajduje się wiele kapliczek przydrożnych w postaci kamieni pamiątkowych, kapliczek i krzyży przydrożnych upamiętniających wypadki podczas prac leśnych, wędrowek i wspinaczek, incydenty kłusownicze i inne zdarzenia, które w większości zakończyły się śmiercią, takie samotne znaki upamiętniające podobne zdarzenia występują sporadycznie po śląskiej stronie gór. Powodem tego jest prawdopodobnie



Lokalizacja kamienia



Hans Preussler, mistrz szklarski w hucie na Białej Dolinie. Kamień pamiątkowy przy starej drodze celnej

<p> Preusslerstein</p> <p>Hans Preussler zmarł w tym miejscu nagłą śmiercią, gdy wracał z Białego Flinsu. Tu zaczyna się Stara Droga Celna. Miejscem jego urodzenia w 1597 roku była stara huta szkła w Witkowicach. Był on właścicielem ówczesnej huty szkła w Białej Dolinie.</p> <p>H. P. + 1668</p> <p>Jego ojciec Wolfgang Preussler założył i kierował hutą szkła Schaffgotschów w Szklarskiej Porębie od 1616 roku. Rodzina Preusslerów odgrywała wiodącą rolę w produkcji szkła w tej miejscowości do 1848 roku.</p>	 <p>Herb / Wappen / Erb / Crest Hans Preussler</p>	<p> Preusslerstein</p> <p>Na tomto místě náhle skonala Hans Preussler, když se vracel z Bílého Flinsu. Začíná zde Stará celní cesta. Byl majitelem tehdejší sklárny v Bílé dolině. Narodil se v roce 1597 ve sklářské huti ve Vítkovicích na české straně Krkonoš.</p> <p>H. P. + 1668</p> <p>Jeho otec Wolfgang Preussler založil a vedl od roku 1616 schaffgotschskou sklářskou huť ve Schreiberhau / Szklarské Porębě. Do roku 1848 hrála rodina Preusslerů vedoucí úlohu při výrobě skla v této obci.</p>
<p> Preusslerstein</p> <p>Vom Weißen Flins zurückkehrend, verstarb Hans Preussler an dieser Stelle eines plötzlichen Todes. Hier beginnt die Alte Zollstraße. Die alte Glashütte in Witkowitz / Vitkovice war 1597 seine Geburtsstätte. Er war der Besitzer der damaligen Glashütte im Weißbachthal / Biała Dolina.</p> <p>H. P. + 1668</p> <p>Sein Vater Wolfgang Preussler gründete und leitete ab 1616 die Schaffgotsch'sche Glashütte in Schreiberhau. Die Familie Preussler spielte die führende Rolle in der Glasproduktion in diesem Ort bis 1848.</p>		<p> Preusslerstone</p> <p>Returning from the White Flins, Hans Preussler died at this point of sudden death. Here begins the Alte Zollstraße. The old glassworks in Witkowitz / Vitkovice was his birthplace in 1597. He was the owner of the former glassworks in Weißbachthal / Biała Dolina.</p> <p>H. P. + 1668</p> <p>His father Wolfgang Preussler founded and managed the Schaffgotsch'sche Glashütte in Schreiberhau from 1616. The Preussler family played the leading role in glass production in this town until 1848.</p>

fakt, że przed wojną niemieccy mieszkańcy po śląskiej stronie Gór Izerskich byli w większości wyznania protestanckiego, a stawianie krzyży i innych pomników religijnych było zwykle zwyczajem tylko na obszarach katolickich, co miało miejsce po czeskiej stronie Gór Izerskich.

Jednak po śląskiej stronie również znajdowało się kilka takich kamieni pamiątkowych. Do najstarszych należy kamień Preusslera znajdujący się przy Starej Drodze Celnej prowadzącej ze Szklarskiej Poręby, wzdłuż zbocza Wysokiego Grzbietu Izerskiego poniżej *Zamku wieczornego* (Abendburg) (1047 m n.p.m.) i Białego Flinsa (1088 m n.p.m.), prowadzącej do Czech poprzez dawną osadę szklarską Orle (825 m n.p.m.).

Ten, istniejący do naszych czasów kamień pamiątkowy, jest prawdopodobnie najstarszym ze wszystkich przydrożnych znaków w Górach Izerskich. Jest to ociosany granitowy głaz znajdujący się w tylnej części Szklarskiej Poręby, zaledwie kilka kroków od Starej Drogi Celnej, pomiędzy tą drogą a domem nr 229, który nosi nazwę „Sender” na arkuszach map nr 11 i 12 okręgu szklarsko-porębiańskiego Glumma. Nie był on jednak widoczny z ulicy i nosił napis „**H. P. + 1668**”.

Kamień upamiętniał mistrza szklarskiego Hansa Preusslera, byłego właściciela starej huty szkła w Szklarskiej Porębie na Białej Dolinie.

Hans Preussler był synem założyciela „huty na Białej Dolinie”, w Szklarskiej Porębie wybudowanej w 1617 roku przez jego ojca Wolfganga Preusslera zgodnie z umową z Hansem Ulrichem Schaffgotschem. Wolfgang Preussler prowadził wcześniej hutę szkła w Vítkovicach po czeskiej stronie Karkonoszy.

W 1654 r. kardynał Ernst Albrecht von Harrach zatwierdził przebudowę huty szkła w Vítkovicach przez Hansa Preusslera.

Chata stała tam, gdzie później znajdowało się sanatorium „Wysoki Kamień”. Sama Biała Dolina (700 – 800 m) usytuowana jest w zagłębieniu na zboczu Wysokiego Grzbietu Izerskiego u podnóża masywu górskiego *Wysoki Kamień*.

Podczas budowy drogi leżący wcześniej kamień został podniesiony. Obecnie napis nie może być już porośnięty trawą i korzeniami.

Günter Möhwald, urodzony w osadzie na Hali Izerskiej († 15.2.2021 w Zittau), wielokrotnie odświeżał napisy czarną farbą. Od lat G. Möhwald zajmował się czyszczeniem starych kamiennych pomników i ponownym nakładaniem farby.



Günter Möhwald

Ulrich Junker

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024

ZAPROSZENIE I PODSTAWOWE INFORMACJE

Zapraszam i informuję co następuje. **XXIV Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”** odbędzie się w Górach Bystrzyckich i Orlickich **od soboty 2 marca do środy 6 marca 2024 roku***. Bazą będzie schronisko PTTK „Pod Muflonem” nad Dusznikami-Zdrój 690 m n.p.m. Przyjazd w sobotę – wyjazd w środę. Trzy pełne dni wycieczkowe, podobnie jak to było w Zawoi i w Rytrze. Cztery noclegi w pokojach 2, 3, 4, 5, 7 osobowych** (do wyboru, część z umywalkami). Sanitariaty na korytarzu. Posiłki na miejscu w schroniskowej jadalni (indywidualnie z menu).

Czajnik elektryczny dostępny całą dobę. Do dyspozycji „sala muflonowa” z możliwością wypożyczenia rzutnika. **Ceny noclegów wg cennika 2023 od 40 do 50 zł/noc. Za pieśka 5 zł/ doba. Jednorazowa opłata za pościel 15 zł, taksa uzdrowskowa 4.5 zł.** Dojazd pociągiem z kierunków: Wrocław, Kłodzko Miasto, Kudowa-Zdrój, Wałbrzych Główny, Legnica. Nieuciążliwe dojeżdżenie z dworca PKP 1 godz. 10 min – 1 godz. 20 min w zależności od szlaku (polecam żółty), w tym 35 min przez miasto i uzdrowisko i 35 min podejścia szlakiem. Dojazd samochodem z Wrocławia przez Ząbkowice



Schronisko Pod Muflonem

Śląskie i Kłodzko. Samochód można zostawić na placu – dojazd ul. Wiejską i dalej w prawo od hotelu Góralski Dwór przed tablicą „HUSYCI NA ZIEMI KŁODZKIEJ”, skąd 20 min pieszo do schroniska.

Wycieczki narciarskie w mniejszych lub większych zespołach z wykorzystaniem znakowanych szlaków pieszych i dróg leśnych. W zasięgu, przy wykorzystaniu samochodów, ośrodek narciarski w Zieleńcu. Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny bez zacięcia sportowego, jednak w zależności od warunków terenowych i pogodowych trasy mogą się okazać dość wymagające. Wszystkie wycieczki należy traktować jako całodniowe. Możliwość zwiedzania Dusznik, Lewina Kłodzkiego, Szczytnej (zamek Leśna) lub Polanicy-Zdroju – dojeżdżenie na nartach, powrót pociągiem w zależności od rozkładu jazdy Kolei Dolnośląskich i możliwości kondycyjnych uczestników.

Zgłoszenia uczestnictwa (także pytania) w spotkaniu proszę przysyłać e-mailem lub telefonicznie na adres julo.tela@pro.onet.pl i 517 222 664 do 5 lutego 2024. Listę uczestników prześlę do gospodarza schroniska.

(*) oczywiście można przyjechać wcześniej i wyjechać później – patrz uwaga poniżej

(**) info wg opisu schroniska na stronie <https://muflon.com.pl/>

UWAGA; UCZESTNICY REZERWUJĄ NOCLEGI W SCHRONISKU INDYWIDUALNIE WEDŁUG POTRZEB, DATY PRZYJAZDU I WYJAZDU NA HASŁO „SPOTKANIE ŚLADOWE”. Kontakt do schroniska (74) 667 56 08, 530 872 143, schroniskopodmuflonem@gmail.com.

Juliusz Wystouch

Na groby Anhaltów i Hochbergów w Pszczynie

Dni na przełomie października i listopada są u nas tradycyjnie okresem wspominkowym. Odwiedzamy odległe nieraz nekropolie i porządkujemy groby bliskich, nie zapominając wszakże zajrzeć i na miejsca wiecznego spoczynku innych osób. Czasem zapalamy znicz na opuszczonym grobie zapomnianej przez wszystkich, niekiedy już bezimiennej osoby. Czasem też zatrzymujemy się przed miejscem pochówku kogoś, czyje nazwisko kiedyś wiele znaczyło, choć dziś zachowuje już tylko wyróżnik lepiej lub gorzej wspomnianej „postaci historycznej”.

Jedną z nekropolii odwiedzanych w tym czasie przez autora niniejszych słów jest stary cmentarz



Grób ks. Walentego Hanuszka na cmentarzu św. Jadwigi

parafialny św. Jadwigi w Pszczynie. Jeśli cmentarz może być ładny, to ten jest śliczny! Usytuowany na wyraźnym wzniesieniu po północnej stronie rozlewisk Pszczynki, niewielki (choć ostatnio dwukrotnie powiększany), porośnięty w większości starymi drzewami, jest najstarszym cmentarzem w tym mieście – właśnie nekropolią! W jego centrum stał kiedyś drewniany kościół św. Jadwigi, być może jeszcze z końca XIV w. – piękne dzieło śląskiej ciesiołki, spalone w pierwszych dniach września 1939 r. Miejsce po nim do dziś można rozpoznać po układzie grobów.

Na cmentarzu tym zachowało się jeszcze kilkadziesiąt starych grobów, sięgających początków XIX w., często z interesującymi formami rzeźbiarskimi lub odlewanymi, żeliwnymi krzyżami. Jednym z nich, położonym niedaleko miejsca pochówku moich bliskich, jest grób księdza Walentyna Hanuszka w postaci murowanej z cegły, półkolistej sklepionej krypty. Dobrze do dziś czytelny napis na odrestaurowanym, stalowym krzyżu głosi: *Tukey odpoczywa Walentin Hanuszek Farosz Pszczeński Dziekan i Komisarz Urzędu Biskupskiego narodzon 1^{zigo} Stycznia r. 1776 umarł 30^{tego} Marca r. 1833.*

W głębi cmentarza zwraca uwagę inny stalowy krzyż o liliowym zakończeniu ramion. Oplatający go wąż wyobraża romantyczną nadzieję zmartwychwstania – jest to



Grób księżnej Marii Doroty z d. Schlewig-Holstein-Sonderburg-Beck na cmentarzu św. Jadwigi

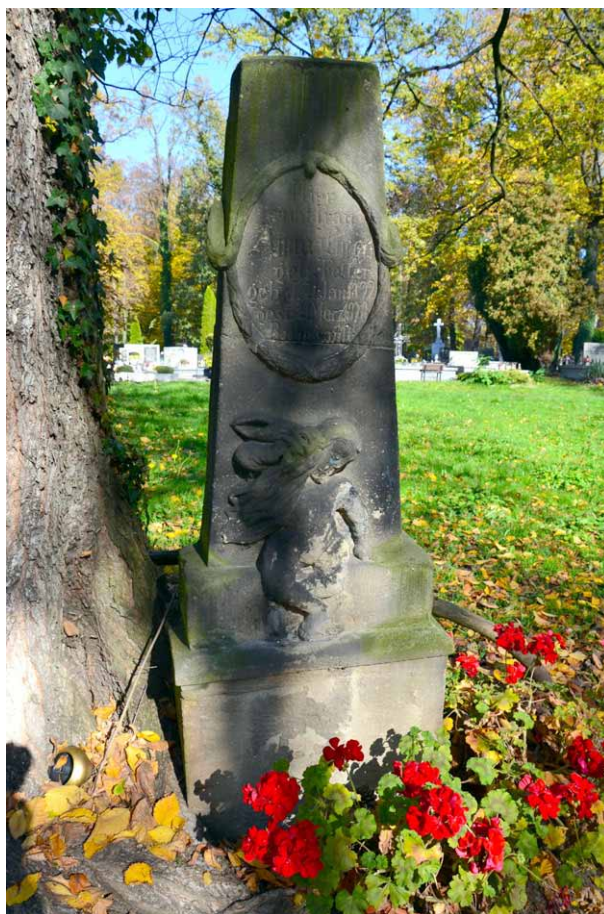
nawiązanie do wspomnianego w Ewangelii św. Jana miedzianego węża, którego miał sporządzić Mojżesz jako zapowiedź śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Na kamiennym, czworobocznym postumencie czas zatarł wszelkie inskrypcje. Skądinąd wiemy jednak, że spoczywa tu Maria Dorota Henrietta Luiza Schlezwig-Holstein-Sonderburg-Beck (1783-1803), księżniczka Szlezwiku-Holsztyna, bardzo młodo zmarła żona Fryderyka Ferdynanda Anhalta (1769-1830), w latach 1797-1818 władającego „państwem” pszczyńskim. Jej ostatnią wolą było podobno spocząć właśnie na cmentarzu przy kościele św. Jadwigi.

Każdy wyjazd do Pszczyny „na groby” jest okazją do odbycia spaceru po tutejszym parku zamkowym. Kiedyś – a sięgam pamięcią dość daleko wstecz! – zaniedbany, miejscami zarośnięty chaszczami, z błotnistymi drózkami i dość dowolnie rozlewającą się Pszczynką. Dziś Pszczynka jest uregulowana (na tworzonych przez nią zalewach latem można nawet popływać łódkami!), a alejki dobrze utrzymane. Główna promenada, wiodąca od cmentarza do pałacu, wybrukowana równą kostką, jest ulubioną trasą rolkarzy. My jednak od promenady kierujemy się jedną z bocznych alejek na prawo, ku zachodowi. Obchodząc łukiem od północy park zamkowy, warto zatrzymać się na chwilę obok dawnej lodowni zamkowej. Spod budowli, przypominającej ośmioboczną basztę obronną, rozciąga się piękna perspektywa założenia parkowego zamknięta za rozlewiskiem Pszczynki bryłą pałacu książąt pszczyńskich. Kawaleczek dalej skręcamy w prawo i po ok. 50 m stajemy przy nekropolii książąt Anhalt-Köthen.

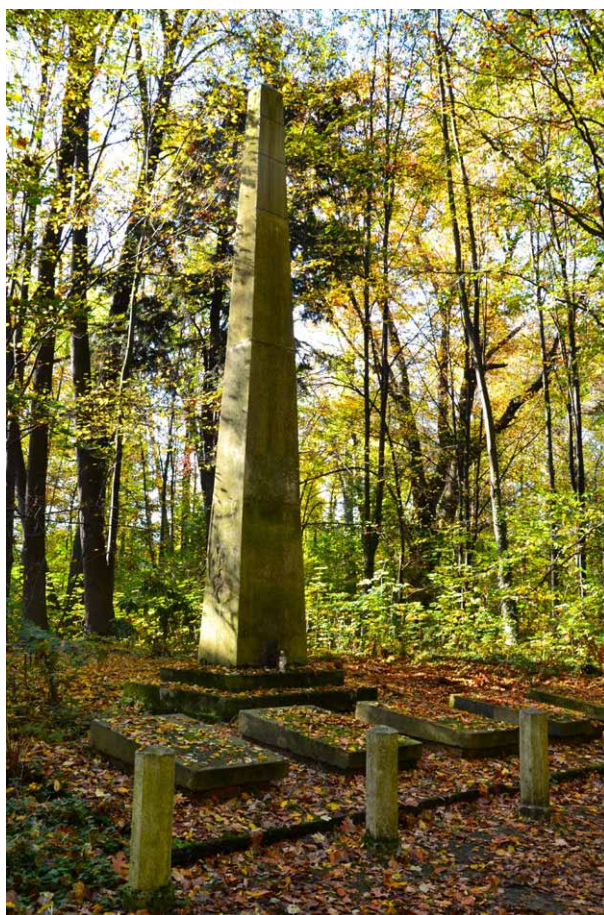
Anhaltowie z tej linii (jednej z kilku, na jakie podzielił się z czasem ten ród wywodzący się od żyjącego w XII w. Albrechta Niedźwiedzia) weszli w posiadanie wolnego pszczyńskiego państwa stanowego w 1765 r., dziedzicząc je po Promnitzach. Władali potem ziemią pszczyńską, wówczas już znajdującą się w granicach Prus, z górą 80 lat. Obecna nekropolia, jak podają historycy, powstała ok. 1820 r. z inicjatywy księcia Henryka Anhalta (1778-1847), który zdecydował się przenieść w jedno miejsce groby swych rodziców i rodzeństwa, przedtem – zgodnie z romantyczną modą – rozsiane po zamkowym parku.

W osi dojściowej dróżki stoi ciężka, kamienna ława. Po lewej stronie pięć piaskowcowych płyt przykrywa szczątki księcia Fryderyka Erdmanna (1731-1797), jego żony Luizy Ferdynandy (z d. Stolberg-Wernigerode; 1744-1784) oraz trójki ich dzieci: Emanuela Ernesta Erdmanna (1768-1808), Christiny (1774-1783) i Georga (1776-1777). Należy wspomnieć, że to Fryderyk Erdmann doprowadził do rozkwitu „państwo” pszczyńskie, budując w nim pierwsze kopalnie węgla kamiennego, huty żelaza, cynku i szkła, prowadząc wzorową gospodarkę leśną i folwarczną. On również dokonał przebudowy w stylu barokowym zamku pszczyńskiego w wytworną rezydencję rodową.

Za rzędem płyt nagrobnych wznosi się również kamienny, czworoboczny obelisk z napisem na ścianie frontowej: *Auferstehen / ja / Auferstehen / wirst du / mein*



Jeden ze starszych, XIX-wiecznych nagrobków na cmentarzu św. Jadwigi



Cmentarz Anhaltów

Staub / nach Kurzer / Ruh (Zmartwychwstanie, ach zmartwychwstanie, prochu mój, po krótkim odpoczynku). Napis ten początkowo wyryty w kamieniu zastąpiony został później nakładanymi mosiężnymi literami.

Po prawej stronie znajduje się wkopana w ziemię ceglana krypta nakryta piaskowcową płytą, pod którą spoczywają szczątki najmłodszego syna Fryderyka Erdmanna i Luizy Ferdynandy, Ludwika Anhalta (1783-1841). Kiedy zmarł Fryderyk Ferdynand Anhalt (1769-1830), jego młodszy brat Henryk opuścił Pszczynę, by objąć po nim rządy w rodzinnej posiadłości rodu (Köthen w Saksonii). Wówczas Ludwik przejął po nim władzę w (podniesionych w międzyczasie w 1825 r. do rangi księstwa) dobrach pszczyńskich. Jego oficjalny tytuł brzmiał: Ludwik von Anhalt-Köthen-Pleß.

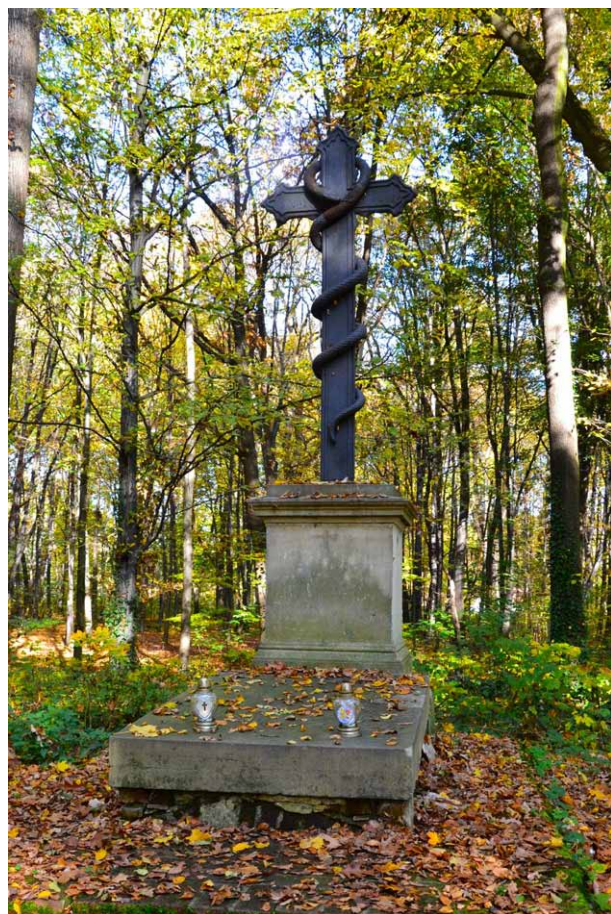
Księżę Ludwik od młodości wykazywał zainteresowania muzyką, teatrem, baletem. Lubił bale i zabawy urządzone we dworku „Ludwikówka” oraz w pałacyku Bażantarnia w Porębie, a także podróże i górskie wędrówki. Pozostawił obszerne pamiętniki z lat 1801-1838, dzięki którym ustalono m. in., że był on pierwszym znanym z imienia i nazwiska turystą, który stanął na szczycie Baraniej Góry (14 sierpnia 1810 r.). Zmarł, jak piszą historycy, przedwcześnie i to z powodu swych turystycznych zamiłowań, przeziębivszy się podczas jednej z beskidzkich wycieczek.

Za płytą z inskrypcją poświęconą księciu Ludwikowi na czworobocznym kamiennym postumencie wznosi się stalowy krzyż z oplatającym go węzłem – kopia obiektu z grobu jego zmarłej 27 lat wcześniej szwagierki na niedalekim cmentarzu św. Jadwigi.

W 2001 r. wykonana została częściowa renowacja zespołu obejmująca m.in. przywrócenie czytelności napisów. Jednak od tego czasu nieubłagany czas zrobił swoje i konieczne stało się podjęcie bardziej kompleksowych prac renowacyjnych. Pszczyńska gmina uzyskała w tym roku na ten cel z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków 511 tys. zł, co stanowi 98 % przewidywanych kosztów. Być może w kolejne Zaduszki nekropolia Anhaltów przywita nas nowym blaskiem?

Ostatni z książąt Anhalt-Köthen (Henryk) zmarł w roku 1847, przekazując księstwo pszczyńskie swojemu siostrzeńcowi, Janowi Henrykowi X Hochbergowi (1806-1855), synowi Anny Emilii (1770-1830), który zapoczątkował linię Hochbergów z Pszczyny (Hochberg von Pless). Obchodząc park od strony zachodniej, trafiamy na niewysokie wzniesienie zwane Kukułczym Wzgórzem, na którym spoczywa dwóch przedstawicieli tego rodu.

W murowanej z cegły krypcie grobowej znajdują się szczątki Jana Henryka XV (1861-1938) oraz jego syna, hrabiego Bolka Konrada von Hochberg (1910-1936). Jan Henryk XV, od 1907 r. noszący tytuł *fürst von Pless*, był jednym z najbogatszych magnatów pruskich i ostatnim właścicielem wielkiej fortuny, u podstaw której leżały m.in. kopalnie i huty na Górnym i Dolnym Śląsku. Był także inicjatorem wielkiej przebudowy rodzowego zamku w Książu. Jego żoną, a matką wspomnianego Bolka, była Maria Teresa Oliwia Kornwallis-West (1873-1943), słynna



Grobowiec księcia Ludwika Anhalta



Kukułcze Wzgórze

Daisy – z uwagi na „okrągłe” rocznice jej urodzin i śmierci zarówno w Pszczynie jak i w Wałbrzychu mijający rok 2023 ogłoszony był „Rokiem Daisy”.

Ze względu na sprzeciw władz niemieckich hrabiego Bolka (miał polskie obywatelstwo) pochowano w Pszczynie, a nie w rodowej siedzibie Hochbergów w Książu. Siedem miesięcy później obok niego spoczął jego ojciec. Z uwagi na założoną wówczas tymczasowość pochówków grobowcowi nie nadano formy odpowiedniej dla rangi spoczywających w nim osób. Rychły wybuch II wojny światowej oraz jej polityczno-administracyjne następstwa spowodowały, że tymczasowy grób zamienił się w stałe miejsce spoczynku obu Hochbergów. Przez lata wstydliwie „zapomniany” (nie był np. w ogóle wspomniany w dobrym skądinąd przewodniku Ignacego Płazaka pt. „Pszczyna. Zabytki miasta i regionu” z 1974 r.), został ponownie wyeksponowany dopiero w latach 90. ub. wieku, kiedy do Pszczyny zaczął częściej przyjeżdżać wnuk Jana Henryka XV, a syn Bolka Konrada, zmarły w ub. roku w Monachium Bolko Konstanty Hochberg von Pless (1936-2022). W 1998 r. wzgórze uporządkowano staraniem Muzeum Zamkowego w Pszczynie ze środków Generalnego Konserwatora Zabytków. W 2002 r. z funduszy Urzędu Miejskiego w Pszczynie wykonano nowe ogrodzenie, a w ostatnich latach odnowiono gruntownie płytę grobowca.

Z Kukułczego Wzgórza, brodząc w usypanych wiatrem zaspach kolorowych liści, idziemy pod widoczny stąd pałac, skąd główną aleją kierujemy się z powrotem ku cmentarzowi św. Jadwigi. Jeśli pogoda dopisuje, podziwiamy wówczas jesienne barwy pszczyńskiego parku. Przez chwilę obserwujemy zwykle kaczki krzyżówki na rozlewiskach Pszczynki, a pod starymi grabami i dębami wypatrujemy wiewiórek, dla których żona zawsze ma w kieszeni kilka orzechów... Nieodmiennie przypominam sobie wtedy wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pt. „Jesień” (z tomu „Profil Białej Damy”, 1930):

*Jesiennego krwotoku nic już nie powstrzyma.
Czerwień kapie z parku na ulicę...
Jesień żyły sobie rozciąła,
i blednie z zimna,
jak śmiertelnie senna
Eunice...*



Grobowiec Hochbergów na Kukułczym Wzgórzu



Drogowskaz na skraju parku pszczyńskiego

Miroslaw J. Barański

Na pomoc zabytkom w Tylmanowej

Zaryzykuję twierdzenie, że w każdej z 2477 naszych gmin – 1498 gmin wiejskich, 677 gmin miejsko-wiejskich oraz 302 gminy miejskie, jest co najmniej jeden zabytek o znaczeniu istotnym dla jej tożsamości. I tym samym świadczy o jej miejscu w historii regionu i Polski. Ale trzeba też przyznać, że nie wszyscy mieszkańcy są w pełni świadomi ich istnienia, choć często mijają, przechodzą obok niego codziennie, a bywa, że wielu nie ma pojęcia o jego istnieniu, walorach czy znaczeniu dla lokalnej tradycji.

Jedną z gmin to Ochotnica Dolna w Gorcach i Beskidzie Wyspowym, w województwie małopolskim i powiecie nowotarskim. Tworzy ją kilkadziesiąt górskich przysiółków i osiedli. Położona jest nad potokiem Ochotnickim spływającym z masywu Lubania (1211 m n.p.m.), Gorca (1228 m n.p.m.) i Kudłonia (1274 m n.p.m.). Dostęp do nich ułatwia kilkanaście szlaków turystycznych. Jeden z nich ma charakter historyczny i znany jest jako Szlak Kultury Wołoskiej, czyli starodawnego osadnictwa w tej krainie.

Na promocję tej trasy pełnej pamiątek po dawnej kulturze pasterskiej sprzed wielu stuleci gmina Ochotnica Dolna dostała pomoc finansową ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego z Programu Interreg V-A Polska – Słowacja 2014 – 2020. Dzięki tej pomocy wydana będzie mapa turystyczna i przewodnik oraz zorganizowana zostanie impreza kulturalna Wiosna Wołoska. Projekt jest realizowany razem z partnerem słowackim – Osturnią.

Gorczański Szlak Pasterskiej Kultury Wołoskiej

Urządzanie Szlaku Kultury Wołoskiej polega na odtwarzaniu i ochronie niktłych pozostałości materialnych po obecności pasterstwa Wołochów w Gorcach i na obszarze Karpat, w szczególności na pograniczu polsko-słowackim, gdzie przez setki lat wypas owiec był głównym elementem gospodarki na terenach górskich. Pasterstwo decydowało o kulturze materialnej i duchowej ludności pogranicza. Dziś te ślady są godne ochrony i utrwalenia, aby nie zanikła zupełnie tożsamość regionalna pogranicza. Szlak powinien utrwalić te pozostałości i świadczyć o wspólnocie kulturowej ludności Karpat, a nawet całych Bałkanów.

Tylmanowa to wieś z bogatymi tradycjami pasterskimi, datowana i lokowana przez klaryskę sądecką Salomeę od 1336 r., położona na obydwu brzegach Dunajca – gorczańskim i beskidzko-sądeckim. Dokładniej na stokach masywu Makowicy i Lubania opadającego ku Dunajcowi. Skomunikowana jest z sąsiednimi terenami przez ciąg komunikacyjny drogi gminnej, powiatowej, wojewódzkiej i międzynarodowej jednocześnie – nr 969 na odcinku pomiędzy Krościenkiem nad Dunajcem a Starym Sączem.

Tworzy ją kilkadziesiąt osiedli górskich i jest czwartym sołectwem gminy Ochotnica Dolna. W 2023 r. dostała pomoc finansową (401,8 tys. zł) z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków na realizację inwestycji pn. „Prace konserwatorskie i restauratorskie w zabytkowym kościele pw. św. Mikołaja w Tylmanowej – etap I”. Warto dodać, że drewniany kościół parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja w Tylmanowej decyzją Małopolskiego Konserwatora Zabytków z dnia 11.05.2009 r. wpisany jest do Rejestru Zabytków Nieruchomych Województwa Małopolskiego (nr A-666/M). Prace konserwatorskie i restauratorskie mają być wykonane do końca 2025 r. równocześnie z badaniami ścian i sklepienia prezbiterium.

Świątynia z XIV-wiecznym rodowodem

Drewniany kościół parafialny pw. św. Mikołaja w Tylmanowej wymieniany jest już w 1350 roku, czyli niedługo po lokacji wsi. Tylmanowa należała wówczas do klasztoru klarysek ze Starego Sącza, zapewne więc to klasztor stał za fundacją parafii i kościoła. Do parafii w Tylmanowej przez wieki należała również Ochotnica, dopiero w 1925 roku równocześnie erygowano dwie nowe parafie: Ochotnicę Dolną oraz Ochotnicę Górną.



Kościół parafialny pw. św. Mikołaja w Tylmanowej

Czternastowieczny kościół w Tylmanowej spłonął w 1756 roku, zniszczeniu uległy także księgi parafialne oraz bezcenny dokument erekcyjny parafii. Kościół szybko odbudowano i już w 1760 roku poświęcono nową, istniejącą do dziś, drewnianą świątynię. Jej najstarszą częścią jest kamienna zakrystia, która ocalała z pożaru wcześniejszego kościoła. Na przełomie XVIII i XIX wieku przy kościele wzniesiono murowaną dzwonicę parawanową. W 2020 roku kościół przeszedł remont, w trakcie którego ujawniono nienaruszoną, kamienną kryptę zawierającą groby kilku osób. Krypta jest starsza niż obecny kościół, należy ją więc łączyć z pierwszą świątynią tylmanowską z XIV wieku.

Obecne wyposażenie kościoła jest barokowe, ołtarz główny pochodzi z Krościenka i został podarowany przez tamtejszego proboszcza w 1760 roku – zaraz po zakończeniu odbudowy. W ołtarzu znajduje się obraz nazywany przez mieszkańców Matką Boską Tylmanowską. Zgodnie z miejscową tradycją gaszący pożar pierwotnego kościoła usłyszeli z wnętrza kościoła głos: „A wy mnie tutaj zostawicie?“, wtedy, nie zważając na niebezpieczeństwo, ocalili obraz z pożogi.

Rodowy dwór rodziny Berskich

Obszerny dwór rodziny Berskich w Tylmanowej wystawił około 1840 roku Wiktor Berski, właściciel kilkuset hektarów lasów, pól uprawnych i łąk na stoku gorczańskiej Makowicy. Klasycystyczny budynek z gankiem wspartym na czterech kolumnach Berscy zamieszkiwali przez 105 lat. W jego otoczeniu był park krajobrazowy, a nieliczne drzewa jeszcze ocalały. Po reformie rolnej w 1945 r. we dworze były kolejno szkołka rolnicza, posterunek milicji, magazyn spółdzielni rolniczej. W kolejnych latach funkcjonował klub wiejski z barem i dyskoteką.

W 1954 r. dwór zakupiło nowohuckie przedsiębiorstwo „Mostostal”, które obok dworu wybudowało „gargamela”, czyli pawilon kolonijny szpecący okoliczny teren swoimi rozmiarami, kształtem i wnętrzem coraz mniej używanym do organizowania wczasów dla dorosłych i kolonii dla dzieci. W 1998 r. zaniedbany i ogołocony z wyposażenia (m.in. w stylu mauretańskim) dworek przejęła gmina Ochotnica Dolna. Planowana jest gruntowna rewitalizacja budynku oraz jego otoczenia, czyli dawnego parku.

Od wielu lat planowano sprzedaż dworu i kosztowną renowację, na którą gmina nie miała dość pieniędzy. Wreszcie może dojść do uratowania zabytkowej budowli. To duża i cenna budowla obok młyna i tartaku wodnego, spichlerza, stodoły oraz 8 drewnianych chałup z XVIII i XIX w. Ponadto zwraca uwagę cmentarz parafialny w Tylmanowej, mogiły z lat 1939-1946, dzwonnica, kilka kaplic przydrożnych wpisanych na listę 28 zabytków w gminie.

Współpraca ponad Dunajcem i granicą państw

Gmina Ochotnica Dolna na wniosek o wsparcie realizacji – wespół z Urzędem Ochrony Zabytków Republiki Słowackiej – programu **Interreg Polska-Słowacja 2021-2027 .pt „Szlakiem przyrody i kultury w dolinie Dunajca”** uzyskała środki na „Twórcze odnowienie i atrakcyjne urządzenie polsko-słowackiego turystycznego pogranicza”. Celem zadań jest wsparcie roli kultury regionalnej i lokalnej, zrównoważonej turystyki w rozwoju gospodarczym i atrakcyjności krajoznawczej gminy.

W planie prac jest odnowienie elewacji dworu w Tylmanowej oraz renowacja zabudowań w słowackiej gminie Lesna (zabytkowego Czerwonego Klasztoru), rewitalizacja ogrodów przy dworze w Tylmanowej i przy Czerwonym Klasztorze oraz organizacja regionalnych obchodów oraz imprez popularyzujących wspólne dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze w dolinie Dunajca. W kolejnych latach najważniejsze nadal będą sławny spływ tratwami Dunajcem oraz wydawanie materiałów informacyjnych

Koszty całkowite projektu przypadające na Gminę Ochotnica Dolna wynoszą 1 501 729,75 euro, a kwota dofinansowania wynosi 1 201 383,80€ (80%), a realizacja ma być w latach 2024 – 2026. Projekt „Szlakiem przyrody i kultury w dolinie Dunajca” jest dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A Polska – Słowacja 2021-2027. Fundusze będą w dyspozycji pogranicznych gmin Ochotnica Dolna i Lesna.

Tomasz Kowalik



Tylmanowa – klasycystyczny dwór Berskich

Koniec epoki na Prehybie

Wschronisku na Prehybie (Przehybie) w Beskidzie Sądeckim skończyła się trwająca niemal 50 lat epoka. Pod koniec września skończyło się gazdowanie Pani Olgi Bielak. Przez wiele lat, najpierw razem z mężem, po jego tragicznej śmierci samodzielnie przy udziale syna, prowadziła ulubione przez wielu turystów schronisko. Dla mnie, a pewnie i dla wielu „starszaków” Pani Olga była tam „od zawsze”. W roku 1976 jej mąż Jan Bielak objął gazdowanie na Prehybie. Był przewodnikiem górskim i ziścił w ten sposób jedno z życiowych marzeń. Prowadziła z mężem schronisko w czasach „słusznie minionych”, podczas tzw. transformacji gospodarczo-ustrojowej, po tragicznym pożarze w grudniu 1991r. i w czasie odbudowy, potem po wypadku p. Jana zimą 1994, w czasach współczesnych, w trudnym okresie covidowym, aż prawie do końca września tego roku. Spółka PTTK „Karpaty” wypowiedziała umowę na dzierżawę i ogłosiła przetarg na prowadzenie schroniska. Kandydatura Bielaków nie była mile widziana przez petetekowską schroniskową „centralę”, dlatego – zdania są podzielone, w szczególności wnikać nie będę. Odpuściła więc sobie udział w przetargu na dzierżawę, choć bardzo chciała prowadzić schronisko dalej. Dla Bielaków to nie było tylko miejsce pracy, ale dom, jak dla Siemaszków w karkonoskiej Samotni, zaś turyści nie byli klientami tylko gośćmi.

Skończyła się także moja „epoka” w odwiedzaniu schroniska za gazdowania p. Bielaków, tylko o jeden rok krótsza od „bielakowej epoki”, bowiem pierwszy raz stanąłem w jego progach latem 1977 r. Ludu było „po sufit”, spaliśmy na ławach w jadalni. Schronisko na Prehybie jest jednym z dwóch, gdzie bywam najczęściej, to drugie jest na Markowych Szczawinach. Zawsze, ale to zawsze spotykałem się w schronisku z miłym przyjęciem, choćby nie było miejsca w pokoju to mogłem znaleźć nocleg czy to w namiocie, czy na ławie lub podłodze w jadalni. Pamiętam jak dziś, kiedy pewnego mroźnego poranka (2 maja 1990 r.) ktoś zastukał w oszroniony namiot, który z kolegą postawiliśmy nieopodal schroniska. Otwieram i co widzę? Przed namiotem stoi schylona Pani Olga i pyta, czy nie zamarziliśmy w nocy.

Zachodziłem do schroniska podczas wielodniowych wędrówek pieszych i narciarskich, zajeżdżałem rowerem. Witalem tam razem z moim klubem rok 2000. Zdjęcia z tamtego zimowego pobytu, wydrukowane w dużym formacie, przez kilka lat zdobiły jadalnię schroniska. Ostatni raz nocowałem na Prehybie w sierpniu ubiegłego roku, przez myśl mi nie przyszło, że w schronisku będzie gospodarzył ktoś inny. Wtedy ostatni raz ucieliśmy sobie

z Panią Olgą pogawędkę. To była taka nasza tradycja, że zawsze podczas „wizyty” na Prehybie zaglądałem do biura-recepcji na dłuższą rozmowę. Gdy 1 czerwca tego roku zajechaliśmy rowerami do schroniska, Pani Olgi nie było. Schronisko było puste, jakieś takie smutne. Czy to była jakaś zapowiedź tego, co się wydarzy, tej nieoczekiwanej zmiany? Zjedliśmy obiad na tarasie, zamieniłem kilka słów z synem Piotrem, który walczył z przymą węgla na zapleczu, pogapiliśmy się na Tatry i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nowym dzierżawcą został p. Marek Sztafa, przedsiębiorca z pobliskich Gólkowic. Czy zapisze się w historii turystyki górskiej w Beskidzie Sądeckim jak p. Bielakowie? Zobaczymy.

Pani Olgo. Dziękujemy za te niemal pół wieku gazdowania na Prehybie, dziękujemy za gościnę, za dobre słowo, za wszystko co Pani i Pan Jan, Piotr i cała załoga zrobiliście dla nas turystów przez te lata. To była cała epoka w sądeckiej turystyce. Może spotkamy się jeszcze gdzieś, kiedyś, w jakimś innym miejscu w górach?

Juliusz Wysłouch



Na Prehybie latem

Owalnica nad Lednicą

Muzeum na wolnym powietrzu, czyli skansen. Pierwszy powstał na wyspie Djurgarden w Szwecji w 1891 r. Z braku środków nie powstał w 1898 r. z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego skansen pod Tatrami. Najstarszy polski skansen, czyli Muzeum Kultury Ludowej – Muzeum Kaszubskie – powstał z inicjatywy nauczycieli Teodory i Izydora Gulgowskich w 1906 r. we Wdzydzach Kiszewskich na Kaszubach. W wielu krajach świata jest ponad 2 tys. takich zabytkowych kolekcji obrazujących tradycyjne formy wiejskiego życia codziennego i gospodarowania.

Najczęściej spotykane typy kształtów wsi zachowane lub specjalnie stworzone zespoły to owalnice, okolnice, ulicówki, wielodrożnice, rzędówki, łańcuchówki, widlice, szeregówki. Muzeów takich przybywało szybko po pierwszej wojnie światowej, m.in. w 1927 r. powstał Skansen Kurpiowski nad Narwią w Nowogrodzie Łomżyńskim dzięki skutecznym staraniom etnografa Adama Chętnika. Po dewastacji w czasie wojny odbudowano zbiory w 1958 r. Nie powstał Centralny Park Etnograficzny w Młocinach pod Warszawą.

Liczne nasze muzea tego rodzaju powstawały w latach 1960-1970. Obecnie najbardziej znane z kilkudziesięciu polskich skansenów to np. od 1955 r. Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej na Orawie, od 1958 r. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach na Pomorzu, od 1958 r. Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, od 1964 r. Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie, Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechnowie, skansen Architektury Ruskiej w Białowieży, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Skansen Kurpiowski w Kadzidle czy Kujawsko-Pomorski Park Etnograficzny w Kłóbce i kilkadziesiąt następnych.

Jako atrakcyjne obiekty krajoznawcze cieszą się ogromną popularnością – zaś mapa turystyczna naszego kraju zapełniona jest skansenami. Od 1975 r. zaczął swój żywot jeden z największych takich polskich skansenów (25 ha) – Muzeum Wsi Polskiej w Dziekanowicach nad Lednicą. Znany jest też jako Wielkopolski Park Etnograficzny – oddział Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy*. Powstał dzięki skupieniu 63 obiektów z 42 pierwotnych lokalizacji w wielkopolskich wsiach i miasteczkach.

Odtworzono tradycyjny – owalny kształt zabudowy i rozmieszczenia domów mieszkalnych, kompletnych zagród gospodarczych, chałupy podcieniowe, stodoły, obory, spichlerze, kuźnie, lamusy, owczarnie, wozownie, suszarnie chmielu, młyny wodne i wiatraki – koźlaki i holendry, kościoły i kaplice, dzwonnice, figury przydrożne i krzyże z rozstajów dróg polnych, a także drewnianą synagogę w skansenie sanockim. Kilka z nich trwa jako przykłady „muzeum żywego” tj. są stale zamieszkałe i pełnią wszystkie funkcje użytkowe jak za dawnych lat.

W ich wnętrzach zebrano tradycyjne wyposażenie codziennego użytku, warsztaty rzemieślnicze, sprzęty kuchenne, piece chlebowe, krosna i kołowrotki, wszelakie meble, wyposażenie zdobnicze – kilimy, plecionki, obrazy świeckie i wotywny, instrumenty muzyczne, fotografie pamiątkowe (tzw. monidła), rzeźby sakralne, skrzynie wianowe, pościel, naczynia stołowe, lampy i lichtarze,

Pomysł chronienia zabytków kultury wiejskiej daleki jest od wypełnienia. W pierwszych latach XXI w. przybywa skansenów, jak np. Park Etnograficzny Ziemi Żywieckiej w Ślemieniu w sąsiedztwie śląskiego Żywca, Skansen Osadnictwa Nadwiślańskiego w Wiączemnie opodal Płocka, Skansen Rzeki Pilicy opodal Tomaszowa Mazowieckiego, Olen-derski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce z parkiem wodnym i zespołem chałup krytych trzciną. W zabytkowych wnętrzach Wielkopolskiego PE zachowane są m.in. datowania budowy domów na tragarzu stropowym, np. w zagrodzie z Pako-sławia jest data 1834, a w zagrodzie z Sulmierzyc data 1750 na głównej



belce stropowej w izbie mieszkalnej, zagroda z Dzierżanowa oznaczona jest datą 1840.

Parki etnograficzne, skanseny, muzea kultury ludowej to w każdym przypadku dowody polskiej narodowej i kulturowej tożsamości. Są znakami zatrzymanego czasu, a w większości przypadków zachowane wnętrza, wyposażenie, narzędzia zachęcają do pozostania w nich na dłużej i chociażby chwilowego pobytu, a nawet zamieszkania na dłużej w otoczeniu jakże odmiennym od codzienności miejskiej, jaka otacza nas w znacznej większości sytuacji bytowych.



W ostatnim czasie zainteresowanie tradycjami, kulturą ludową, kolekcjonowanie staroci, moda na poznanie i podziwianie „artefaktów rustykalnych”, dawnych form stylu życia i pracy przybiera formy podziwu dla wszystkiego, co należy bezpowrotnie do przeszłości. Wypada wspomnieć, że pierwsze muzeum dostępne dla publiczności zaistniało jako Muzeum Czartoryskich w Puławach w 1801 r. Natomiast od powstania pierwszego polskiego muzeum na wolnym powietrzu na Kaszubach minęło niespełna 120 lat.

Idea, misja i praktyka muzeów zatoczyła wielkie dziejowe koło. Kilkaset naszych muzeów swoje początki zawdzięcza powstaniu w 1906 r. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Taka samą datę narodzin ma wspomniany Skansen Kaszubski. Historia wielu polskich muzeów i skansenów jest bliska tej dacie, jak np. powstanie pierwszych muzeów regionalnych: w zamku w Pieskowej Skale (1907), Kaliszu (1908), Suwałkach (1908), Piotrkowie Trybunalskim (1909), Łowiczu i Radomiu (1910), Kielcach i Chełmie (1911), Sandomierzu (1921). Ich zbiory gromadzone były przez członków PTK początkowo jako osobliwości z okolic w domach prywatnych działaczy, w szkołach. Muzealna lawina ruszyła około 1823 r., gdy we Lwowie założono Muzeum Książąt Lubomirskich, w 1855 r. powstało Muzeum Starożytności w Wilnie, a w latach 1855–1880 Muzeum Przyrodnicze we Lwowie. Kilka muzeów w Krakowie pojawiło się pod koniec XIX w.

Nasze skanseny zarówno pod względem ilościowym jak również bogactwa i oryginalności zgromadzonych obiektów i zbiorów wyróżniają się w Europie. Niektóre mają status pomników historii, nadano im rangę narodowych, regionalnych, a różnorodnością zbiorów nie mają sobie równych – od Muzeum Guzików w Łowiczu po zabytkową Kopalnię Srebra i Sztolnię Czarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach, aż po muzea takie jak skanseny, morskie, górskie, w zamkach i od 1990 r. Muzeum Książki Artystycznej oraz Zabytków Drukarstwa w Łodzi.

Zatem odwiedzajmy, poznawajmy, szanujmy ich osobliwość jako wielki, barwny i różnorodny obraz polskich tradycji i obfite pożywienie krajoznawcze.

*Tomasz Kowalik
Fot. Zbigniew Szmidt*

* Dedykuję PT Czytelnikom „Na Szlaku” garść refleksji i wspomnień z odwiedzin w Wielkopolskim Parku Etnograficznym podczas XXI Forum Publicystów Krajoznawczych „Lednica 2023” (Poznań– gmina Łubowo, 24 – 27 września 2023 r.).

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Za nami lato, a jesień w pełni

Podsumowanie sezonu wakacyjnego w Tatrach, Beskidzie Śląskim i Żywieckim

TATRY. Wszelkie podsumowania dotyczące wypadków i różnych nieszczęśliwych zdarzeń na górskich szlakach wyglądają niemal tak samo niezależnie od pory roku. Dzieje się dużo. Niestety, wraz z rosnącym lawinowo (nomen omen) zainteresowaniem wypoczynkiem w górach rośnie ilość interwencji ratowników górskich na całym obszarze gór i na Jurze. Wszelkie złe rekordy biją Tatry i to nie dlatego, że stają się coraz wyższe, a szlaki coraz trudniejsze. Pod tym względem niewiele się zmienia, a jeśli już, to na korzyść ludzi udających się w góry. Szlaki są remontowane, wymieniane są sztuczne ułatwienia – patrz drabinka nad Kozią Przełęczą – choć w wielu miejscach owe remonty szlaków bardziej przypominają dewastację terenu zamiast naprawę. To jednak mój prywatny pogląd na remonty, modernizacje i tym podobne działania. Dotyczy to nie tylko Tatr. Swoją drogą dopiero w tym roku, przy okazji wymiany wspomnianej drabinki, dowiedziałem się, że jest „słynna”. Zawsze, gdy byłem na Orlej Perci, drabinka była dla mnie po prostu jednym z wielu elementów szlaku. Jeśli chodzi o Orlą, to przez jednych bywa demonizowana, przez innych lekceważona. To właśnie ta druga postawa bywa jedną z przyczyn nieszczęśliwych wypadków na Orlej Perci i na innych tatrzańskich szlakach wysokogórskich. I tak można spotkać na takich szlakach turystów poruszających się bezpiecznie w uprzężach z auto-asekuracją, a obok „spacerowiczów” w klapkach pod prysznic lub zwykłych sandałów. Oczywiście **samie dobre turystyczne buty i inne elementy wysokogórskiego wyposażenia nie decydują o bezpieczeństwie, o czym wspominają**

często ratownicy, ale znacznie je zwiększają. Życie pokazało, że wypadkom ulegają także turyści dobrze wyposażeni, a „klapkowicze” śmigają po Orlej aż się kurzy, to jednak nie powinno osłabiać czujności i powodować, że będziemy wybierać się na Rysy czy Pod Chłopka w trampkach i z reklamówką w ręce. W końcu września pewien 30-latek przeszedł Orlą Perc boso w odpowiedzi na uwagi świadków, że ma nieodpowiednie buty („adidasy”), gdy wnosił na Rysy 50 kilogramowy kamień. Po co to robił, nie wie



Kolejka na Fuji-jamę

nikt, podobno są to jakieś rekordy. W każdym razie naśladownictwo raczej nie jest wskazane, chociaż nie można wykluczyć, że są ludzie, którzy podziwiają takie wyczyny.

Jak statystycznie wyglądał sezon wakacyjny? Tu posłużę się informacjami udostępnionymi publicznie przez TOPR. Wakacje letnie w Tatrach przyniosły:

- 368 poszkodowanych, tj. **więcej o 23 osoby** w porównaniu do 2022 roku;
- 119 tzw. poważnych przypadków, tj. **więcej o 11**
- 4 zgony, czyli **33% więcej** niż w zeszłym roku.

Najczęstszą przyczyną wypadków były poślizgnięcia i potknięcia – jest to mniej więcej połowa wszystkich zdarzeń, do których byliśmy wzywani. 14 razy doszło do upadków z dużych wysokości. Kolejną przyczyną

naszych interwencji były nagle zachorowania – począwszy od biegunek po zawały, a także alergię, choroby związane z cukrzycą czy ogólnie z chorobami cywilizacyjnymi – wymienia ratownik TOPR **Andrzej Marasek**. I dodaje: – 13 akcji dotyczyło udzielania pomocy osobom, które źle oceniły swoją kondycję lub nie były odpowiednio przygotowane i nieodpowiednio wyposażone do górskiej wycieczki. Dla uzupełnienia: W okresie od 19 do 26 września 2023r. TOPR udzielał pomocy łącznie 31 turystom. Pomimo kilku dni z wyraźnie gorszą pogodą na szlakach wciąż panował duży ruch turystyczny. Ze względu na zmienną pogodę w kilku przypadkach konieczne było organizowanie wieloosobowych wypraw ratunkowych. W większości ratownicy ulegali kontuzjom w wyniku potknięcia lub poślizgnięcia.



Kolejka na Rysy na Słowacji

Dwukrotnie konieczne było sprowadzanie turystów, którzy nie poradzi sobie z trudnościami obranej trasy. Ilość wypadków bądź nieprzyjemnych wydarzeń na tatrzańskich szlakach jest pewnie wprost proporcjonalna do ilości ludzi wchodzących w góry, które wiele osób traktuje jak przedłużenie Krupówek. To widać na dziesiątkach zdjęć zamieszczanych w „sieci”. Okazuje się, że to nie jest domena Tatr po polskiej stronie, podobnie było po stronie słowackiej. Tam kolejka na Rysy nie ustępowała tej od Czarnego Stawu. Czy to jest jeszcze turystyka górską? Niech każdy czytelnik sam sobie odpowie na to pytanie. Trywializując sytuację, powiem tak: krócej stałem w kolejce w toruńskim UNIWERSAMIE w roku 1981, gdy „rzucili masło”. Liczę na to, że nasi czytelnicy nie dali się wkręcić w tkwienie godzinami pod Giewontem, Rysami, na szlaku na Świnicę, ale także w drodze na Śnieżkę. Stanowczo odradzam taką „turystykę kolejkową” – z kolejki Kuźnice – Kasprowy do kolejki na Świnicę. Ani to przyjemne, ani to bezpieczne. **Na wysokogórskim szlaku trzeba być jednak skupionym, a w panującym tłoku bardzo łatwo osłabić koncentrację potrzebną do bezpiecznego przejścia, zwłaszcza na odcinkach dwukierunkowych. Sytuacja pogarsza się radykalnie w chwili załamania pogody, kiedy przebywający na szlaku decydują się na szybkie zejście w bezpieczne miejsce. W czasie burzy pojawia się zagrożenie porażenia piorunem, podczas deszczu, gradu, śniegu gwałtownie spada temperatura, a skała robi się śliska. Wtedy nietrudno o wypadek.** Czy wszyscy biorą pod uwagę takie sytuacje, wychodząc wysoko w góry? Z relacji ratowników wynika, że nie. Jak się okazuje ta „kolejkowa” turystyka górską to nie jest nasza przypadłość. Przeglądając „sieć” trafiłem na zdjęcia ze szlaku na Fuji w Japonii. Ta święta góra jest miejscem pielgrzymek, podobno każdy Japończyk przynajmniej raz w życiu musi wejść na nią. Wybrałem jedno z wielu zdjęć. Może śmiało konkurować z tymi spod Giewontu, Rysów czy Świnicy, kolejka na szczyt jest naprawdę imponująca.

BESKID ŻYWIECKI I ŚLĄSKI. Ponad 200 interwencji w górach w lipcu i w sierpniu. Wakacje podsumował beskidzki GOPR. Ratownicy wyruszyli na pomoc 207 razy, było to 159 akcji, 33 interwencje oraz 15 wypraw ratunkowych. Ponad połowa działań dotyczyła weekendów, a **blisko 50% zdarzeń to wypadki rowerzystów.** Jest tu tendencja rosnąca. Rok temu było to 40% wypadków. Podczas wakacji doszło do 95 wypadków rowerowych, co stanowi 46% wszystkich zdarzeń. I tak statystyka Beskidzkiej Grupy GOPR wygląda następująco:

60% działań ratunkowych miało miejsce w weekendy (124 wypadki). W większości osoby poszkodowane doznały urazów (176 osób) lub potrzebowały pomocy ratowników z powodu zachorowania (21 osób). Średnia wieku osób ratowanych to 35 lat (kobiet 44 l., mężczyzn 31 l.). Najmłodsza osoba poszkodowana miała 1 rok, najstarsza 82 lata. Większość poszkodowanych stanowili obywatele Polski – 194 osoby (94%). W 3 przypadkach konieczny był transport osób poszkodowanych do szpitala drogą powietrzną dzięki współpracy z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym (i raz z „sokołem” TOPR na początku wakacji w Piarzystym Żlebie na Perci Akademików). Życia 2 osób nie udało się uratować. Ratownicy wyruszyli też na pomoc parolotniarzom, by zdejmować ich z drzew.

Wracając do rowerzystów. Większość jeździ dość bezpiecznie i są to rowerzyści górcy „klasycy”, natomiast wypadkom ulegają **najczęściej młodsi na trasach zjazdowych**, często nastolatki, którym się wydaje, że zbroja i „kosmiczny” kask wystarczą do bezpiecznego zjazdu taką trasą. Zapominają o technice, doświadczeniu i rozsądku na zjeździe. Niestety, nie brakuje wypadków z ciężkimi następstwami w rodzaju urazów kręgosłupa. Sporo drobniejszych urazów niezagrożających życiu wynika z braku kasku lub rękawiczek.



Kolejka na szlaku pod Giewontem

Jak wielokrotnie pisałem, kask i rękawiczki są absolutnie niezbędne na górskiej drodze, nawet tej pozornie łatwej. Na stokówkach podczas zjazdów, zwłaszcza na dość równej szutrowej nawierzchni, jedzie się z prędkością ponad 40 km/godz., a to już jest sporo. Wystarczy nieumiejętnie trafić w ukośny rowek odwadniająca lub przednim kołem w kamień i można się szpetnie urządzić. Tymczasem spotyka się bardzo wiele osób wybierających się na górskie drogi w „urlopowym” ubraniu, bez jakichkolwiek elementów zabezpieczających ręce czy głowę. Stąd bolesne rany i obtarcia wymagające zaopatrzenia, przy czym chyba mało kto wozi ze sobą podręczną apteczkę. Upadki się zdarzają, niekoniecznie trzeba od razu trafić w drzewo czy spaść do potoku. Jeśli skutkiem upadku nie jest złamanie ręki czy nogi, to niemal każdy uraz można opatrzyć samemu, ale trzeba mieć czym. Dlatego zachęcam, by każdy z nas na górkim szlaku czy to pieszo, czy na rowerze miał ze sobą taką apteczkę z plastrami, bandażem elastycznym, jałowym opatrunkiem, wodą utlenioną i środkiem przeciwbólowym. Tak oto od statystyk TOPR i GOPR z minionego lata dotarłem do tego, co każdy turysta powinien mieć w plecaku – zawsze i wszędzie.

Mamy listopad. To miesiąc, kiedy w górach robi się pusto. Pusto na szlakach, pusto w schroniskach. Niektóre nie przyjmują turystów przez nawet dwa tygodnie, by przygotować się na sezon zimowy. Pamiętajmy o tym i sprawdzajmy, czy są czynne. Ale choć często w listopadzie pogoda jest „nijaka”, a góry spowija mgła, często pada ni to deszcz, ni to śnieg, to bywają okresy pięknej słonecznej pogody. Jest zimno, ale pięknie, tyle że dzień krótki i planując wyjścia w góry trzeba o tym pamiętać. Godzina 16 – 17 to czas, by zejść do schroniska czy kwatery. Często jeździłem właśnie w listopadzie i bywało, że w schronisku byłem sam na noclegu. Trochę to dziwne uczucie – sam np. w takiej Chochołowskiej. Trzeba być gotowym na dojście do schroniska już po zmroku, nie ryzykować zostania wysoko na szlaku, gdy się zmierzcha. To banały, ale ile razy ratownicy wyruszali po zmroku w góry, by sprowadzać kogoś, kogo „zaskoczyła” ciemność? Postarajmy się unikać takich sytuacji.

Juliusz Wystouch

Źródło ilustracji – Internet

Zaczarowana Kraina

Na Zakarpaciu w pobliżu miasta Irszawa w 2009 r. powstał Przyrodniczy Park Narodowy Zaczarowana Kraina. Utworzono park, by chronić i efektywnie wykorzystywać unikalne zespoły górskie o znaczeniu przyrodniczym, estetycznym, naukowym, oświatowym, rekreacyjnym i zdrowotnym. Nazwa „Zaczarowana Kraina” najlepiej określa tę malowniczą krajobrazowo okolicę. Park zajmuje teren wzgórz pochodzenia wulkanicznego na przedgórzu Karpat Wschodnich, o wysokości 500-600 m n.p.m. między rzekami Łatorycja i Borzawa (dopływ Cisy). Początkową powierzchnię 61 km² zwiększono w 2019 r. do 104 km². Osobliwością miejscowych wzgórz są strome zbocza, niezalesione i trudno dostępne. Przeważają gleby brunatne leśne, leżące na twardych utworach wulkanicznych. Klimat jest tu kontynentalny, umiarkowany, z latem bez upałów, ciepłą jesienią i łagodną zimą. Opady średnio w roku wynoszą 870 mm. Śnieg zwykle leży od grudnia do kwietnia.

Zachowała się na zboczach wzgórz pierwotna reliktowa roślinność. Reszta terenu pokryta jest lasami dębowymi, grabowymi i bukowymi. Bukowy rezerwat w 2017 r. wpisany został na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Na wysokości 840 m na stoku najwyższej tu góry Bużora (1085 m n.p.m.) znajduje się unikalne Czarne Bagno, uważane za najgłębsze torfowisko (6 m) w ukraińskich Karpatach. Co ciekawe, jest ono wypiętrzone w środkowej części na 2 m. Na błocie rosną rzadkie rośliny: żurawina błotna, welnianka i rosiczka. Poniżej



Kamień Świerkowy



Jezioro w Zaczarowanej Krainie

bukowych lasów znalazły dla siebie miejsce: jawor, klon, jesion, leszczyna, kalina i czarny bez. Na trawiastych brzegach strumieni można spotkać turzycę, kostrzycę, miodunkę, czyściec, drżączkę, śmiałka i koniczynę.

Wśród 1500 gatunków zwierząt, jakie tu stwierdzono, żyją w okolicy: jeleni szlachetny, sarna europejska, dzik, lis, a nawet niedźwiedź. W strumykach pływają pstrąg potokowy i lipień europejski. Znaleziono tu 34 gatunki ssaków, 86 gatunków ptaków, 5 gatunków ryb, 8 gatunków gadów i 8 gatunków płazów. Z fauny parku do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano 32 gatunki, a do takiej księgi Europy – 11 gatunków. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano m.in. ze ssaków rysia, żbika, borsuka, ryjówkę alpejską i ryjówkę rzesorka, z ptaków bociana czarnego, orlika krzykliwego, kanię rudą, puchacza, puszczyka uralskiego i srokosza, z gadów węża Eskulapa i gniewosza plamistego, zaś z płazów – salamandrę plamistą, traszkę karpacką i żabę dalmatyńską.

Wśród rezerwatów i pomników przyrody są, prócz Czarnego Bagna i góry Bużora, także uroczysko Kamień Świerkowy i Biały Kamień, wodospady Huczalo, Kamianka i Szumyło oraz źródło wody mineralnej. Wytyczono 6 ścieżek ekologicznych, są szlaki turystyczne. Dyrekcja parku znajduje się we wsi Ilnycia.

Janusz Fuksa

W Pieninach obchodzono 150. rocznicę utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego

Okazją do niezwykłego wydarzenia w Muzeum Pienińskim w Szlachtowej była 150. rocznica utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Organizatorzy zaprosili gości na wędrowną w czasie do... zakopiańskiego „Zwierzyńca” na wspaniałe przyjęcie wydane przez barona Ludwika Eichborna na cześć swojego przyjaciela Józefa Szalaya, właściciela Szczawnicy, które odbyło się 3 sierpnia 1873 roku.

Na spotkaniu tym zrodziła się myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, wniosek przedstawił zebranym Feliks Pławicki, c.k. kpt. i poseł na sejm galicyjski. Przedyskutowany i opracowany statut podpisali jego uczestnicy, a któż to był? Otóż, obok wymienionych już: Ludwika Eichborna, Józefa Szalaya, Feliksa Pławickiego... sami znakomici goście: dr Tytus Chałubiński, ks. Józef Stolarczyk, redaktor Bolesław Lutostański i mecenas Stanisław Biesiadecki. Przy suto zastawionym stole postanowili utworzyć stowarzyszenie, które będzie miało za zadanie rozwijać i popularyzować turystykę w Tatrach i Pieninach, chronić przyrodę górską, a także badać walory przyrodnicze i kulturowe wspomnianych terenów.

Mogliśmy uczestniczyć i zobaczyć, jak być może wyglądało owo spotkanie, a wszystko to dzięki aktorom ze Szczawnickiego Teatru Amatorskiego działającego przy Centrum Kultury, Sportu i Promocji w Szczawnicy. Reżyserem spektaklu był Marek Ciesielka, a scenariusz napisała kustosz i dyrektorka Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz. W role wcielili się: Ludwika Eichborna – Marek Ciesielka, Józefa Szalaya – Jacek Śliwiński, ks. Józefa Stolarczyka – Maciej Czaja, dra Tytusa Chałubińskiego – Jakub Bańkosz, kpt. Feliksa Pławickiego – Michał Polaczyk, redaktora Bolesława Lutostańskiego – Stanisław Wiercioch, mecenas Stanisława Biesiadeckiego – Tomasz Hamerski. Za pomysł, realizację, scenariusz, reżyserię i wystawienie należy się wszystkim uznanie, jak to mówią z takiej okazji Francuzi zasłużone chapeau bas!

Na tym nie koniec, po spektaklu odbyły się dwa niezwykle ciekawe wykłady, pierwszy wygłoszony przez prezesa Zarządu Głównego PTTK Jerzego Kapłona pt. „Z historii Towarzystwa Tatrzańskiego” oraz drugi





z ramienia KTG PTTK przygotowany przez Ryszarda M. Remiszewskiego pt. „Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach”.

Organizatorami niesłuchanie interesującej imprezy, przygotowanej na wysokim poziomie, było Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szlachtowej i Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy. Kustosz Barbara Węglarz i prezes Marek Misztal nie tylko uroczystie powitali gości, ale i udanie wprowadzili w tematykę spotkania, bo też 150 lat to nie było jaka rocznica, o czym mogli się przekonać wszyscy obecni na sali.

Wśród licznych gości obecni byli m.in.: dr Tibor Gerencsér - historyk, polonista, dyplomata, Konsul Generalny Węgier w Krakowie z małżonką, senator Jan Hammerski, posłanka Anna Paluch, burmistrz miasta Grzegorz Niezgoda, przewodniczący Rady Miasta Kazimierz Zachwieja, ks. prałat Franciszek Bondek, były proboszcz, obecnie rezydent w Szczawnicy, przewodniczący Związku Podhalan w Krakowie Stefan Majerczak i wielu innych, nie sposób wszystkich wymienić.

Na koniec w muzealnym foyer degustowano okolicznościowy ogromny tort i częstowano lampkami wina, była okazja do rozmów, wspomnień i spotkań po latach, a odbyło się to wieczorem w Szlachtowej 29 września 2023 roku, co z przyjemnością i satysfakcją odnotowuję.

Ryszard M. Remiszewski



XXI Forum Publicystów Krajoznawczych

Nie każdy z nas wie, gdzie i kiedy powstało państwo polskie. Ale w Wielkopolsce od kilkadziesiąt lat dostępny jest krajoznawczy, historyczny, malowniczy i arcyciekawy Szlak Piastowski. To są setki miejsc i okolic, zabytki najwyższej klasy oryginalności, wspaniały zbiór trwałych dowodów materialnych świadczących o najdawniejszych dziejach naszego państwa. Na ten wieloraki szlak poprowadził tradycyjnie kilkadziesiąt uczestników pod hasłem „Lednica 2023” Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych.

XXI Forum Publicystów Krajoznawczych „Lednica 2023” odbyło się w dniach 24-27 września 2023 r. Tym razem przy znaczącej współpracy z wielkopolską gminą Łubowo, Departamentem Turystyki Wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego i pod „dowództwem” Włodzimierza Łęckiego, Witolda Gostyńskiego, Witolda Przewoźnego i Zbigniewa Szmida, troskliwego zarządu Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych przy Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK w Poznaniu.

Szlak Piastowski to po prostu ponad 600 km przygody z naszą historią, ponad 60 obiektów o wybitnym znaczeniu dla krajoznawców i turystów. Innymi słowy to wspinały zbiór muzeów, skansenów, parków krajobrazowych, świątyń, pałaców, dworów, starożytnych grodzisk i oczywiście bujnej wielkopolskiej przyrody i krajobrazów.

W dużym skrócie i według położenia na mapie szlak zaczyna się w Lubiniu od opactwa benedyktynów początkami sięgającym XI wieku. Nasza wędrówka zaczęła się w Poznaniu od zabytkowego zespołu na Ostrowie Tumskim, a potem wiodła przez średniowieczne grodzisko w Pobiedziskach, gdzie na zrekonstruowanych fortyfikacjach i maszynach wojennych wyżywać się w zabawie mogą najmłodszy krajoznawcy.

Bazą naszej wędrówki na Ostrowie nad jeziorem Lednica było osiedle turystyczne i stylowe (rustykalne, w całości z drewna) chatki budowane „na zrąb”, z przestronną, z atrakcyjnie urządzonym wnętrzem „Karczmą na Lednicy” po sąsiedzku ze skansenem w Dziekanowicach na terenie Wielkopolskiego Parku Etnograficznego. Niestety z przyczyn technicznych - awaria urządzeń prowadzących prom przez jezioro - nie udało się podziwiać kolekcji archeologicznych obiektów na Ostrowie Lednickim. Podczas spotkania z władzami gminy Łubowo i samorządu województwa wielkopolskiego - w nowoczesnym, przestronnym centrum informacyjnym, konferencyjnym i wystawowym czynnym dopiero od 2022 r. – zapoznaliśmy się z atrakcjami i obiektami na trasie całego Szlaku Piastowskiego za pośrednictwem prezentacji Tomasza Wiktora z Urzędu Marszałkowskiego.

Był to multimedialny pokaz przebiegu szlaku z wyczerpującymi wydawnictwami, opis w klasycznej formie przewodnika po szlaku z kilkudziesięcioma ilustracjami. Szlak uznany jest w skali krajowej i międzynarodowej za jeden z najważniejszych sposobów zbliżenia do cennych zabytków, za tzw. markowy produkt polskiej turystyki popularyzowany na wiele sposobów i udostępniany jako zespół informacji i materialnych obiektów krajoznawczych.



Oczywiście na szlaku nie może być pominięte zapoznanie się z archikatedrą, czyli wspaniałą świątynią w Gnieźnie na Wzgórzu Lecha, legendarnego przodka Polan i jego równie legendarnej siedziby rodowej. W jej wnętrzu eksponowana jest srebrną trumna -relikwiarz z prochami św. Wojciecha. Od 1964 r. kompleks ten ma nadany przez prezydenta RP status pomnika historii Polski. W tej świątyni odbywały się koronacje (tylko dwóch polskich królów), zaś wrota prowadzące do jej wnętrza to sławne spiżowe Drzwi Gnieźnieńskie ozdobione 18 płaskorzeźbami o tematyce związanej z życiem i męczeństwem św. Wojciecha.

Kolejnym etapem naszej podróży w czasie i po szlaku było średniowieczne miasto Trzemeszno z licznymi zabytkami romańskimi i okazałą bazyliką, w której podziw budzi kopuła ozdobiona licznymi freskami. Następne odwiedzone obiekty to kolejne świątynie w Mogilnie, Strzelnie oraz sławna Mysia Wieża w Kruszwicy, od wielu współczesnych dziesięcioleci znanego ośrodka przemysłu spożywczego (cukrownia i fabryka kujawskiego oleju rzepakowego).

Zgodnie z zasadą „nie wszystko na raz” kolejne obiekty składające się na Szlak Piastowski z konieczności trzeba było pozostawić na inną okazję, a są to takie atrakcyjne miejsca jak Pakość, Inowrocław, Płowce, Radziejów, Brześć Kujawski, Włocławek i Kowal, czyli równie ważna część szlaku. Ostatni wrześnieowy, typowy dla złotej polskiej jesieni, wręcz upalny słoneczny dzień wypełniło poznanie historycznej ekspozycji we Wrześni, a konkretnie w Muzeum im. Dzieci Wrzesińskich upamiętniającym sławny w historii Wielkopolski z czasów zaboru pruskiego strajk dzieci wrzesińskich walczących o polskość swojej szkoły, który upamiętniają także graffiti na ścianie jednego z domów.

Ostatnie akcenty krajoznawcze naszej podróży po szlaku - to położone nieco w bok od jego głównej osi dwa starożytne grodziska - w Grzybowie i pośród równiny z rozległymi polami uprawnymi grodzisko w Gieczu. Ostatnim obiektem krajoznawczym na naszej trasie było miejsce upamiętnione jako jedno z nielicznych w Wielkopolsce zrzutów alianckiego zaopatrzenia w broń i środki łączności (niestety, przejęte przez okupantów niemieckich) dla miejscowej Armii Krajowej na polanie śródleśnej we wsi Janowo.

Wędrowanie zakończyło się w nowoczesnej restauracji „Ulubiona” w Kostrzynie i powrotem do Poznania z licznymi akcentami serdeczności i podziękowań dla wspomnianych wcześniej kolegów z Zarządu WKPK oraz niestrudzonego mistrza kierownicy Eugeniusza, czyli Pana Gienia, który od wielu lat towarzyszy naszym wycieczkom. Według zapowiedzi członków klubu z innych regionów kraju kolejne spotkanie być może odbędzie się na Kaszubach.

*Tomasz Kowalik
fot. Zbigniew Szmidt*

18. spacer historyczno-krajoznawczy – zamek Chojnik

W ostatnią środę września 2023 roku Muzeum Karkonoskie wraz z Regionalną Pracownią Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiły chętnych na spacer historyczno-krajoznawczy poświęcony historii zamku Chojnik.

Pierwsza część spotkania odbyła się tradycyjnie w Muzeum Karkonoskim, gdzie przybyłych przywitała wicedyrektor muzeum pani Aneta Sikora-Firszt.

Tym razem wykład pt. „Przebudowy i remonty zamku Chojnik” przygotował Andrzej Mateusiak – wiceprezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”. Opowiedział zarówno o tych starych przebudowach mających miejsce w poprzednich wiekach przed jego pożarem w roku 1675 jak i tych mających miejsce w ostatnich latach.

Tak naprawdę nie wiemy, jak wyglądały pierwsze zabudowania powstałe na górze Chojnik. Według opracowania profesora Rozpędowskiego z lat 70-tych XX wieku zrealizowanego dla PTTK powstała wizualizacja wyglądu zamku w wieku XIV. Posiadał on wieżę oraz trzykondygnacyjny budynek przykryty dwuspadzistym dachem. Wszystko to, wraz z dziedzińcem, było otoczone murami obronnymi, a wjazdu do warowni strzegł most zwodzony. Badania archeologiczne prowadzone w drugiej dekadzie XXI wieku potwierdziły istnienie trzykondygnacyjnego budynku.

W wieku XVII zamek miał zbliżony wygląd do dzisiejszego z tą tylko różnicą, że w bastei wschodniej nie było jeszcze budynków, które powstały 200 lat później. Wygląd zamku w okresie przed pożarem został

utrwalony na miejscowych banknotach funkcjonujących w dobie wielkiego kryzysu.

Dla obecnego właściciela zamku, czyli oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, ważną informacją jest ta, że obiekt jest chroniony murem o całkowitej długości 635 metrów. Pierwszy murywany pawilon dla odwiedzających ruiny Chojnika zbudowano w roku 1832. Pełnił on funkcję gospody.

Jeśli chodzi o okres powojenny to już w 1945 roku zamek obejmuje w posiadanie Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W roku 1947 zostaje uruchomiona gospoda obsługująca coraz większe rzesze turystów.

Ponieważ utrzymanie tak rozległego założenia nie jest tanie, PTTK, nie mogąc udźwignąć takiego obciążenia, szukało wyjścia z tej sytuacji. Doprowadziło to do spotkania w dniu 15.02.1963 roku przedstawicieli Miejskiej Rady Narodowej w Sobieszowie, Karkonoskiego Parku Narodowego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Głównego

Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz PTTK. Ze względu na brak zainteresowania przejęciem zamku ustalono, że „Chojnik pozostanie na wieczne czasy przy PTTK”. Obiecano wsparcie finansowe przez kilka pierwszych lat pozwalające zabezpieczyć ruiny. Realizując to postanowienie, Oddział PTTK w Jeleniej Górze otrzymał zamek w użytkowanie wieczyste na 99 lat.

Podjęto wtedy pierwsze zakrojone na szeroką skalę prace remontowe. W 1965 roku dokonano remontu murów, umocnienia skarp, odkrzewienia murów. Dzięki temu już w 1973 roku zamek został udostępniony do zwiedzania. Niestety ze względu na decyzję sanepidu na dwa lata zamknięto schronisko. Otworzono je ponownie w roku 1975 po dokonaniu remontu, podczas którego zainstalowano centralne ogrzewanie, urządzono sanitariaty w budynku, doprowadzono napowietrzną linię energetyczną.

W roku 1994 wykonano kręcone schody metalowe i drewniany ganek, dzięki czemu uruchomiono górne wejście do wieży.

W kolejnych latach PTTK pozyskało znaczące środki na prace remontowe, czego wynikiem było przeprowadzenie prac na dużą skalę. I tak w roku 2008 wykonano zadania na kwotę 115 tysięcy złotych. W roku 2009 wykonano prace za kwotę 375 tysięcy zł, a w roku 2011 na kwotę 230 tysięcy. Razem w latach 2008-2011 wykonano prace remontowe na kwotę 746 tysięcy zł. Fundusze były pozyskiwane z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, miasta Jelenia Góra oraz wkładu własnego.

W 2014 roku złożono wniosek do Funduszy Norweskich na zadanie: „Przywrócenie właściwego stanu siedlisk przyrodniczych „Natura 2000” góry Chojnik w Karkonoskim Parku Narodowym” poprzez likwidację obecnego systemu zasilania w wodę i odprowadzania ścieków do oczyszczalni i wykonanie rurociągów wodnego i kanalizacyjnego. Na realizację tego zadania potrzebna była kwota 2 miliony 94 tysiące zł. Niestety nie udało się pozyskać dofinansowania.

W latach 2016-2019 podjęto prace zabezpieczenia i wzmocnienia rozsypujących się murów zamkowych. Wykonano wówczas czyszczenie murów, zazbrojenie i wylanie wieńca oraz wzmocnienia murów. Dzięki



temu mury zamkowe odzyskały swój blask i nie stwarzają już zagrożenia dla odwiedzających zamek turystów. Na prace te wydano ponad 1 milion 400 tysięcy zł.

W sumie Oddział PTTK w latach 2008-2019 przeprowadził prace warte 2 miliony 316 tysięcy zł.

W drugiej części spotkania zaprosiłem przybyłych do odbycia spaceru na zamek Chojnik. Najpierw skorzystaliśmy z komunikacji miejskiej, by przemieścić się do Sobieszowa, a następnie ruszyliśmy szlakiem czerwonym, czyli najłagodniejszą drogą na górę Chojnik.

Skorzystaliśmy z faktu, że uczestnicy spaceru są mieszkańcami Jeleniej Góry co skutkowało wydaniem nam przez Karkonoski Park Narodowy biletów zerowych. Również na zamek weszliśmy bez opłat, za co dziękujemy Andrzejowi Ciosańskiemu.

Podczas zwiedzania zamku pokazałem prace, które zostały wykonane oraz opowiedziałem o trapiących nas problemach związanych z utrzymaniem substancji zamkowej we właściwym stanie. Niestety mamy poważny problem z inwazyjnym bluszczem, który skutecznie niszczy mury zamkowe. Jest to roślina, która pojawiła się na zamku około sto lat temu i znalazła sobie tutaj dogodne warunki bytowania. Kolejnym zmartwieniem są drzewa, które wyrosły na dziedzińcu zamkowym oraz na terenie międzymurza. Ze względu na ich stan są stałym zagrożeniem dla turystów. Nie mówiąc o tym, że ich korzenie rozsadzają mury zamkowe.

Jako ostatni obiekt odwiedziliśmy gospodę na Chojniku, by skosztować serwowanych tu specjalów. Oczywiście przedstawiłem nasze plany co do remontu tego obiektu, który niestety może rozpocząć się dopiero po wykonaniu wodociągu i kanalizacji. Zaprezentowałem pomieszczenia schroniska i pokazałem, jak będą one wyglądały po wykonaniu prac remontowych. Na szczęście podczas naszego pobytu w obiekcie nie pojawił się duch zamkowy, dzięki czemu bez większych problemów zeszliśmy do Sobieszowa i tam zakończyliśmy spacer.

Krzysztof Tęcza



36. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – śladami obiektów z kryminałów Sławka Gortycha

W niedzielę 1 października 2023 roku Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty. Tym razem tematem przewodnim były obiekty opisane w kryminałach Sławka Gortycha. Do tej pory ukazały się dwa tomy: „Schronisko, które przestało istnieć” oraz „Schronisko, które przetrwało”. Autor w swoich powieściach kryminalnych fikcję literacką umiejscowił w konkretnych miejscach i obiektach. W tym wypadku w schroniskach karkonoskich.

Ponieważ połączenie fikcji i prawdziwej historii wypadło niezwykle realistycznie, niewprawiony turysta mógłby mieć kłopoty z ich oddzieleniem. Dlatego też postanowiłem poprowadzić uczestników wycieczki śladami obiektów opisanych w książkach tak, by mogli oni zobaczyć je na własne oczy i dowiedzieć się, co w opisach Sławka Gortycha było fikcją, a co prawdą.

Niestety, aby obejrzeć opisane miejsca, wycieczka nasza musiała być poprowadzona po terenach niezwykle trudnych, wymagających dobrej kondycji. Długość samej trasy to ponad 22 kilometry. Do tego musieliśmy pokonać przewyższenie wynoszące ponad 1000 metrów, nie mówiąc już o drodze powrotnej. Jak się jednak okazało, na trasę ruszyli turyści przygotowani na taki wysiłek i z 21 osób nikt nie miał problemów z pokonaniem trasy w całości.

Nasze spotkanie miało miejsce w Jagniątkowie przy willi „Łąkowy Kamień”, w której żył przez 45 lat laureat literackiej Nagrody Nobla Gerhart Hauptmann. Jego ziemską wędrówka zakończyła się w roku 1946. Jednak zanim to nastąpiło, pod koniec II wojny światowej do jego domu trafił gauler Hanke, by nakazać pisarzowi przechowanie pewnych artefaktów. Dzisiaj wiemy, że nie była to wizyta kurtuazyjna i że Hauptmann, mimo swojej mocnej pozycji, mógł ją przyplacić życiem. Autor kryminału opisał tę wizytę bardzo realistycznie.



Nas jednak bardziej interesował sam budynek wzniesiony w latach 1900-1901. Architekt zadbał o to, by budowla nie tylko wywoływała podziw, ale także by zawierała w swojej architekturze nieco tajemniczości. Znajdowały się w niej pokoje osobiste gospodarza, ale także pomieszczenia do pracy, winiarnia, kuchnia, basen. Najważniejszym pomieszczeniem w domu był potężny hol. Dwukondygnacyjne pomieszczenie z kominkiem zostało ozdobione przez znanego malarza Johanesa Maximiliana Avenariususa.



Ze względu na zamieszczone na ścianach malowidła sala ta nazwana została „Rajską Halą”.

Po zaspokojeniu ciekawości ruszyliśmy Koralową Ścieżką, czyli szlakiem niebieskim

prowadzącym na Czarną Przełęcz. Niestety Karkonoski Park Narodowy zamknął dalszą część szlaku, rozpoczynając remont kładek. Z tego względu musieliśmy przejść na Drogę pod Regłami i dotrzeć do Trzech Jaworów. Pozwoliło to nam na przyzwyczajenie organizmu do niewielkiego wysiłku, co było ważne podczas dalszej części wędrówki.

Teraz po wejściu na szlak niebieski powolutku nabieraliśmy wysokości i coraz bardziej odczuwaliśmy trudy trasy, którą pokonywaliśmy. Na szczęście pogoda nam sprzyjała. Nie padał deszcz, był przyjemny chłodek. Co prawda niebawem wszystko się zmieniło. Na otwartych przestrzeniach smagały nas niesamowicie zimne podmuchy wiatru. Było to trochę dziwne – mimo iż pot



splýwał nam po plecach, zakładaliśmy rękawiczki i czapki. Taki to już urok naszych Karkonoszy.

Tak oto dotarliśmy do miejsca zwanego Wysokim Mostem, w którym opuszcza nas szlak czarny prowadzący do schroniska „Pod Łabskim Szczytem”. My cały czas podążamy za znakami koloru niebieskiego. Teraz pokonujemy niezwykle wymagający odcinek, by dotrzeć do Rozdroża pod Wielkim Szyzakiem. To co tutaj przeży-

liśmy, było jednak niczym w porównaniu z tym, co czekało nas na ostatnim odcinku prowadzącym do Obniżenia pod Śmielcem. Zakosy to miejsce, w którym trzeba dać z siebie wszystko. Żeby wiedzieć o czym mówię, każdy musi doświadczyć tego osobiście. Całe szczęście, że nie idziemy w okresie zimowym, bo przejście

tego odcinka, brnąc po pas w śniegu, nie zawsze kończy się sukcesem.

Po pokonaniu takiego podejścia dotarcie szlakiem czerwonym do Śnieżnych Kotłów było już tylko formalnością. Jak się okazało, nikt nie narzekał na trudы dzisiejszej wycieczki. Widoki, jakie się przed nami otworzyły, zrekompensowały wszystkie nasze trudы i cierpienia. Patrząc zarówno na Śnieżne Stawki leżące 200 metrów pod naszymi



stopami jak i na widoczne dalej zabudowania Piechowic czy jeszcze dalej Jeleniej Góry, uświadamiamy sobie, w jakim pięknym otoczeniu mieszkamy.

Przed nami dawne schronisko „Nad Śnieżnymi Kotłami” – dzisiaj Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy Śnieżne Kotły. Ale nie zawsze tak było. Pierwotnie znajdowało się tutaj malutkie drewniane schronisko mogące przyjąć ledwie kilku turystów. Dopiero w roku 1895 właściciel tych terenów hrabia Schaffgotsch nakazał wzniesienie nowego obiektu. W murowanym



budynku o siedmiokondygnacyjnej wieży znajdowało się 60 miejsc noclegowych w 44 pokojach oraz pięć restauracji. Ponoć znajdowała się tu wydrążona w gruncie rynna, w której pływały pstrągi odławiane i przyrządzane dla chętnych na taki przysmak wędrowców.

To właśnie w tym obiekcie Sławek Gortych umieścił sporą część akcji swojej książki.

I tak oto doszliśmy do najwyższego punktu na naszej trasie. Teraz mamy już tylko

w dół, więc nogi same będą nas niosły. Przynajmniej tak się nam wydawało. Życie oczywiście szybko zwerfikowało to nastawienie. Zanim to jednak nastąpiło mineliśmy Łabski Szczyt, Twarożnik, Mokłą Przełęcz i Trzy Świnki – skały zawdzięczające swoją nazwę Karkonoszowi.

Przed nami kolejne schronisko opisane w książce. To schronisko „Szrenica”. Dziwny to obiekt wybudowany w niespełna dwa lata w czasach, kiedy materiały dostarczano tutaj zaprzęgami konnymi, a w obecnych czasach na jego remont potrzeba było czasu dziesięciokrotnie dłuższego. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie i dzisiaj znowu możemy nocować w tym pięknym miejscu.



Z Granicznej Łąki schodzimy do schroniska PTTK „Na Hali Szrenickiej”. To prawdziwy molołoch. Łatwo pogubić się w płataninie korytarzy i schodów. Obiekt ten ma dla nas jedną bardzo ważną zaletę. Znajduje się tutaj bufet. Oczywiście skwapliwie z tego korzystamy. Delektujemy się ciepłą strawą i zimnym złocistym napojem. Wiemy, że to już ostatnie zejście i niedługo będziemy w domu. Dodaje nam to wigoru. Zatem zejście do Kamieńczyka nie zajęło nam zbyt wiele

czasu. Tutaj jednak musieliśmy przycupnąć na chwilę, by przygotować się psychicznie na kolejny odcinek szlaku. Droga od schroniska „Kamieńczyk” do parkingu przy hucie to przysłowiowa „droga przez mękę”. Leżące wszędzie kamienie skutecznie zniechęcają do wędrowki. Jakoś Lasy Państwowe będące właścicielem tych gruntów nie są zainteresowane remontem drogi, a Karkonoski Park Narodowy, który wyraża chęć jej naprawy, nie może tego uczynić, gdyż przepisy zabraniają finansowania inwestycji na nie swoim terenie. Mamy jednak nadzieję, że dożyjemy czasów, kiedy droga zostanie doprowadzona do przyzwoitego stanu.

I tak oto po przejściu 22 km i pokonaniu tysiąca metrów przewyższenia wreszcie jesteśmy w Szklarskiej Porębie. Teraz tylko kupujemy bilety i wsiadamy do pociągu, ale nie do byle jakiego, tylko do tego jadącego do Jeleniej Góry.

Dodam tylko, że pomysł wycieczki oraz jego realizacja jest dziełem piszącego te słowa.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (29)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 5, 6 listopada:

Jan Kasprowicz o Śląsku

Kasprowicz studiował we Wrocławiu w latach 1885-1888. Swoje spostrzeżenia o życiu Śląska podawał do prasy w Warszawie i Petersburgu. W każdej swej korespondencji poeta alarmuje czytelników faktem gwałtownego germanizowania polskiej ludności „naszego ukochanego Szląska”, o którego polskości pisze: „polskiemi są niektóre okolice, położone w południowej części powiatu brzeskiego, wschodnie kresy powiatu namysłowskiego i oleśnickiego, niektóre części powiatu sycowskiego, mianowicie okolice Międzyborza, i niektóre okolice powiatu milickiego”...

Omawiając działalność Towarzystwa Górnośląskiego, Kasprowicz zauważa: „akademicka młodzież górnośląska, potrącana i pogardzana jako „Bauerjungen” (synowie wieśniaków) przez lepiej odzianych potomków tych samych „chamów”, ale już w drugim lub trzecim pokoleniu, dziś już „bürgerów” (mieszczan, obywateli), zamykała się ciasno w swoich gronach. Wyjście z tej poniżającej sytuacji widziała tylko w jak najszybszym zgermanizowaniu się, co też zresztą przeważnie czyniła, ścierając z siebie na gwałt „chamskie i polskie” pochodzenie. Nasamprzód zarzucała język rodzinny, wstydząc się, jako „gebildete Menschen” (ludzie wykształceni), używać gwary siedlaków (chłopów). Garstka tylko spośród niej, zetknąwszy się ze studentami Polakami z innych dzielnic Polski, przeważnie z Wielkopolski, uświadamiała się narodowo i stawiała dzielnie opór prądowi germanizacji”.

„W roku 1876 władze pruskie wydały zakaz używania języka polskiego w szkołach, urzędach, w fabrykach, w ogóle w każdym publicznym miejscu. Jediną ostoją polskości pozostał kościół, w którym nabożeństwa odbywały się po polsku. Niemcy poczynili jednak zakusy i na tę placówkę, która dotychczas biernie przyjmowała wszelkie ciosy spadające na nią”.

Pod datą 29, 30 listopada:

Kopalnie węgla w Wałbrzychu odkrył pastuszek, a rudy żelaznej w Kowarach – narzeczeni, odkrycie źródeł w Świeradowie Zdroju

Najstarsza wzmianka o grodzie w Wałbrzychu pochodzi z 1364 r., osada zaś Wałbrzych jest wzmiankowana po raz pierwszy w 1305 r.: był to szereg chat myśliwskich, bartniczych i strażniczych. Odkrywcą kopalni w Wałbrzychu w XIV w. był pastuszek, który wypędzał codziennie małe stado owiec na zbocza górskie. Pewnego razu chłopak natknął się na norę lisa. Wyrzucona z niej ziemia zawierała błyszczące, czarne kawałki węgla. Chłopak pozbierał je i przyniósł do domu. Matka kazała mu je wyrzucić, i posłuszny chłopak wrzucił je do ognia. Zauważył wtedy, że palą się one jak drzewo. Gdy opowiedział to starszym, odszukano odkrytą przez niego norę lisa, nazbierano z niej dużą ilość kawałków węgla, którego zaczęto szukać coraz głębiej. Tak powstała pierwsza kopalnia węgla w Wałbrzychu, zwana przez długie lata „lisią”.

Podobnież przypadek zdarzył, że odkryto kopalnię rudy żelaznej w Kowarach. Córka mieszkańca Kowar, nazwiskiem Kopany, zakochała się w młodzieńcu, za którego jej ojciec pozwolił po długich molestowaniach wyjść za mąż pod warunkiem, że jego żelazny młotek przemieni się w złoty.

Naręczony Anny uśmiechnął się tylko gorzko na propozycję swego przyszłego teścia, ale Anna zaczęła się gorąco modlić do swej patronki, a ta ukazawszy się jej we śnie kazała jej i jej narzeczonemu uderzać w leśne kamienie do tej pory, aż żelazny młotek przemieni się w złoty. Narzeczeni nie wiedzieli, co to ma znaczyć, ale posłuszni sennemu widzeniu Anny udali się do lasu i uderzali młotkiem w kamienie tak długo, aż się zmęczeni i młotek wypadł młodzieńcowi z ręki. Zostawili go na miejscu i poszedłszy do domu opowiedzieli to wszystko Kopanemu. Ten, widząc w tym jakieś tajemnice, zebrał gromadę ludzi, którzy udali się na miejsce, gdzie leżał młotek, i zaczęli tam kopać. Dokopali się rudy żelaznej, cenniejszej od złota.

W 1874 r. jeden z pracowników zakładu zdrojowego w Świeradowie Zdroju zwrócił uwagę na trupa żaby, który leżał na ziemi około roku i nie rozkładał się. Jakieś nieznanne wpływy mumifikowały żabię zwłoki. W ten sposób odkryto w tym miejscu źródło wody radoczynnej, zapobiegającej starzeniu się. Na tę pamiątkę do dziś w inhalatorium Świeradowa znajduje się pomnik żaby.

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Z Wrocławia na... dachy świata

Jak Wanda Rutkiewicz wspinała się po najwyższych górach świata

Ale przecież... *Ja już nie mam czasu* – tak odpowiadała Wanda Rutkiewicz na rady przyjaciół. Postanowiła bowiem, jedna z najlepszych himalaistek świata, mając 49 lat, zdobyć jako pierwsza kobieta Koronę Himalajów. Na Mount Evereście była wprawdzie pierwsza z Polski, ale już jako trzecia kobieta na świecie. Miała już zdobytych osiem najwyższych szczytów Himalajów i Karakorum, do Korony brakowało więc sześć. Postanowiła je zdobyć non stop, przez około półtora roku.

Zanim to nastąpiło, prześledźmy najważniejsze fakty z jej wspinaczkowego życia.

Ale najpierw krótko kim była. Pochodziła ze Żmudzi, gdzie urodziła się w 1943 r. W 1946 r. wraz z rodzicami, jako małe dziecko, przybyła do Wrocławia. Tu ukończyła szkołę podstawową i w wieku zaledwie 17 lat zdała maturę we wrocławskim liceum przy ul. Parkowej. Potem studia na Politechnice Wrocławskiej i praca zawodowa jako elektronik, najpierw w IASE we Wrocławiu, a potem w Warszawie. Utalentowana sportowo, już w liceum wygrywała wiele zawodów w l. a. Grała też w siatkówkę w pierwszoligowej Gwardii Wrocław. Działała w harcerstwie, była przyboczną, jeździła na obozy harcerskie.

Traf chciał, że w czasie studiów koledzy z uczelni zaprosili ją na wycieczkę w Góry Sokole koło Jeleniej Góry. Sami poszli się wspinać, a Wanda miała spokojnie czekać pod skałkami.

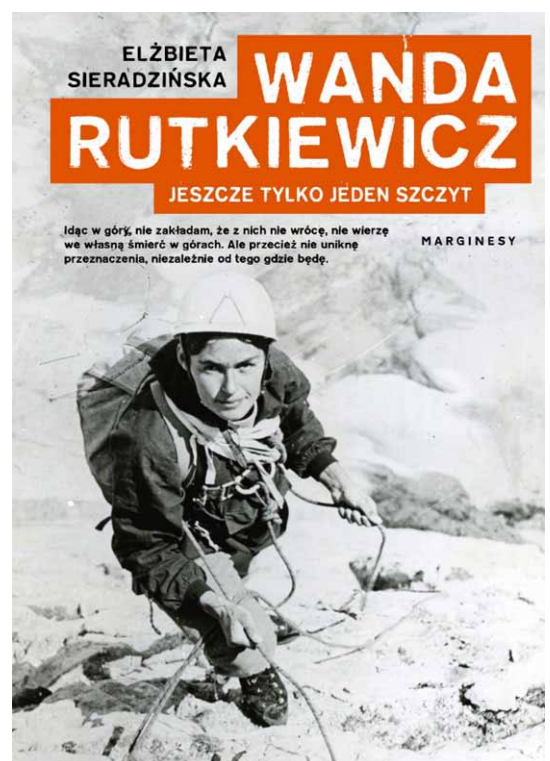
I zaczęło się. Niespodziewanie, samotnie, bez asekuracji, umorusana, podrapana przedarła się przez Komin Sukiennice w Sokoliku Wielkim. Spodobało się to Wandzie. Więc kolejne wyprawy, kolejne wspinaczki po skałkach Sokolich Gór. Potem wspólne studenckie wyprawy w Śnieżne Kotły, w Karkonosze z uroczymi noclegami w studenckiej bazie Chatka pod Śmielcem.

Pasja wspinaczki zaprowadza Rutkiewicz w Tatry. W 1962 r. w słynnej Betlejemce, schronisku na Hali Gąsienicowej, kończy kurs taternicki. Tu w Tatrach są jej pierwsze wspinaczki z Akademickim Klubem Wysockościowym. A więc ściana Zamarłej Turni w Masywie Świnicy, Nożne Rysy, Cubryna. Przychodzi kolej na najtrudniejsze trasy wspinaczkowe Tatr. W 1964 r. wspina się na Mnicha trasą R-30 uważaną za jedną z najtrudniejszych tras wspinaczkowych Tatr z 260-cio metrową, silnie pochyloną ścianą. Przejście R-30 to nobilitacja w świecie taternickim. Potem inne tatrzańskie trasy, a wśród nich kolejna niezwykle trudna, czyli Komin Węgrzynowicza w ścianie Wołowego Grzbietu. Tę wspinaczkę grupki kobiet, wśród których jest Rutkiewicz, z ironią i sarkazmem obserwuje grupa polskich taterników.

W latach 1965-66 podejmuje wyzwania zdobywania tras wspinaczkowych Alp i Dolomitów. W 1966 r. jest na Mont Blanc, a w rok później przechodzi bardzo trudną grań Anguillę du Grepou, co jest pierwszym kobiecym przejściem tej grani.

Kolejne lata to już pokonywanie ekstremalnych tras. A więc w dniach 9–12. 08. 1968 r. przechodzi piekielnie trudny filar Trollryggen, co też jest pierwszym kobiecym przejściem tej trudnej trasy w Norwegii. Wychodzi razem z H. Kruger– Syrokomską i to w 4 dni. Nocują na półkach skalnych. A wcześniej grupa Francuzów na pokonanie tego 1 110 m urwiska potrzebowała 17 dni. Są jeszcze pierwsze kobiece przejścia północnej ściany Eigeru i Matterhornu

Dzień 16.10.1978 r. to jeden z najsłynniejszych dni polskiego himalaizmu. Wanda Rutkiewicz jako pierwsza z Polski staje na



najwyższym szczycie świata. O godz. 13.15 jest... jest... jest – himalaistka z Polski, zdobywa jako trzecia kobieta świata – Czomolungmę!!!. A w tym samym dniu wieczorem Radio Watykan podaje komunikat, że polski kardynał Karol Wojtyła został wybrany papieżem. W rok później, na spotkaniu w Krakowie, Jan Paweł II powie do Wandy Rutkiewicz słynne słowa: *Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia, oboje zaszliśmy tak wysoko*. Wanda staje się sławna w świecie.

W następnych latach Rutkiewicz zdobywa kolejne ośmiotysięczniki Himalajów i Karakorum, wybiera się też w Andy. W dniu 17.03.1981 r. Wanda nie pierwszy raz ociera się o śmierć. Na lodowcu Elbrus dochodzi do tragicznego wypadku, który kończy się złamaniem nogi.

Rutkiewicz nie załamuje się. Jeszcze o kulach, a już prowadzi jako kierownik wyprawę na K2. To ośmiotysięcznik, najwyższy szczyt Karakorum, drugi co do wielkości szczyt Ziemi. Wyprawa załamuje się, umiera najlepsza przyjaciółka Rutkiewicz, wyprawę trzeba przerwać.

Rok 1986 to kolejny sukces światowego kobiecego himalaizmu. Polka – Wanda Rutkiewicz 23.06.1986 r. jako pierwsza kobieta na świecie staje na drugiej górze świata, czyli na K2. I to z trzecim podejściem Wandy do tej góry. A Polacy, mężczyźni byli po niej, Jerzy Kukuczka 8 lipca tego roku, zaś Krzysztof Wielicki 10 sierpnia też tego roku. K2 to bardzo niebezpieczna góra, pochłonęła wiele ofiar. W tym pamiętnym 1986 r. ginie 13 osób, w 1995 r. burza śnieżna powoduje śmierć siedmiu himalaistów, a w sierpniu 2008 r. zejście lawiny powoduje śmierć jedenastu himalaistów.

Zanim powiemy o szaleńczym ataku Rutkiewicz na Koronę Himalajów i Karakorum kilka przykładów jej niepowodzeń. Bo w jej bogatej przygodzie z himalaizmem zdarzały się i porażki. W 1976 r. nie wychodzi na Nanga Parbat (dociera tylko do wys. 7 400 m, a trzeba było wejść na 8 126 m). Już wspomniano, że dwa razy tj. w 1982 r. i w 1984 r. przegrała z K2. Makau też było nie dla niej i to dwukrotnie okazało się nieprzyjemne. Tragiczne było wejście na Broad Peak, gdzie na jej oczach ginie ukochany Kurt Lynke-Kruger, z którym po dwu nieudanych małżeństwach planowała ułożyć sobie szczęśliwe życie.

Przychodzi wreszcie czas szaleńczych, niemożliwych do realizacji wypraw. W końcowych dziesięcioleciach XX wieku wśród najlepszych himalaistek świata toczy się zażarta rywalizacja o zdobycie Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników. Rywalizują: Eun Sun Oh z Korei Południowej, Baskijka Edurne Pasaban i Austriaczka Gerlinde Kaltenbrunnen. W rywalizacji nie może zabraknąć pionierki kobiecego himalaizmu – Wandy Rutkiewicz. Wymyśliła i ogłosiła swój wielki program, który nazywa **Karawaną do Marzeń**. Projekt przewidywał, że wejść na brakujące do Korony szczyty Himalajów i Karakorum dokona w jednej półtorarocznej wyprawie. Raz zdobytą aklimatyzację chce wykorzystać do serii wejść non stop na kolejne szczyty. Chce być **pierwszą kobietą na świecie, która zdobędzie Koronę Himalajów i Karakorum**. Zaczyna szczęśliwie. Jest na ośmiotysięcznikach: Gaszerbrum I i Czo-Oju. Ale z Annapurną są problemy. Jej wejście na ten szczyt jest kwestionowane przez kolegów. Polski Związek Alpinizmu wszczął śledztwo w sprawie tego wejścia, choć ostatecznie zastaje ono uznane. Ale zadra w sercu zostaje. Pomówienie Wandy o to, że nie zdobyła szczytu Annapurny, było jedną z największych tragedii jej życia. A czas ucieka. Do wyznaczonego terminu zostało już tylko kilka miesięcy. Czas na kolejny ośmiotysięcznik i to taki, na którym jeszcze żadna kobieta nie stanęła.

Przychodzi, niestety, najtragiczniejszy moment we wspinaczkowym życiu Wandy Rutkiewicz. W dniu 12.05.1992 r. o godz. 3.30 wychodzi z obozu IV, mając 49 lat, z młodszym o 20 lat Meksykaninem Carlosem Carsolio, rozpoczyna atak szczytowy na Kanczendzongę. To ma być jej dziewiąty ośmiotysięcznik. Wanda idzie powoli. Młody Meksykanin zdobywa szczyt po ok. 12 godz. Schodząc po 3 godzinach, około godz. 20.00 na wys. 8 200 m w jamie śnieżnej spotyka Wandę. Ona jest piekielnie zmęczona, chora, ma biegunkę, wymioty. Nie ma napoju, jedzenia, śpiwora i namiotu. Wanda Rutkiewicz postanawia zostać i przenocować w jamie śnieżnej, by następnego dnia wejść na szczyt. Carsolio schodzi niżej. Czeka na Wandę dwa dni.



Wanda Rutkiewicz biwakowała w ekstremalnych warunkach. Dłuższe przebywanie na tej wysokości, w tzw. strefie śmierci, grozi wychłodzeniem organizmu i zgonem z braku dotlenienia. Widocznie jej organizm nie wytrzymał zbyt długiego przebywania w takich warunkach. Niestety do bazy nigdy nie dotarła. Jak było naprawdę, nigdy się nie dowiemy. Ciało Wandy Rutkiewicz nie odnaleziono. Tak zakończyła się jej Karawana do Marzeń.

Czy pamięć o tej wybitnej polskiej himalaistce pozwala na snucie przypuszczeń, że wyprawa Rutkiewicz na Kanczendżongę to załamanie psychiczne, to samobójcza próba zagłuszenia stanu ducha i depresji Wandy po stracie przed dwoma laty przyjaciela, z którym planowała ułożyć sobie resztę życia?

Niech pamiątkowa tablica na Tatrzańskim Cmentarzu Symbolicznym pod Osterwą w Tatrach Słowackich upamiętnia tę wybitną postać. To Polka, jedna z najwybitniejszych himalaistek zapisana na trwałe w historii światowego himalaizmu. Bo gdy przyjaciele radzili, że Karawana do Marzeń jest niemożliwa do realizacji, odpowiadała: *Ja muszę! Ja muszę być pierwsza! Chcę tego, do pełni szczęścia. Ja muszę być pierwsza, która zdobędzie Koronę Himalajów !!!*

Stanisław Dziuba

U kresu wędrówki

Pożegnanie Krzysztofa



Krzysztof J. Łopaciński (1945 – 2023)

nie, były dyrektorem Instytutu Turystyki w Warszawie (obecnie jako Instytut Turystyki sp. z o.o. w strukturze SGT i H Vistula), autor i redaktor serii wydawnictw Fundacji Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego – Zespołu Historii Turystyki Studenckiej, ekspert i doradca w Ministerstwie Sportu i Turystyki, sekretarz generalny Stowarzyszenia Ekspertów Turystyki, autor badań statystycznych i analiz zjawisk w polskiej turystyce dla Światowej Organizacji Turystycznej i programów badań doskonalenia kadr społecznych i zawodowych turystyki, wyróżniony tytułem „Zasłużony dla Turystyki”, odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. Wszystkim bliskim Krzysztofa przesyłam wyrazy współczucia. Pożegnanie odbyło się 12 października 2023 roku na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Kolejny raz medycyna po długiej walce przegrała z naturą...

9 października 2023 roku zmarł mój przyjaciel, partner ze szlaków krajoznawczych, zasłużony dla Uniwersyteckiego Klubu Turystycznego „Unikat” przy Uniwersytecie Warszawskim Krzysztof J. Łopaciński (1945 – 2023), doktor nauk ekonomicznych, podróżnik i krajoznawca, organizator, badacz historii turystyki akademickiej, twórczości i festiwali piosenki turystycznej, badacz dziejów Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, teoretyk reformator i praktyk kształcenia organizatorów turystyki na poziomie społecznym, elementarnym i akademickim w Szkole Głównej Turystyki i Hotelarstwa Vistula i Akademii Nauk Stosowanych im. Wincentego Pola w Lubli-

Tomasz Kowalik

Zarys dziejów i sztuki Polskiego Spisza

Polski Spisz to zaledwie skrawek południowych kresów Polski, obrazowo patrząc, to region położony pomiędzy Pieninami a Tatrami, z przebogatą historią, nadto atrakcyjny turystycznie, z kościołami o barokowym wystroju i wyposażeniu jak Frydman, Łapsze Niżne i Niedzica czy Łapsze Wyżne o jednolitym rokokowym wnętrzu, prawdziwe skarby architektoniczne. A drewniany kościółek w Trybszu z bogatą polichromią? Jeżeli dodamy do tego Zamek Dunajec w Niedzicy i kasztele obronne we Frydmanie i Łapszach Niżnych, to będziemy mieć obraz atrakcyjności regionu, a to nie wszystko!

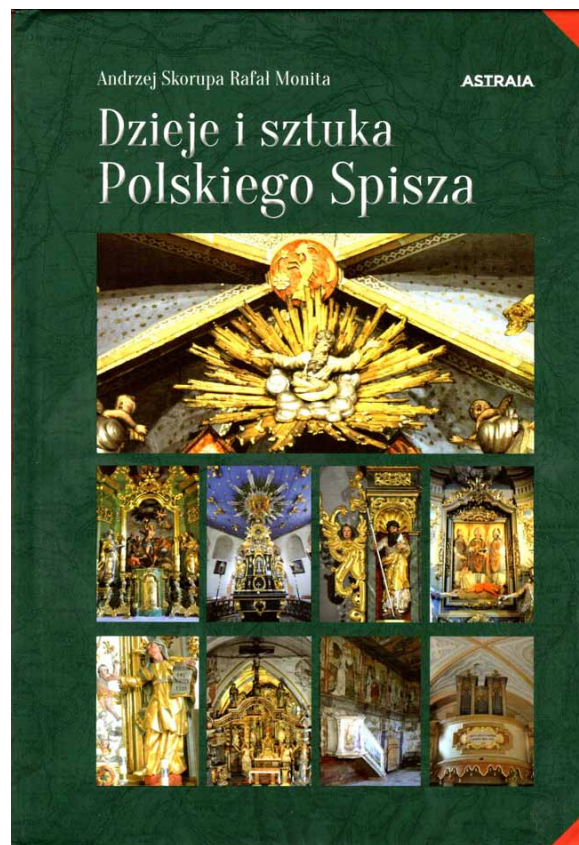
Spiszowi, jego historii doprowadzonej do roku 1945 i sztuce, poświęcono sporo już literatury, ale walorem tegoż opracowania jest przedstawienie tych zagadnień w sposób syntetyczny. Autor dzieła – prof. Andrzej Skorupa jest uznanym znawcą architektury i kultury góralskiej, autorem publikacji m.in. o kościołach Orawy, Spisza, Pienin i Podhala. Najnowsze opracowanie jest podsumowaniem jego ponad 30-letnich zainteresowań historią i kulturą materialną Polskiego Spisza. Na marginesie dodam, że jest członkiem Rady Naukowej Związku Podhalan.

Praca dzieli się na sześć podstawowych działów. Pierwszy poświęcony jest dziejom tej spiskiej ziemi od prehistorii, średniowiecza, nowożytności po XIX i XX wiek. Gdy mowa o okresie nowożytności to przyznaję, że trudno go rozgraniczyć od średniowiecza w dziejach Korony Węgierskiej. Autor przyjmuje cezurę czasową 1512 roku, a zatem klęski Węgrów w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Wtedy to, przypomnę, Węgrzy utracili niepodległość, a na polu walki poległ król Ludwik II.

Drugi dział omawia architekturę sakralną – kościołów, kaplic i kapliczek, w tym dwa drewniane kościoły: w Trybszu i Jurgowie. Trybszański z cenną polichromią pokrywającą wnętrze świątyni, a jurgowski, co jest faktem niezwykłym, wybudowany z chłopskiej fundacji sołtysa Jakuba Kesza i młynarza Mikołaja. Pozostałe kościoły są murowane. Odwrotną sytuację mamy przy chórach muzycznych stanowiących integralną część kościelnych wnętrz. Jedyne dwa chóry są murowane, w pozostałych kościołach drewniane.

Trzeci rozważa architekturę obronną, a zatem poza Zamkiem Dunajec w Niedzicy także kasztele we Frydmanie i w Łapszach Niżnych. Niestety kasztel we Frydmanie, jako przykład architektury obronnej, utracił swoją atrakcyjność po przebudowie, a łapszański już nie istnieje. Oba kasztele wieńczyła niegdyś attyka, gdyby się zachowała ta we Frydmanie, to mielibyśmy obraz sprzed przebudowy. Osobiście uważam pierwotny wygląd za atrakcyjniejszy. Natomiast co do kasztelu w Łapszach Niżnych to można domyślać się, jak wyglądał z attyką. Niestety, gdy znalazł się w rękach Jana Joanellego, attykę usunięto zastępując dachem gontowym, łamanym. Na starych zdjęciach z okresu międzywojennego prezentował się jeszcze w miarę dobrze.

Czwarty dział przybliży malarstwo ścienne i tablicowe, obrazy ołtarzowe, naścienne i feretronowe, chorągwie nagrobne, zdobnictwo malarskie wyposażenia wnętrz kościelnych, a na końcu – nie mniej interesujące – malarstwo ludowe. Na chwilę zatrzymam się przy polichromii w drewnianym kościółku w Trybszu, notabene jednej z najwcześniejszych realizacji barokowego malarstwa ściennego w południowej Polsce. Strop świątyni pokrywa trójstrefowa kompozycja, której tłem są zarysy szczytów górskich, czyli panoramy Tatr Bielskich uważany za najstarszy zachowany widok tatrzański. To nie wszystko, jest też krajobraz z wijącą się rzeką między wzgórzami i zarysami dwu warowni. Jedna z hipotez mówi, że autor polichromii kierował się przełomem Dunajca oraz zamkami w Czorszynie i Niedzicy.



Piąty dział prezentuje rzeźbę ołtarzową, feretronową, na belkach tęczowych oraz naścienną z krucyfikami. Na końcu zamyka tę część rzeźbą ludową, równie interesującą. Mnie dla przykładu urzeka bardzo ekspresyjna figura św. Marii Magdaleny obejmująca krucyfik przy drodze z Nowej Białej do Krempach. Podobnie zachwyca mnie ołtarzyk w kapliczce pw. Trójcy Świętej w Czarnej Górze, w jego wnęce znajduje się Matka Boża z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych – Jacka i Wincentego. Jeszcze wspomnę o ołtarzyku św. Józefa z 1890 roku w kaplicy w Jurgowie wybitnego rzeźbiarza – samouka Wojciecha Kułacha zwanego Wawrzyńcokiem. Takie zatrzymanie się przy rzeźbie ludowej świadczy tylko o roli, jaką pełni w krajobrazie, jest taka jak dusze jej mieszkańców.

Szósty poświęcony jest rzemiosłu artystycznemu z wyróżnieniem stolarstwa, snycerstwa, złotnictwa, odlewnictwa, kowalstwa, kamieniarstwa, witrażownictwa, szat liturgicznych i rzemiosłu ludowemu. Godnym podkreślenia jest, że najwyższy poziom spiskiego rzemiosła artystycznego stanowią ambony we Frydmanie, Łapszach Wyżnych i Niedzicy. Front ażurowego kosza ambony łapszańskiej zdobi znak joannitów – krzyż maltański. Podobnie w złotnictwie, znaczny poziom artystyczny prezentują kielichy, monstrancje oraz ampułki, puszki na komunikanty, relikwiarze i kadzielnice. Praca opatrzona została wykazem literatury i jakże przydatnym przy tego rodzaju opracowaniach indeksem osób i miejsc.

Współautorem książki jest Rafał Monita, autor bogatej szaty ilustracyjnej oraz opracowania edytorskiego z dającym się zauważyć konsekwentnym layoutem DTP. Nadto od kilku już lat wydawca serii monograficznej kościołów orawskich, spiskich, pienińskich, podhalańskich pióra prof. Andrzeja Skorupy cieszących się zasłużoną popularnością. Istotne także jest to, że wszystkie te publikacje wydawane ręką Rafała Monity są następstwem jego fascynacji tymi regionami, ich historią, kulturą, sztuką i przyrodą oraz przez te ostatnie lata współpracą z prof. Andrzejem Skorupą. Jak widać przynosi ona owoce.

Zakończę słowami Juliana Kowalczyka, który w swoim wstępie do książki napisał: (...) *jako prezes Związku Podhalań w Polsce doceniam wkład całej polskiej góralszczyzny w rozwój kultury, ale sentyment do regionu, z którym związany jestem przez całe życie, pozwala mi wyrazić szczególną radość z kolejnej publikacji promującej, tak bardzo zróżnicowany kulturowo Spisz.*

Ryszard M. Remiszewski

Andrzej Skorupa, Rafał Monita, *Dzieje i sztuka Polskiego Spisza*, Kraków – Ludźmierz: Wydawnictwo Astraia, 2021, ISBN 978-83-65686-53-4

Islandia – gejzery, tundra i lodowce

Nie sposób sensownie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego wielu Polaków wybiera na przygodę kraje północy naszego globu. Wśród nich jest wyspa, częściowo zielona, mająca rozległe pastwiska dla koni i owiec, setki gorących źródeł znanych jako gejzery. To gorące źródła pary i wody, tryskające pulsująco gorące źródła. Islandia ma około 250 terenów z trzydziestoma czynnymi gejzerami. W krajobrazie wyspy są też góry, a dokładniej tereny skaliste, które w znacznej części są pokryte grubą pokrywą wiekowego lodu, czyli lodowcami.

Dokładnie nie są policzone, ale wiadomo z badań glaciologicznych, że najstarsze zlodowacenia na Islandii mają co najmniej 700 lat. Powstawaniu i trwaniu pokrywy lodowej sprzyja mokry klimat, padające prawie bez przerwy deszcze i wiatry. Lodowce zajmują dokładnie 10 procent powierzchni tej wyspy, która mierzy zaledwie 10 tysięcy km².

Islandię w czerwcu 1613 r. odkryli nie znani podróżnicy – Hiszpanie, Portugalczycy, Duńczycy, lecz zaledwie dwudziestoletni drukarz Daniel Vetter i Jan Salamon, podróżnicy rodem z czeskich Moraw żądni przygód, którzy uniknęli niebezpieczeństwa sztormów i napadu piratów. W historii wyspy zaznaczyli swój pobyt wcześniej Wikingowie i Norwegowie. Odkrywczy po czterech tygodniach pobytu w gościnie pod opieką namiestnika króla Danii, żywieniu się wołowiną i mięsem łososi popijanych piwem wracają na kontynent szczęśliwie mimo szalejących sztormów.

Autor opowieści o swojej przygodzie z Islandią wspomina o osobliwych okolicznościach narodzin myśli o swej podróży. Otóż odkrywca Islandii, będąc drukarzem jednoty braci czeskich w Lesznie, przypadkiem w antykwariacie znalazł wydaną 1638 r. książkę *Islandia albo Krótkie opisanie wyspy Islandyi, na której co się kolwiek rzeczy cudownych, niezwykłych i w tych krajach nigdy nie słyszanych, aby na oki wiedzieć, abo też od obywatelów tejsze wyspy, ludzi wiary godnych, słyszeć mogło. To wszystko tu prawdziwie jest*

poznaczone, a na raz nowo, k woli wszystkim prawym krześcija-
nom, na dzieła ręku Pana Zastępów jako patrzeć, tak i o nich
słychać pragnącym na światło wydano w Lesznie, roku Pań-
skiego MDCXXXVIII.

To był reprint wydany przez towarzystwo przyjaźni pol-
sko-islandzkiej, który okazał się celem do osiągnięcia przez
Piotra Milewskiego po wieloletnim pobycie w Japonii potwier-
dzonym w wielu innych jego publikacjach. W ostatnim z czter-
nastu rozdziałów „Zamknięcia” Daniel Vetter autor oryginału
Islandyi, w ówczesnym bestsellerze wydanym w języku pol-
skim, zachęca do lektury: „spisany piórem naocznego świadka
najciekawszy i najwiarygodniejszy opis z siedemnastego wie-
ku”. Dlatego ruszył tropem odkrywcy, co wypada przypo-
mnieć i tak samo zachęcić do przemierzania Islandii jak wielu
innych i zapewne następnych.

Tropem pierwszego odkrywcy i jego opisu egzotycznego
kraju wyspiarskiego poszedł dosłownie Piotr Milewski i dzięki
niemu mamy okazję poznać nieco bliżej ten kawałek północ-
nej części świata.* Za opowieść o Islandii w 2019 r. autor dostał
Nagrodę Magellana (w kategorii „9. książka podróżnicza”) ustanowioną
w 2008 r., czyli wyróżnienie za najbardziej wartościową publikację
o tematyce turystycznej podsycającą chęć podróżowania i za jakość
opowieści o wędrowaniu po świecie. Nagroda przyznawana jest za
dzieła w 13 kategoriach.

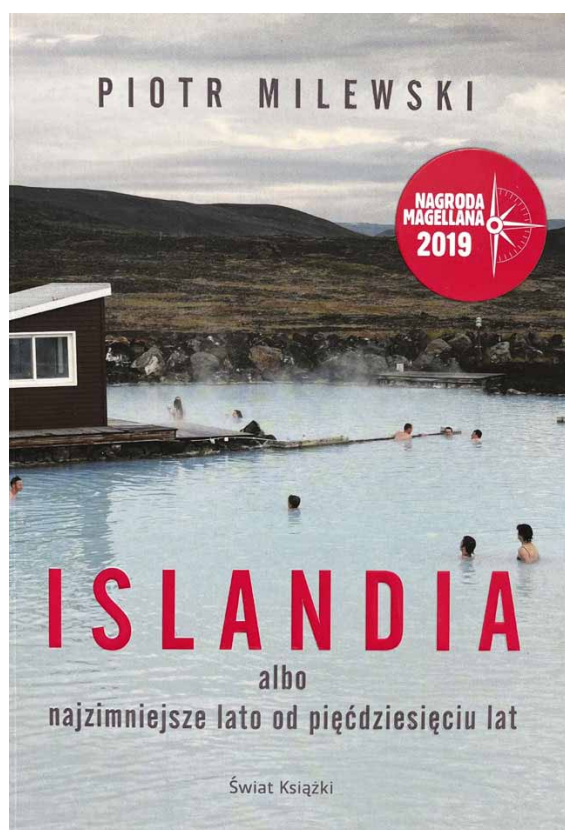
Opowieść Milewskiego wzbudza ciekawość już od pierwszych stron
lektury o tym wyspiarskim kraju. Zaskakuje czytelnika informacja,
że Islandczycy dopiero pod koniec XIX stulecia zaczęli budować i
utwardzać drogi na totalnym bezdrożu i posługiwać się wozami
zaprzężonymi w konie !!! Dopiero w pierwszych latach XX wieku
kamieniste i szutrowe gościńce pokrywano asfaltem, a najważniejszą
szosę nr 1 ułatwiającą dotarcie do odległych rejonów wyspy zbudowano
w latach 60-tych. Nie mniej zaskakująca jest wiadomość, że wśród
nieco ponad trzystu tysięcy tych wyspiarzy żyje i pracuje kilka
tysięcy Polaków, czyli druga grupa narodowościowa pod
względem liczebności.

Autor wędrował dookoła Islandii pieszo, klasycznie z namiotem,
ale bardzo często autostopem. W znacznej części tego kraju są
tylko dwie pory roku – lato i zima. Wtedy zasypane śniegi sięgają
do czterech metrów, a mrozy uśmiercają setki zwierząt, gdyż nie
mogą dobrać się do nikłej trawy i porostów. Na co dzień mgła
bywa tak gęsta, że ludzie, idąc, nie widzą czubka swoich butów.
Nie przeraża to jednak turystów z całego świata, którzy
odwiedzają Islandię samolotami i startkami wycieczkowymi.
Przyciąga ich krajobraz, malownicze wodospady, rejsy morskie,
by oglądać wieloryby i orki. Mięso tych ssaków uznawane jest
za przysmak, ale zezwala się na łowienie zaledwie kilkuset tych
kolosów rocznie. Zarówno surowy klimat, pogoda deszczowa
nie hamuje amatorów odwiedzenia tej wyspy. Turystów jest
mnóstwo, co autor tej książki potwierdza swoją wędrowką po
Islandii z namiotem i autostopem, korzystając z życzliwości i
pomocy jej mieszkańców.

Wypada wspomnieć, że wśród osobliwych islandzkich zwyczajów
i ciekawostek tak krajoznawczych i przyrodniczych jak i z życia
codziennego mieszkańców Islandii jest... błotna piłka nożna,
a rozgrywki mają rangę ligową i mistrzostw Europy. Miejscowi ze
swej natury są życzliwi przybyszom i gościnni, jednak cierpią
na depresję, ratują się lekami i alkoholem, co usprawiedliwiają
częściowo warunki naturalne. Hodują po kilkanaście, a nawet
kilkadziesiąt koni, po kilkaset owiec, żyją z rybołówstwa i
pracy w przetwórnictwie. Wielu wyjeżdża do Norwegii, gdzie
można więcej zarobić.

Autor książki pod koniec swej opowieści o objechaniu wyspy
doszedł do wniosku, że podróżowanie to w swej istocie pisanie
opowieści krokami po ziemi, a podróżować to znaczy ćwiczyć się
w radości, kształtować siebie, być cierpliwym i pogodnie znosić
niepowodzenia, surową dokuczliwą pogodę, niewygodę wędrowania
i zasypiania, zmieniać i doskonalić siebie. Osiągnąć zamierzony
cel i szczęśliwie wrócić do domu. Wielu takim jak on i jemu
podobnym zdarzyło się napisać ciekawą książkę.

Tomasz Kowalik



* Piotr Milewski, *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat*, Warszawa, wydawnictwo: Świat Książki, 2018, ISBN 978-83-813-9028-6

SUDETY W POEZJI (11)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Włodzimierz Słobodnik

BALLADA O NORMANDZKIM KOŚCIELE WANG

Z sosny norweskiej wzniesiony,
Surowy i jednolity,
Skrzydłami aniołów morskich
Jak mieczami przeszyty,
Łódź błędna – szuka przystani
W podobłocznej litanii.

Okryli go Normanowie
Rzeźb poplątanych warstwą,
Wznosząc modły strzeliste
O pomyślne korsarstwo
I o szczęśliwy połów
Do rybio-pirackich aniołów.

Chłodne i ciemne Madonny
Jak syreny Północy
Zorzami borealnymi
Czeszą swe zimne włosy.
Dal słona i bezbrzeżna
Zagnieżdżyła się w rzeźbach.

Pod niebem jak pod wodą
Stoi świątynia morska,
Cała w sagach północnych
Od modłów pirackich szorstka.
Obłoki w błękicie sędziwym
Płyną nad nią jak ryby.

Szopka gra kolorami
Skradzionymi bursztynom
I płonącym okrętom,
Które na morzach giną.
Ostra gotycka wieża
W niebo jak sztorm uderza.

A kiedy zmierzch nadciąga
I gasną wszystkie kolory,
Kościół – okręt odpływa
W podgórską noc jak wieloryb
I gwiazdy wysokie muska
Prastara jego łuska.

Kościół konungów i skaldów
Przeniesiony z Norwegii
Ma w sobie ciszę, którą
Znają pradawne śniegi:
Mew zmarłych ciszę białą,
Podobną pianom i skałom.

(Z tomu „Światła na trasie”)

Włodzimierz Słobodnik (1900-1991), poeta, tłumacz. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Członek grupy *Smok*, później – *Kwadryga*. Autor liryki nastrojowej i opisowej, moralistycznej w tonie, także poezji satyrycznej i wierszy dla dzieci. Debiutował tomem „Modlitwa o słowo” (1927). Podczas wojny we Lwowie (1939-1941), w Uzbekistanie (1941-1945). Po powrocie do Polski zamieszkał w Łodzi, następnie w Warszawie (od 1957). Otrzymał nagrodę literacką miasta Łodzi (1956). Opublikował tomy wierszy: „Jan Kiliński” (1946), „Wiersze zebrane” (1948), „Światła na trasie” (1950), „Mowa codzienna” (1956), „Ciężar ziemi” (1959), „Kamienny cień” (1961), „W cieniu syreny i wierzby” (1963), „Śpiew na dobranoc” (1965), „Róża światła” (1967), „Barwobranie” (1973), „Odkrywanie dali” (1976), „Reszta światła” (1984), „Jesienny dzień” (1986), „Eleonora” (o żonie, 1988), „Rozmowa z otchłaniami” (1989). Tłumaczył dzieła pisarzy i poetów francuskich, niemieckich i rosyjskich.

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931